PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK
poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XVII.

Nr 83—86.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1937.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas), Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, cztery zeszyty rocznie w objętości łącznej 28—32 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie“.

W zeszytach I—XVI **„Przeglądu Ekonomicznego“** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materlalizm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewalucji. 79. Gabriel Czechowicz, Gospodarka planowa. 80. Tadeusz Hauser, Problemy reglamentacji dewizowej. 81. Stanisław Tatarczuch, Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo-wschodnich. 82. Leopold Caro, Na dzień spółdzielczości.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XVII.

Nr 83—86.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1937.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas), Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

RNIA URZĘDNICZA, LWÓW, UL. ZIELONA L. 7. — TEL. 291-07.

Spis rzeczy

ROZPRAWY:

Z KRAJU I ZE ŚWIATA:

RECENZJE:

„Przegląd Ekonomiczny", pierwotnie „Rozprawy i Sprawozdania Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie", wychodził dotąd dwa razy w roku, w objętości 20—24 arkuszy rocznie.

Począwszy od 1 stycznia 1937 postanowiliśmy na żądanie zarówno czytelników, jak i współpracowników naszych, znacznie rozszerzyć rozmiary naszego wydawnictwa i będziemy je odtąd wydawali jako kwartalnik w łącznej objętości około 28—32 arkuszy druku rocznie.

Dotąd bądź w „Przeglądzie Ekonomicznym", bądź w drugim naszym wydawnictwie: „Biblioteka Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie" ogłaszali swe prace następujący autorowie:

dyr. Roger Battaglia, min. Karol Bertoni, prof. Leon Wład. Biegeleisen, b. wicewoj. Mieczysław Bilek, prof. Emil Bratro, prof. Tadeusz Brzeski, prof. Józef Brzeziński, prof. Leopold Caro, dyr. Marian Chechliński, min. Gabriel Czechowicz, prof. Ignacy Czuma, śp. prof. Zofia Daszyńska-Golińska, b. wicemin. Kazimierz Duch, prezes Wacław Fajans, prof. Imre Ferenczi, amb. Tytus Filipowicz, dr Jerzy Rawita Gawroński, śp. inż. Kazimierz Gąsiorowski, min. Hipolit Gliwic, wicem. Tadeusz Grodyński, dyr. H. A. Grossman, prezes Henryk Gruber, śp. prof. Janusz Henryk Gurski, prof. Leon Halban, prof. Edwin Hauswald, prok. Tadeusz Hauser, doc. Stefan Inglot, dyr. Michał Jasiński, sędzia Adam Jarzyna, dyr. Władysław Jenner, adw. Aleksander Kielski, min. Czesław Klarner, doc. Tadeusz Kłapkowski, dyr. Henryk Kołodziejski, prof. Feliks Koneczny, prof. Henryk Korowicz, Hanna Koryzna, b. insp. pracy Halina Krahelska, dyr. Karol Krzetuski, śp. prof. Jarzy Kurnatowski, prof. Ludwik Krzywicki, prof. Adam Krzyżanowski, prof. Witold Krzyżanowski, ks. Bp. Teodor Kubina, min. Eug. Kwiatkowski, prof. Edward Lipiński, prof. Zdzisław Ludkiewicz, śp. Cezary Łagiewski, prof. Leonard Makowski, b. dyr. dep. Marian Manteuffel, prof. Witold Minkie-

wicz, prof. Feliks Młynarski, śp. dyr. Włodzimierz Mochnacki, śp. sędzia Jerzy Moraczewski, śp. prezes Kornel Paygert, inż. Józef Kalasanty Paygert, sędzia Oktaw Pietruski, red. ks. Jan Piwowarczyk, doc. Roman Piotrowski, inż. Włodzimierz Romanów, wicemin. Adam Rose, dyr. Stan. Schaetzel, poseł Jerzy Schimmel, prof. Stefan Schmidt, red. Tadeusz Sławiński, prof. Gabriel Sokolnicki, dr. Jan K. Sondel, wicemin. Stefan Starzyński, prez. Jan Stecki, min. Wład. Stesłowicz, Maria Stobiecka, prof. Czesław Strzeszewski, prof. Stefan Studniarski, dyr. Ludwik Suesswein, śp. inż. Jan Szczygielski, inż. Stan. Tatarczuch, prof. Edward Taylor, śp. prof. Franc. Tomanek, dyr. Karol Trawiński, dyr. Stefan Uhma, dyr. Filip Wachtel, poseł Walerian Zaklika, prof. Kaz. Zakrzewski, prof. Stefan Zaleski, inż. Jan Zieleniewski, doc. Antoni Żabko-Potopowicz, insp. Konstanty Żebrowski.

Kierunek i treść pisma, które spotkały się z aprobatą szerokich kół fachowych, pozostawiamy niezmienione.

Mimo większej objętości pisma członkowie naszego Towarzystwa będą je nadal odbierali bezpłatnie.

Prenumerata dla nieczłonków wynosić będzie odtąd 15 zł rocznie. Poszczególne tomy kosztować będą po 4 zł.

Redakcja „Przeglądu Ekonomicznego“.

WŁADYSŁAW GRABSKI

Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych.

Oddłużenie rolnicze stało się bardzo ważnym i naogół dodatnim czynem rządów poprzednich. Zasadniczo było ono konieczne. Ale popełniono kilka bardzo dużych błędów i ustalono kilka zupełnie fałszywych zasad. Błędy te jaskrawo występują teraz, gdy zaczyna się ożywienie w rolnictwie. Chcąc by to ożywienie nie było marnowane, należy błędy te usunąć. Fałszywe zasady długo jeszcze będą źródłem niezdrowia, które sprowadzać muszą. Chcąc uzdrowić atmosferę rolniczą, trzeba zasady te zdemaskować i konsekwencje ich wyłączyć z życia. Jednym słowem oddłużenie rolnicze należy oprzeć na innych zasadach i ustawy obecne zreformować.

Największym błędem przy propagowaniu ustawodawstwa oddłużeniowego było uważanie kryzysu rolniczego nie za objaw koniunkturalny, lecz za coś niesamowitego. W roku 1929 i 1930 miałem wiele odczytów o kryzysach rolniczych i poświęciłem temu zagadnieniu sporo prac moich. Wykazałem potrzebę podniesienia cen rolniczych, ale jednocześnie wskazywałem na charakter koniunkturalny kryzysu.

Franciszek Gawroński pisząc w 1891 r. o ówczesnym kryzysie rolniczym (Własność ziemska wielka i średnia w Królestwie Polskiem. Lwów 1891) porównywał go z kryzysem w początkach XIX w. wskazując na to, że wartość majątków ziemskich w czasie zarówno pierwszego jak i drugiego kryzysu spadła parokrotnie. Dawał on na to szereg jaskrawych przykładów. Wskazał on, że w 1887 r. Towarzystwo Kredytowo Ziemskie wystawiło na sprzedaż 42% zadłużonych majątków.

Gdy przytaczałem szereg danych o tym, jak ciężkie były kryzysy rolnicze z początku i końca XIX wieku, widziałem, że przypominanie o tem wielu rolnikom wydawało się nie miłem. Myśl ich starała się wmawiać w siebie i w nich, że ostatni nasz kryzys rolniczy był czemś nigdy nie spotykanym. Na razie uznałem, że mówienie prawdy o kryzysie rolniczym nie prowadzi do celu.

Czekałem, aż kryzys zacznie się kończyć i rozpocznie się znowu wu ożywienie. Dziś, gdy ceny zboża poszły więcej niż o 50% w górę, uważam za swój obowiązek zabrać głos, by wykazać, jakie błędy popełnione zostały w międzyczasie w imię upatrywania w kryzysie rolniczym lat ubiegłych czegoś nie dającego się obiaśnić koniunkturalnie.

Sam fakt nieustannej zmienności czynników równowagi gospodarczej wydaje się szerokiej opinii publicznej czemś zupełnie naturalnym, a nauka o koniunkturze szybko zdobyła sobie prawo obywatelstwa, dając podstawę do powstawania osobnych placówek badawczych i osobnych poważnych wydawnictw urzędowych.

Z powyższego wypływać powinno, że zjawiska w życiu gospodarczym koniunkturalne powinny być brane pod uwagę jako takie i nie uważane za coś stałego lub mogącego trwać dłużej.

Pomimo to przy wprowadzeniu u nas ustawodawstwa oddłużeniowego rolniczego popełniono duże błędy ze stanowiska pojmowania tego, co stanowi koniunkturę w rolnictwie.

Pierwszym błędem, leżącym u podstaw tego ustawodawstwa, było to zapatrzenie się na poziom cen w latach 1927 i 1928, jako na coś normalnego i leżącego w naturze rzeczy.

Ulgi oddłużeniowe, wyprowadzane z faktu spadku cen rolniczych w latach 1930-35, biorą za punkt wyjścia porównanie z cenami w latach 1927-28. Dało to możność wykazywania niebywałego spadku cen do jednej trzeciej i podstawę do dopominania się niebywale daleko idących ulg oddłużeniowych, które częściowo tylko były realizowane, jeżeli szło o całe oddłużenie, ale wyjątkowo silnie dotknęły wierzycieli prywatnych.

Tymczasem całe dowodzenie o niebywale niskim poziomie cen w latach 1930-35 było oparte na błędzie. Ceny były niewątpliwie niskie, ale nie w tym stopniu, jak to było przedstawiane. Były one trzy razy niższe niż w latach 1927-28. Ale ceny z lat 1927-28 kształtowały się wyjątkowo wysoko w porównaniu zarówno z przeciętnemi cenami lat przedwojennych 1890—1914, jak z cenami lat powojennych. Twierdzenie, że rolnicy zmuszeni byli zadowalać się w la-

tach 1933-35 cenami trzy razy mniejszymi od poprzednich, jest wielką przesadą. Ani lata 1890—1914, ani 1918—1930 nie wykazywały cen trzykrotnie wyższych od lat 1933-35. Oczywiście, że ceny w latach 1933-35 były najniższe ale i w poprzednich latach nie brak było również bardzo niskich notowań.

Rolnicy z b. zaboru rosyjskiego będący w wieku dziś około sześćdziesiątki pamiętają i pamiętać powinni, że nieraz za swoich młodych lat sprzedawali żyto poniżej trzech rubli korzec. W latach 1921—1924 ceny za korzec żyta skalkulowane na złote w wielu miejscach były poniżej 10 złotych. W końcu 1923 r. cena żyta wypadała 6.01 zł, najniższe ceny w roku 1922 — 8.71 zł, w roku 1921 — 8.25 zł. W początkach 1924 r. cena była 10.64 zł. Wprawdzie w latach 1921-23 były i ceny znacznie wyższe, gdy rolnicy zboża nie mieli i sprowadzano je z zagranicy, ale ceny, jakie otrzymywali producenci sami, a nie kupcy, były naogół w ciągu całego okresu 1921-24 niskie. W latach 1925 i 1926 były już znacznie wyższe, ale daleko im było do cen 1927 i 1928 roku. W roku 1926, gdy złoty w porównaniu z 1924 był już zdeprecjonowany, ceny żyta wynosiły zł 27.93, czyli znacznie mniej niż w 1927, gdy osiągnęły one zł 41.54.

Branie 1927, czy 1928 roku za punkt wyjścia dla oceny możliwości płatniczych rolnictwa po roku 1933 było wielkim błędem. Lata 1927-28 w żaden sposób miarodajnymi być nie mogły. Przy jakiejkolwiek szerszej podstawie dłuższego okresu lat, tak pesymistyczna ocena sytuacji rolników jak ta, która posłużyła za punkt wyjścia dla ustawodawstwa oddłużeniowego, nie byłaby możliwa.

Że ustawodawstwo oddłużeniowe popełniło błąd, suggestionując się poziomem cen w 1928 r., to nic dziwnego, gdyż Urząd Statystyczny uważa stale rok 1928 za wyjściowy dla wszelkich zestawień aż po dzień dzisiejszy. Błąd to zatem ogólny, lecz niemniej przez to szkodliwy. Zapatrzeć się na jeden rok o wyjątkowej koniunkturze, jest to źle patrzeć na całość i źle widzieć teraźniejszość.

Ale ustawodawstwo oddłużeniowe popełniło drugi, jeszcze gorszy błąd. Wyszło ono z założenia, że ceny lat 1933-35 są to ceny stałe, które trwać mają dłużej. Błąd to wielki, gdyż ani w 1931-32, ani w 1936 roku nie widzimy tak niskiego poziomu cen, jak w 1933-35 roku. Jeżeli wyeliminujemy lata cen najwyższych 1927-28 i najniższych 1933-35 i weźmiemy okres 1921-1936, to poziom cen drugiej połowy roku 1936 nie będzie o wiele niższy od poziomu cen

za lata 1921-26 i 1929-32, a będzie wyższym od poziomu cen 1923 i większej części 1922 r.

Dziś nie mamy żadnych podstaw do przypuszczania, żeby ceny w 1937 r. i w latach następnych nie dorównywały przeciętnym z całego okresu 1921-36 nie wyłączając lat 1927-28.

Tymczasem ustawodawstwo oddłużeniowe wyszło z założenia, że w ciągu 14 lat, a z dołączeniem 3 lat moratoryjnych, — 17 lat ceny będą tak niskie, jak w 1933-35 r. Już dziś przeto stoi ono w sprzeczności z życiem i z prawdą tego życia. Czemże bowiem innym można objaśnić sobie to, że ustawodawstwo oddłużeniowe ustala pewne normy procentowe na lat 17-cie odpowiednio obniżone, jak nie przeświadczeniem, że w ciągu lat 17-tu nie zmienią się stosunki na korzyść rolników?

Trudno przypuszczać, żeby ustawodawstwo oddłużeniowe mogło wychodzić z założenia, żeby dać możność rolnikowi dłużnikowi skorzystania z majątku wierzyciela, by jego kosztem wzbogacić się pod pretekstem zniżki cen rolniczych. Taki zamiar musi być z góry wyeliminowany, gdyż byłby on zwyczajnym czyhaniem na cudzy grosz. Ustawodawstwo oddłużeniowe chciało uchronić rolnika przed ruiną, spowodowaną niemożnością czynienia zadość wymaganiom ze strony wierzycieli w okresie dużego spadku cen. Ale gdyby ustawodawstwo oddłużeniowe zdawało sobie sprawę z tego, że ceny 1927-28 były wyjątkowo wysokie, że ceny 1933-35 były wyjątkowo niskie, że do 1950 niewątpliwie będą różne jeszcze ceny niskie i wysokie, to nie mogłoby ono regulować długów rolniczych na lat 17-cie, a musiałoby poprzestać na moratorium rok rocznie przedłużanym póki trwa kryzys, zaś stopę %% regulować w sposób nie stały, a zmienny.

W oświetleniu dzisiejszej zwyżki cen na produkty rolnicze błędy ustawodawstwa oddłużeniowego stają się nad wyraz jaskrawe. Błędy te to nie tylko złe operowanie cyframi, ale i postawienie zupełnie fałszywych a nowych zasad prawnych w stosunkach między dłużnikiem a wierzycielem.

Stosunek dłużnika i wierzyciela jest to odwieczny temat drażliwy i trudny do regulowania przez państwo. Sposób, w jaki w 1924 r. został ten stosunek uregulowany przez „lex Zoll“, podlegał wielu krytykom. Krytyki te były często bardzo przesadne. Najbardziej trafiały mi do przekonania te z nich, które wskazywały, że w regulowaniu zobowiązań przedzłotowych należało zostawić więcej swobody sądom; nie stawiać ram sztywnych i więcej po-

zostawiać przyszłości, licząc na wzajemne ułożenie się stosunków. Przeciwko temu poglądowi można było wysunąć to, że wprowadzenie nowej waluty wymagało uregulowania dawnych zobowiązań w imię tego, by móc prowadzić nowe życie gospodarcze od chwili pojawienia się nowej waluty.

Tego motywu potrzeby oparcia życia gospodarczego na nowych podstawach nie było w latach 1933-35. Rozumowano natomiast, że trzeba umożliwić rolnikom, by odzyskali opłacalność produkcji przy niskich cenach na płody rolnicze, i że w tym celu trzeba obniżyć koszt płaconych procentów.

O tym, że drogi kredyt jest wielkim ciężarem produkcji i że nie sposób jest oczekiwać korzyści z ożywienia gospodarczego, jeżeli się stopy procentowej realnie ciążącej na produkcji nie obniży, pisałem w osobnym artykule w „Gospodarce Narodowej" we wrześniu r. b. Ale jeżeli idzie o koszty produkcji w okresie ożywienia, to trzeba sobie uświadomić, że kosztami produkcji są nie tylko procenty od długów zalegających, ale i od kredytów, niezbędnych dla wznowienia natężonej produkcji.

Kredyty nowe dla rolników są dziś realnie właśnie tym droższe, czym silniej zostały prawnie ograniczone procenty od długów dawniejszych. Jeżeli uwzględnimy przy tym to, że bardzo wielu drobnych rolników i duża ilość większych nie miała i nie ma większych obciążeń długami, to nie możemy widzieć w silnym naruszeniu praw wierzycielskich na korzyść rolników-dłużników środka, zmierzającego do przywrócenia równowagi między kosztami produkcji rolniczej a zyskami producenta.

A co najważniejsze — że ten mniemany środek jako taki zawiódł zupełnie i to dla zrozumiałych powodów. Ażeby osiągnąć kalkulację zyskowności produkcji przy niskich cenach produktów rolnych, należało nie ograniczać się do obniżania procentów od długów, ale powinno się było obniżać podatki i inne koszty produkcji; a to okazało się możliwe tylko w stopniu minimalnym albo i żadnym. Ostatecznie okazało się, że przy niskich cenach na produkty rolnicze opłacalność rolnictwa nie została wcale osiągnięta i że jedyne wyjście dla rolników z kryzysu, to zwyżka cen, której się rolnicy nareszcie doczekali, jak tego spodziewać się przecież należało, i co wszyscy uważają za słuszne.

Ale jeżeli dopiero zwyżka cen na produkty rolne daje wyjście z kryzysu i jeżeli jest ona konieczna i sprawiedliwa, czyli gospodarczo uzasadniona, to jak wygląda w świetle tejże sprawiedliwo-

ści zniżka oprocentowania, kosztem wierzycieli dokonana w imię tego, by przy niskich cenach płacony był znośnym w kalkulacjach rolniczych. Przecież jeżeli należało dostosować procent do cen niskich i jeżeli teraz ceny poszły w górę, to albo procent winien iść w górę albo ceny winny spaść z powrotem w imię tej samej zasady równowagi kosztów i zysków, jaka została uznana za kamień węgielny ustawodawstwa oddłużeniowego. Wzgląd na to, że rolnik, zaciągnąwszy długi w okresie wyższym cen, nie może płacić procentów i spłacać długów w okresie cen niższych, jest tematem odwiecznym, powszechnym i zmiennym. O ile rolnik taki traci, to znów ten, który zaciąga dług w okresie cen niższych, zarabia, spłacając dług w latach następnych, gdy ceny się podnoszą. Nie było za tem w latach ubiegłych nic takiego, czego by nie było już w rolnictwie wiele lat przedtem i czego nie będzie jeszcze nieraz. Ten fakt nie powinien był być podstawą dla ustawodawstwa oddłużeniowego rolniczego. Wahania cen i to silne mamy nie tylko w rolnictwie, ale i w innych dziedzinach życia gospodarczego, do których nie zastosowano wcale szczególnych norm oddłużeniowych.

Gdyby uznać w ustawodawstwie oddłużeniowym rolniczym słuszność operowania argumentem, że nie mogą płacić swoich zobowiązań ci, co zaciągają je w okresach cen wyższych przy ich spadku, to po pierwsze tę samą zasadę należałoby zastosować do różnych innych dziedzin życia gospodarczego, oraz należałoby przyjąć jej konsekwencję, którą byłoby, że wierzyciel pożyczający w okresie cen niższych ma prawo do podniesienia warunków umowy, skoro poziom cen się podniesie.

Nikomu nie przychodziło na myśl, żeby przyznać wierzycielom możność podniesienia warunków umownych w latach 1927 i 1928 , skoro ceny w tych latach podskoczyły w górę w porównaniu z latami 1924-26 o 100% i więcej. A obecnie, gdy ceny rolnicze idą w górę, czyż wierzyciele będą mogli się upominać o to, ażeby mogli podnosić swe warunki umowne? Nikt tego nie uważa za rzecz możliwą, dopuszczalną i godziwą. Ale jakże wygląda teraz to, że wierzycieli pozbawiono wobec rolników ich praw umownych na zasadzie spadku cen rolniczych, a przy ich wzroście nie tylko nie stosuje się tej samej zasady dla wierzytelności nowych, ale dawne obniżone wierzytelności pozostawia się w stanie obniżonym, pomimo że uzasadnienie i cała podstawa tej obniżki zaczynają już odpadać.

Pomimo całej sprzeczności z elementarnymi zasadami prawa i sprawiedliwości, które wymagają, by każda zasada prawna miała zastosowanie obustronne, co w życiu potocznym wyraża się powiedzeniem, że „kij ma dwa końce", w ciągu kilku ostatnich lat prasa poważniejsza zwykle pełna była użaleń na temat konieczności prawnego obniżenia warunków dłużniczych na korzyść rolników, w myśl tego, że ceny silnie spadły. Prąd opinii tej doprowadził do tego, że ustawodawstwo oddłużeniowe uległo jej, przy czym znalazło się nawet bardzo wiele głosów wywodzących, że nie poszło ono tak daleko jak należało, że trzeba było iść jeszcze dalej, bo ceny rolnicze po wydaniu ustaw oddłużeniowych jeszcze spadały. Niżej wykażę, że w niektórych dziedzinach ustawodawstwo poszło dalej niż spadek cen, ale gdy raz stworzono opinię, opartą na fałszywej zasadzie, apetytów nie można było zadowolić. Fałszywa zasada zwykle rodzi złe skutki.

Pierwszą fałszywą zasadą ustawodawstwa oddłużeniowego jest opieranie się na tym, że skoro ceny rolnicze spadły, to należy obniżyć ustawowo warunki umowne wierzytelności w odpowiednim stosunku. Ale fałszywych zasad tego ustawodawstwa jest więcej. Drugi taki zasadniczy błąd, leżący u podstaw ustawodawstwa, jest to wydzielenie rolników w osobną grupę, chronioną ustawodawstwem oddłużeniowym, z pozostawieniem całej reszty gospodarstwa społecznego po za jej nawiasem.

Dla takiego wyodrębnienia rolnictwa użyty został argument, że w rolnictwie ceny spadły znacznie więcej niż w innych dziedzinach. Jest to fakt nie ulegający żadnej wątpliwości, ale w przedstawieniu tego spadku popełniono dużo przesady. Już poprzednio wykazałem, że spadek cen rolniczych był w latach 1933-35 tak bardzo wielki tylko w zestawieniu z latami 1927 i 1928, a w porównaniu z cenami przeciętnymi z większych okresów był to zwykły spadek, jaki w kryzysie następuje. A dlaczego spadek cen rolniczych wydaje się znacznie większym niż przemysłowych, dlaczego indeks cen płaconych producentom za ziemiopłody, podany w Roczniku Statystycznym dla 1935 roku, wypada 33%, a indeks cen artykułów przemysłowych wypada — 57%? Tłómaczy się to bardzo prosto i łatwo. Bo użyto za podstawę rok 1928, w którym ceny rolnicze wzrosły wysoko, a ceny przemysłowe nie zwyżkowały, a nawet w porównaniu z rokiem 1924 i 1925 spadały.

Wskaźniki cen rolniczych i przemysłowych w okresie lat 1924 do 1927 kształtowały się zupełnie odmiennie: Przemysłowe spadły

w tym czasie ze 115 do 100, rolnicze wzrosły z 86 do 100. Jeżeli teraz weźmiemy przeciętny wskaźnik za lata 1924-28 dla artykułów rolniczych i przemysłowych i porównamy z nimi rok 1935, to okaże się że wskaźnik przemysłowy musimy poprawić z 57 na 54.4, zaś rolniczy z 33 na 35.1. Oczywiście jest to jeszcze bardzo poważne rozpięcie nożyc, bo wynoszące 55%. Ale jeżeli sobie uświadomimy, że ceny obecne żyta są o 75% wyższe od cen z 1935 r., to o ile wszystkie inne ceny podążą za ceną żyta, co już wyraźnie następuje to można będzie wtedy stwierdzić wyrównanie nożyc cen rolniczych i przemysłowych w porównaniu z okresem 1924-27, okresem przez rolników powszechnie uważanym za sprzyjający opłacalności produkcji.

Rozumie się, że w porównaniu z okresem przedwojennym, stosunki w latach 1924—27 nie były jeszcze normalne, ale trudno sobie przedstawić możność powrotu tych stosunków obecnie w Polsce.

Kryzys 1929—1935 był jednym z najcięższych, jakie dotknęły nasze rolnictwo. W ciągu ostatnich 120 lat, to trzeci wielki kryzys rolniczy i był on najcięższym z nich. Ale nie był niczym niesłychanym i wyjątkowym. W czasie każdego kryzysu, czy rolniczego, czy przemysłowego, wytwórczość danej gałęzi staje się nieopłacalną, skutkiem tego, że niskie ceny nie pokrywają kosztów produkcji. Ale po kilku latach kryzysu następuje dostosowanie się kosztów do cen i gdy po ustaniu kryzysu ceny zaczynają iść w górę, wraca opłacalność produkcji.

Obecny wzrost cen zbóż, zdaniem moim, już powrócił opłacalność produkcji rolniczej w zakresie produkcji roślinnej.

Stwierdzając, że w 1929—1935 roku produkcja rolnicza była nieopłacalną, muszę jednocześnie podkreślić, że tę nieopłacalność bardzo silnie przejaskrawiono w celach oddłużeniowych.

Gdy nieopłacalność jakiejś produkcji idzie zbyt daleko i trwa zbyt długo, to następuje cofanie się produkcji. Cofanie to w przemyśle następuje silniej niż w rolnictwie, ale i rolnictwo nie jest wolne od tej naturalnej konsekwencji, że nieopłacalność staje się hamulcem produkcji.

Rolnicy często grozili, że wytwórczość w Polsce szalenie spadnie, o ile rząd nie da wielkich ulg. Ulgi otrzymane nie zadowoliły ich, ale produkcja wcale nie spadała.

Rolnictwo polskie w latach 1933—36 w porównaniu z latami 1926—1930 nie skurczyło się wcale. Ogólne zbiory roczne w Polsce w kwintalach wyniosły dla pszenicy w latach 1926—30 — 17,5

miliona kwintali, w latach 1931—35 — 19,8 miliona kwintali, dla żyta — 62,3 i 63,9, dla jęczmienia — 14,3 i 14,5, dla owsa — 23,8 i 25,1, dla ziemniaków — 276,9 i 310,5; a więc był to powszechny dość poważny wzrost produkcji.

Z tego, że produkcja rolnicza w latach kryzysu w Polsce nie skurczyła się tak jak przemysłowa, a nawet wzrosła, nie wyprowadzam wniosku, by produkcja rolnicza miała być w tym czasie opłacalną. Rolnictwo nie jest w stanie tak nadążać za kalkulacją opłacalności jak przemysł. W rolnictwie większość producentów prowadzi gospodarkę na pół naturalną, a tylko częściowo rynkową. Ale wobec faktu, że w czasie kryzysu nie następował w Polsce spadek produkcji, nie można było argumentować, że w imię obawy spadku produkcji rolniczej, należy poświęcić wierzycieli na korzyść dłużników.

Niski poziom cen na produkty rolnicze w latach 1931—35 ubożąc rolnika prowadził do słusznego wymagania, by państwo wpływało za pomocą polityki celnej i kredytowej na ich zwyżkę, ale nie mógł on służyć za podstawę do tego, by państwo przerzucało znaczną część braku zysku u rolników na wierzycieli. Gdyby produkcja nasza uległa w tym czasie istotnemu spadkowi, można było się obawiać ogólnych zbyt zgubnych z tego powodu skutków, ale widzimy, że obawa ta była płonną i produkcja na obniżce cen w Polsce nie ucierpiała; ucierpieli producenci. Ale z faktu tego, że przy niskich cenach producenci rolni nie mieli na prowadzenie jako tako przyzwoitej skali życia, nie mieli na inwestycje, na renowacje, na regularne płacenie procentów, nie można było wyprowadzać wniosków co do tego, by dokonywać oddłużenia rolników kosztem widocznych i poważnych strat wierzycieli. Nie tylko rolnicy zostali w latach 1931—35 pogrążeni w wyżej przedstawionej trudnej sytuacji. Wieleż to całych gałęzi przemysłu, wieleż to przedsiębiorstw przemysłowych i towarzystw akcyjnych nie miało w ubiegłych latach na amortyzację, na remonty, na oprocentowanie nie tylko kapitałów własnych, ale i cudzych, i wieleż nie wykazało żadnych zysków a straty. A jednak z tych powszechnie znanych faktów nikt nie wyprowadzał wniosków, by przerzucać straty lub braki zysków w przemyśle na wierzycieli. Zasada taka byłaby niemożliwą do przyjęcia, gdyż zamieniałaby wierzycieli we wspólników przedsiębiorstwa i musiałaby prowadzić do tego, że jeżeli wierzyciel powinien tracić wtedy, gdy producent nie zarabia,

i powinien uczestniczyć w stratach dłużnika — to powinien otrzymać prawo uczestniczenia również i w jego zyskach.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno drobny rolnik jak i większy pod wpływem kryzysu zmuszeni zostali do ograniczenia swych potrzeb w znacznie silniejszym stopniu niż robotnik fabryczny i przemysłowiec. Nie może też ulegać wątpliwości, że podniesienie się cen rolniczych przy nie podnoszeniu się cen przemysłowych stanowić będzie słuszne wyrównanie zbyt rażącej różnicy w skali na wsi i w mieście, jaka się w czasie kryzysu wytworzyła.

Ponieważ w czasie kryzysu rolnego rolnicy ucierpieli więcej od innych, więc zrozumiałą było rzeczą, ażeby rolnicy uzyskali większe od innych ulgi ze strony państwa i skarbu, większe pomoce i większą opiekę w zakresie polityki, prowadzącej do zwyżki cen. Środki te oczywiście służyły by ku temu, by podnieść skalę życia i zdolność nabywczą rolników. Ale nie można wymagać, ażeby podniesienie skali życia i zdolności nabywczej producentów odbywało się kosztem wierzycieli, wtedy bowiem z konieczności następuje obniżenie skali życia i zdolności nabywczej wierzycieli, czyli zysk z tego dla całego społeczeńswa przepada.

Największym grzechem ustawodawstwa oddłużeniowego rolniczego jest to, że ustawodawstwo to jest specjalnie zbudowane tylko dla jednych rolników. Widzieliśmy, że wszystkie dowody faktyczne dla takiego uprzywilejowania rolnictwa, oparte na statystykach cen, są mało warte i że statystyka ta żadnego stanu bezwzględnie przemawiającego na korzyść takiego uprzywilejowania rolnictwa nie wykazuje. Za uprzywilejowaniem rolników, jako dłużników, wysunięte zostały liczne jeszcze argumenty prócz statystyki cen. Przede wszystkim wysunięto argument, że rolnicy są warstwą w narodzie najliczniejszą, więc należy się im też największa ochrona prawna, gdy ich bieda dotyka. Argument to słuszny, gdy idzie o ogólną opiekę prawną, ale niesłuszny, gdy idzie o przywilej. W imię większości — przywileju żądać nie można. Zresztą — większością są drobni i to najdrobniejsi rolnicy bezrolni i małorolni, a ci najmniej o oddłużenie uprzywilejowane się upominali.

Żądanie przywileju w imię tego, że się jest większością, jest zasadą prawną bardzo niebezpieczną. Wprost zdumiewającą jest rzeczą, jak przedstawiciele większej własności, będący sami w mniejszości, nie widzieli niebezpieczeństwa wysuwania zasady uprzywilejowania rolników jako dłużników w stosunku do wierzycieli, w imię tego, że rolnicy — to większość narodu. Przywilej

dłużnika polegający na tym, żeby wierzyciel stracił na jego korzyść część swojej własności, jeżeli ma być uważany za słuszny, w imię tego, że to idzie o większość narodu, musi nasuwać myśl, że równie słusznym być musi, by ci rolnicy, którzy jako wielkorolni są mniejszością, stracili na rzecz pozostałych rolników małorolnych, będących większością całego narodu, część wartości swojej własności. Ustawodawstwo oddłużeniowe — jako przywilej dla wszystkich rolników producentów wobec nieproducentów — musi prowadzić inne warstwy, jak np. rolników małorolnych, do upominania się o dalsze przywileje dla siebie, kosztem innych grup ludności — wielkorolnych.

Na moment ten zwracałem uwagę, gdy debatowano nad oddłużeniem rolniczym. Wskazywałem, że nie można dopominać się krzywdy wierzycieli i wykazałem, że krzywdą będzie każde takie uprzywilejowanie rolników, które postawi wierzycieli rolniczych w gorszych warunkach, niż są inni wierzyciele. Wskazywałem, że dopominanie się o własny interes cudzą krzywdą musi się z czasem obrócić przeciwko tym, którym też dużo jeszcze można odebrać. Ale moje wywody nie były wówczas uznawane.

Znaną jest rzeczą, że w Grecji w czasie rewolucyj agrarnych VII. i VI. w. przed N. Chr. hasła znoszenia wierzytelności szły w parze z hasłami nowego bezpłatnego a równego podziału gruntów. Najczęściej przytem zaczynało się od nagonki rolników na wierzycieli, a kończyło się na nowych podziałach gruntów.

W roku 1925 otrzymałem, jako ówczesny premier memoriał prezydium Walnego Zjazdu zrzeszonego ziemiańswa polskiego z dni 10, 11 i 12 września z szeregiem przestróg i postulatów i na jednym z naczelnych miejsc tych przestróg był protest „przeciwko naruszaniu podstawowych praw własności“, wyrażającym się między innymi w naruszaniu „praw wierzycieli hipotecznych“.

Czemuż to w parę lat zaledwie później ziemianie nie tylko zapomnieli o swoim ówczesnym proteście, czy przestrodze, ale wprost odwrotnie wzięli nieopatrznie na swe sumienie istotne naruszenie tych praw?

Przerachowanie zobowiązań z roku 1924 (lex Zoll) nie stawiało żadnych przywilejów dla rolników, było bowiem ustawodawstwem dla wszystkich. Ustawa o reformie rolnej nie tworzy też żadnego przywileju, bo ułatwia tylko drobnym rolnikom lub robotnikom kupno gruntu, a większą własność skłania głównie dobrowolnie, a tylko w ostateczności przymusowo do parcelowania, nie naka-

zując sprzedawania gruntu po cenach niższych od osiągalnych w drodze umowy. Nie żąda zatem reforma rolna ofiar z mienia właścicieli większych. Pierwszy raz zasadę przywileju dla jednej grupy ludności i ofiar na ich rzecz ze strony innej widzimy w ustawodawstwie oddłużeniowym rolniczym. Na drodze upominania się o przywileje tylko krok pierwszy jest trudny. Dalsze same idą.

Jedyna słuszna zasada wszelkich ulg we współczesnym ustawodawstwie — jest to potrzeba opieki i ochrony jednostek gospodarczo najsłabszych.

Ustawodawstwo oddłużeniowe jednak z tej jedynie słusznej zasady nie wyszło. Gdyby ono na tej zasadzie się oparło, musiałoby chronić tylko słabych, drobnych producentów rolnych i to tylko przed wierzycielami takimi, którzy są gospodarczo od nich silniejsi.

Obok argumentów jawnych w obronie interesów rolników z poświęceniem interesów wierzycieli dawał się do odczuwania argument niejawny, jakoby wierzyciele rolników — to był element obcy, silny i groźny, przed którym należy się słabemu rolnikowi ochrona.

Nie chcę wcale występować jako rzecznik wierzycieli jako takich. Rzecznicy tacy gromy na mnie rzucali za ustawodawstwo z 1924 r. i dziś wcale nie chcę zyskiwać ich sobie.

Uważam za bardzo słuszne, by ustawodawstwo broniło drobnego rolnika, przemysłowca, kupca przed silnym wierzycielem, by broniło każdego dłużnika przed lichwą, każdy warsztat przed licytacjami spekulacyjnymi. Ale wystawianie ogółu wierzycieli jako pijawek, a dłużników jako ofiar — to wielka przesada i niesprawiedliwość. W pamiętnikach chłopów, wydanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, mamy wiele narzekań chłopów bezrolnych i małorolnych, trudniących się zarobkiem, że pieniądze zaoszczędzone ulokowali u gospodarzy majętniejszych i nie otrzymują procentów ani zwrotu długu, niezbędnego im do życia, gdyż stracili oni w czasie kryzysu swoje zarobki. Wśród służby domowej, pochodzącej ze wsi, był zwyczaj lokowania oszczędności u rodzin swoich na wsi i ta kategoria wierzycieli biednych jest dziś zupełnie zdana na łaskę dłużników. Wśród ziemiaństwa wierzyciele to bardzo często rodziny ziemiańskie, rzadko w postaci zbogaconych w mieście kapitalistów, a częściej osoby, dla których dochód z drobnej sumy hipotecznej jest głównym środkiem utrzymania. Krzywda, jaka wielu czy ze sfery włościan czy ziemian osobom została

wyrządzona, jest często jaskrawym poświęceniem słabego ekonomicznie na korzyść silniejszego.

W imię zasady, by chronić przede wszystkim drobnych i słabych zrozumiałem było, że w pewnym momencie ustawodawstwo oddłużeniowe dało większe ulgi drobnym rolnikom niż większym. I cóż się wtedy okazało? Więksi rolnicy poczuli się tym rozróżnieniem wielce dotknięci — wprost pokrzywdzeni. W ten sposób zdemaskowane zostało, że ustawodawstwo oddłużeniowe, to nie ochrona słabych, a nowy przywilej stanu rolniczego kosztem nierolników.

Jaskrawym błędem naszego ustawodawstwa oddłużeniowego jest to, że długi w instytucjach kredytowych zostały uregulowane przy stopie wyższej, niż długi prywatne.

Ten szczegół naszego ustawodawstwa oddłużeniowego stanowi jakgdyby jego zupełnie swoiste piętno. Szczegół ten jaknajwyraźniej odbija wszystkie błędne jego zasady, bo tylko tymi błędnymi zasadami daje się wytłumaczyć.

Obniżanie procentów od pożyczek długoterminowych, zaciąganych w instytucjach kredytu długoterminowego państwowych czy publicznych, stanowi czynność, która przywileju rolniczego jeszcze nie stanowi. Kredyt ten był za czasów ustawodawstwa oddłużeniowego za drogi, nie tylko ze względu na spadek cen, ale ze względu na brak uregulowania rynku na papiery publiczne. Do obniżenia ciężaru kredytu długoterminowego prowadzą różne sposoby. Najlepszym z nich jest, by ożywić rynek na papiery publiczne i podnosić ich kurs i drogą konwersji obniżać ich oprocentowanie. Droga ta w czasie kryzysu naszego nie była do zastosowania. Użyto innej: uregulowano z góry procenty, kosztem w dużej mierze samego skarbu, ale również i osób prywatnych. Zrobiono to w skali skromnej. Gdyby skala była większą — ofiara skarbu musiałaby być zbyt wielką. Pomimo ustawodawstwa oddłużeniowego kredyt długoterminowy rolniczy nie jest dziś wcale tańszy aniżeli przed wojną, lecz dość znacznie droższy.

Prócz rolników otrzymali zniżkę procentów od kredytów długoterminowych również i właściciele nowowzniesionych budowli. Te ostatnie ulgi zostały dokonane wyłącznie kosztem skarbu. Przeciwko tego rodzaju ulgom nic mieć nie można. Noszą one charakter dobrowolnego obniżenia procentów wierzyciela na korzyść dłużnika. Właścicielami listów zastawnych rolniczych były też w dużej mierze instytucje rządowe i w całej tej sferze stosunków czynnik krzywdy wierzycieli właściwie nie miał zastosowania.

Obniżka ich dochodów nie wykroczyła wcale po za istotne zwiększenie siły nabywczej pieniądza. Ich należytości nie zostały zmniejszone.

Natomiast w stosunku do wierzycieli prywatnych ustawodawstwo oddłużeniowe stanęło na zupełnie innej zasadzie. Tutaj bez żadnej ceremonii weszło na drogę krzywdy wierzycieli.

Przede wszystkim musimy wyjaśnić, co należy rozumieć pod nazwą „krzywdy wierzycieli“.

Bardzo daleki jestem od wyznawania doktryny liberalizmu w ogóle a w szczególności od obrony tak zwanej świętości umów dobrowolnych. Ale z tego nie wynika, bym uważał, że wszelką umowę dobrowolną mogło państwo regulować w sposób dowolny. Umowy dobrowolne mają wielkie znaczenie w życiu gospodarczym i nie trzeba naruszać ich w sposób krzywdzący.

Nie można uważać za krzywdę, gdy państwo ustanowi stopę procentową, powyżej której nie można uważać dokonywanej transakcji za godziwą dla stron; nie można uważać za krzywdę, gdy państwo zmienia treść umów w granicach tych, w jakich to wypływa ze zmian w wartości waluty, jakie państwo zaprowadza. Nie było krzywdą regulowanie zobowiązań w 1924 r., gdyż bez tej regulacji brak wszelkiej klauzuli prowadził do zniszczenia całkowitego wierzyciela, a stuprocentowa klauzula złota do zniszczenia dłużnika, wobec czego regulowanie kompromisowe było konieczne, choć można krytykować trafność granic tego kompromisu.

W latach ubiegłych kryzysu gospodarczego wzrosła wartość pieniędzy i ich siła nabywcza. Dziś już to mija. Ale wtedy gdy zniżane były płace i ceny nie byłoby żadną krzywdą obniżenie stopy procentowej prywatnych długów rolniczych, gdyby:

a) obniżenie to było czasowe — to jest zależne od czasu trwania kryzysu, tak jak czasowe były i są zniżki pensyj i uposażeń,

b) obniżenie to było proporcjonalne do stopy umownej, o ile ta stopa była w granicach prawem dopuszczalnych,

c) obniżenie to nie było większe od stopnia podniesienia się wartości nabywczej pieniądza krajowego.

Tymczasem w ustawodawstwie oddłużeniowym stało się inaczej. Wskaźnik utrzymania spadł ze 100 w r. 1928 na 71 w 1933 r. na 67 w 1934 r. i na 64 w 1935 r., a płace w tym czasie i pensje urzędnicze spadły odpowiednio do tego wzrostu siły nabywczej pieniądza. Można było przeto wydać ustawę, którąby wszystkie procenty umowne z przed 1929 r. — rolnicze, czy nie rolnicze —

obniżyła o 33%, ale nie do 3%. W obniżce na czas kryzysu procentów o 33% nie było by żadnej krzywdy i można to było zrobić nie tylko dla rolników, ale dla wszystkich. Lecz obniżenie procentów pobieranych od rolników do 3% przy istnieniu w całym kraju wysokiej stopy oprocentowywania wkładów oszczędnościowych, w każdej chwili zwracalnych i przy istnieniu wysokiej skali procentów od papierów długoterminowych, jest rzeczą bardzo rażącą. W roku 1935 pożyczka stabilizacyjna miała kurs odpowiadający stopie procentowej 10.6 — a listy zastawne — stopie 9 procent.

Zredukowanie stopy pożyczek prywatnych do 3% jest wyraźną krzywdą wierzycieli rolniczych i krzywdą tym jaskrawszą, że została ona zaprowadzona na 17 lat naprzód, choć nietrudno było się domyśleć, że ceny rolnicze się podniosą i koszty utrzymania wzrosną. Krzywda wierzycieli prywatnych w rolnictwie stała się źródłem szczególnego przywileju tych rolników, którzy mają mało długów długoterminowych, a dużo prywatnych w porównaniu z innymi, mającymi odwrotnie dużo długoterminowych, a mało prywatnych. Kto ma 20.000 zł kredytu długoterminowego, a 200.000 zł prywatnego (znam takie wypadki, są one częste u tych, co nowych pożyczek długoterminowych po wojnie nie zaciągali), to będzie miał do płacenia rocznie od 20-tu tysięcy — 1000 zł, a od 200-tu tysięcy — 6000 zł, razem 7000 zł, przyczym 6000 zł może płacić, lub nie i nic mu grozić nie będzie. Gdy będzie miał 200.0000 zł kredytu długoterminowego, a 20.000 zł prywatnego — będzie miał do płacenia procentu (bez amortyzacji, której w obydwu wypadkach nie liczę) 10.000 zł + 600 zł = 10.600, a więc o zł 3600 więcej, czyli o 50% więcej; przy czym w razie niezapłacenia 10.000 zł będzie miał wystawiony majątek na licytację. Czyż to nie rażący przywilej dla dłużnika, który ma długi prywatne, a nie publiczne. Czym taki przywilej daje się usprawiedliwić? Niczym. Ale czym daje się wytłumaczyć? Bardzo prosto: ustawodawstwo wychodziło z fałszywej zasady, żeby procenty obniżyć do skali opłacalności produkcji rolniczej. W stosunku do kredytu długoterminowego uczynić tego nie było w stanie, bo to by za drogo skarb państwa kosztowało, więc zastosowało tę błędną zasadę przynajmniej dla długów prywatnych. Stworzyło przez to sztucznie klasę rolników uprzywilejowanych (mających dużo długów prywatnych) i obciążyło wierzycieli rolników ciężką ofiarą.

Na tle tego przywileju zaczęły wnet grasować różne spekula-

cyjne praktyki: wierzycielowi prywatnemu proponowane jest często 25% za sumę hipoteczną na pierwszym nawet numerze zabezpieczoną, przy czym jest jeden prosty sposób do zmuszenia go, by się godził na tak krzywdzące warunki; nie płacić mu wcale procentu. Nie płacą więc nie ci, co nie mogą — lecz ci, którzy spekulują na spłacenie długu za bezcen.

Przywilej kosztem cudzej krzywdy do niczego dobrego nie doprowadzi. Rolnicy są dziś tak zdyskredytowani w oczach własnych rodzin, bliskich im i wogóle osób prywatnych, że nikt już rolnikowi nie pożycza, a jeżeli to czyni, to w drodze wyjątku i żąda nie rolniczego żyra. Jest to wielka strata dla ogółu rolniczego — strata, która dużo kosztować będzie rolników teraz, gdy rozpoczyna się okres ożywienia w koniunkturze. Stratę tą trzeba zażegnać. Ogół rolników nie jest winien, że ustawodawstwo oddłużeniowe przekroczyło granice sprawiedliwości, bo oparte zostało na fałszywych zasadach. Ukute było owo ustawodawstwo w kuźniach, które ogółu rolniczego nie reprezentują, choć do tego pretendują.

System spłaty wierzytelności rolniczych ratami w ciągu lat 14-tu przy stopie procentowej 3, jest wprost wyrafinowanym sposobem wywłaszczenia wierzycieli z posiadanago przez nich majątku. Gdyby państwo przejęło w ten sam sposób majątki ziemskie od rolników i ten sam procent i system spłaty zastosowało do ich majątku, rolnicy widzieliby w tym słusznie wywłaszczenie z odszkodowaniem dużo mniejszym niż połowa wartości.

Można ograniczać procenty umowne, płacone w okresie, gdy waluta zyskuje na sile nabywczej, można obniżyć i sumy należne, ale wtedy, gdy suma jest spłacana natychmiast, tj. wtedy gdy waluta zyskała na sile nabywczej. Lecz rozkładać taką spłatę na długie lata, w ciągu których siła nabywcza może znowu spaść do dawnego poziomu, co przecież będzie rzeczą naturalną, to jest istotnie zamaskowanym wywłaszczeniem.

Zmniejszenie sumy dłużnej przy spłacie gotówkowej jednorazowej jest dla wierzyciela mniej dotkliwym ciosem, niż zmniejszenie procentów i rozłożenie spłat na 14 lat, a właściwie na 17 lat. Wierzyciel, otrzymawszy zmniejszoną sumę ale w gotówce, będzie mógł dla niej znaleźć jakąś lokatę majątkową, która pozwoli mu uniknąć straty majątkowej. Lecz gdy w ciągu lat trzech będzie otrzymywał po 3% a w ciągu lat 14-tu spłatę i tenże procent, to

w ciągu tego czasu skonsumuje procenty i spłaty, a po 17-tu latach nie pozostanie mu absolutnie nic z sumy dłużnej.

Można nakazać wierzycielom zadawalać się spłatami listami kredytowymi, oprocentowanymi po kursie al pari, bo i wtedy część majątku wierzyciela zostaje uratowana. Ale moratorium choć częściowe, lecz 17-to letnie, to wprost zgubna inowacja.

W interesie ogółu leży zniesienie jak najszybsze tego, co w ustawodawstwie oddłużeniowym rolniczym jest najbardziej rażącym, a mianowicie zniesienie ograniczeń stopy procentu od długów prywatnych aż do 3% i ustanowienie wzamian tego zasady, że stopa ta dla danych długów obniża się co rok w stosunku do obniżki kosztów utrzymania.

Dalej w interesie ogółu nie może leżeć, by oddłużanie rolników większych w stosunku do wierzycieli prywatnych rozkładać na lat 17-cie.

Ceny zboża idą w górę, a więc włościanie otrząsną się ze swojej apatii i staną do kupowania gruntów. A jakiż może być lepszy sposób oddłużania majątków ziemskich, jak nie odsprzedaż gruntu włościanom dla spłaty wierzycieli. Sposób ten będzie korzystny materialnie dla włościan, bo zwiększy podaż gruntu, zaś moralnie dla ziemian, bo zdejmie z nich piętno korzystania z krzywdy wierzycieli.

Biorąc pod uwagę, że zwyżka cen rolniczych niewątpliwie obudzi chęć kupna gruntu u włościan, należy znieść 17-to letni termin spłaty długów i zostawić moratorium najwyżej jeszcze na dwa lata, w ciągu których każdy właściciel będzie mógł łatwo przysposobić się do tego, by drogą parcelacji przeprowadzić swoje oddłużenie — drogą najwłaściwszą, bo bez krzywdy wierzycieli i z prawdziwym pożytkiem dla kraju.

Należy to sobie dobrze uświadomić, że 17-letnie moratorium jest ze stanowiska reformy agrarnej nie tylko hamulcem dla zdrowego procesu parcelacyjnego, ale jednocześnie jest ciężką krzywdą dla tej części ziemiaństwa, która nie potrzebuje korzystać z ustaw, krzywdzących wierzycieli prywatnych, gdyż wystrzegała się prywatnych długów, ale która nie jest zwolnioną od działania ustawy o reformie agrarnej. Czym mniej będzie parcelowanych majątków z racji spłaty długów prywatnych, tym więcej będzie musiało iść majątków do przymusowego wywłaszczenia. Jest to proste i jasne. Moratorium 17-letnie — jest to przywilej dla zadłużonych ziemian

kosztem przymusowego wywłaszczenia ziemian prywatnie niezadłużonych. Czyż taki przywilej, krzywdzący przy tem wierzycieli, może być utrzymany? Zmienienie go jest wprost pilną koniecznością nie tylko ze stanowiska moralności publicznej, ale i dobra samych ziemian.

CZESŁAW KLARNER

Dochód społeczny wsi i miast.

Słowo wstępne[1]).

Ze stanowiska rozwoju gospodarczego współczesne państwa dadzą się podzielić na dwie zasadnicze grupy. Do jednej z nich można zaliczyć państwa o rozbudowanym przemyśle, których ludność czerpie swe środki do życia przeważnie z zajęć o charakterze miejskim, a więc przede wszystkim z przemysłu, rzemiosł, handlu oraz wolnych zawodów.

Do drugiej grupy należą państwa rolnicze. Większość ich ludności pracuje na roli, nie wykorzystując dostatecznie zdobyczy współczesnej wiedzy i techniki i nie stosując ani wyraźnego podziału pracy ani specjalizacji w zakresie produkcji rolnej.

Na pograniczu tych dwóch grup dadzą się zauważyć względnie nieliczne państwa o strukturze przemysłowo-rolnej, stanowiącej fazę pomiędzy dwoma zasadniczymi grupami.

Polskę należy zaliczyć do państw rolniczych. A jeśli nawet rozwój przemysłu polskiego pozwalałby, jak tego chcą niektórzy, uważać kraj nasz za przemysłowo-rolniczy, to panujące w rolnictwie stosunki gospodarcze oraz wynikające stąd konsekwencje utrzymują jeszcze Polskę na poziomie kraju rolniczego, co potwierdzi treść niniejszej pracy.

Gdybyśmy pragnęli, pomijając charakter pracy ludności, doszukać się najwięcej charakterystycznej różnicy pomiędzy dwoma omawianymi grupami państw, to już powierzchowna analiza do-

---

[1]) Dane statystyczne niniejszego studium zostały opracowane na terenie Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie przez kierownika Biura Statystycznego p. St. Rutkowskiego, któremu wyrażam wdzięczność za ułatwienie mi pracy. *Autor.*

prowadziłaby nas do stwierdzenia poważnej różnicy w skali przeciętnego dochodu społecznego, jaka zachodzi pomiędzy zarobkiem obywatela państwa uprzemysłowionego oraz obywatela państwa rolniczego.

Dalsze różnice, jakie dają się zauważyć pomiędzy tymi dwoma typami współczesnych państw, nieomal zawsze posiadają swe źródła w tej praprzyczynie, jaką jest skala dochodu społecznego na głowę ludności. Wszak bez ryzyka można uznać, iż zamożność kraju, wynikająca z wysokiego dochodu społecznego jego obywateli, jest podstawą kultury i cywilizacji narodu, iż na niej opiera się nie tylko gospodarcza, ale i polityczna tężyzna państwa. Kraje rolnicze, na ogół biorąc, muszą się zadowolić niższą skalą dobrobytu, nie są one w stanie zdobyć się na to wyposażenie narodowe, jakie posiadają kraje uprzemysłowione; ich siła obronna, pozbawiona oparcia o własny rozwinięty przemysł, pozostawia wiele do życzenia. A niewątpliwie zarówno kultura jak i cywilizacja, jako wyrazy zamożności narodu, są krępowane w swym rozwoju w krajach rolniczych. Znaczna ilość problemów państwowych, społecznych i gospodarczych organicznie wiąże się z dochodem społecznym, stając się jego konsekwencją, a nie odwrotnie. Powszechnym dążeniem państwa było i jest ułatwianie przejścia coraz to większych ilości ludności do zajęć miejskich, jako źródeł pomnożenia dochodu społecznego, oraz ograniczanie ilości osób pracujących w rolnictwie, które korzystając z postępów wiedzy i techniki jest w stanie coraz większe osiągnąć wyniki przy zatrudnianiu coraz mniejszej ilości osób. Wpływ tych zmian jest bardzo głęboki, a przeobrażenia sięgają w ustrój stosunków społecznych, które są odmienne w państwach uprzemysłowionych i państwach rolniczych. Z tych przemian wziął swój początek proces urbanizacji, który w ubiegłym stuleciu poczynił szczególnie wielkie postępy, powodując nieznany w historii wzrost miast w krajach uprzemysłowionych.

W tych warunkach zagadnienie dochodu społecznego zajęło bardzo poczesne miejsce we współczesnych dociekaniach ekonomicznych i zasłużyło sobie na szczególną opiekę czynników państwowych i społecznych.

Winno ono być traktowane jako punkt wyjścia dla polityki gospodarczej państwa, które, troszcząc się o należyte podniesienie dochodu społecznego i jego sprawiedliwy podział w społeczeń-

stwie w pomyślnym załatwieniu sprawy znajduje jednocześnie dla siebie pomyślne rozwiązanie wielu najważniejszych zagadnień państwowych.

Przez długi okres czasu problem dochodu społecznego nie znajdywał dostatecznego oświetlenia w nauce ekonomii politycznej. Było to rzeczą zrozumiałą i nieuniknioną, a wynikało bezpośrednio z braku należycie zorganizowanej statystyki państwowej.

Wprawdzie próby jej stosowania spotykamy oddawna, gdyż wiele problemów natury czysto praktycznej, o dużym znaczeniu państwowym, jak zdolność płatnicza ludności lub siła zbrojna narodu, mogło być wyjaśnionych jedynie drogą zbierania odnośnych liczb statystycznych. Jeszcze starożytni Rzymianie uciekali się sporadycznie do prac statystycznych dla wyjaśnienia tych lub innych spraw państwowych.

Wyraźna świadomość celowości określenia wartości produkcji pojawia się poraz pierwszy w okresie merkantylizmu, gdy wartość produkcji narodowej uznano za wskaźnik siły ekonomicznej społeczeństwa i jego zdolności płatniczej na rzecz państwa. Najwcześniejsze oszacowanie dochodu społecznego było przeprowadzone dla Anglii w XVII stuleciu.

Jednak dopiero dzięki należytemu połączeniu systematyki w zakresie prac statystycznych z zastosowaniem teorii wielkich liczb i teorii prawdopodobieństwa współczesna wiedza zdobyła w statystyce poważny instrument badawczy. Znajduje on szerokie zastosowanie zarówno w życiu praktycznym, jak i w czystej nauce.

W takim zrozumieniu statystykę należy uważać za jeden z poważnych dorobków naukowych 19-go wieku. Gdy statystyka stała się cennym źródłem wskazań dla państwowej polityki, zajęto się nią pieczołowicie, ujmując w ramy systematyki i podnosząc do godności wiedzy i nauki. Zdobywane tą drogą obfite materiały ułatwiają oświetlenie wielu zagadnień gospodarczych i społecznych, wśród których dochód społeczny, jako wskaźnik struktury społecznej narodu i jego dróg rozwojowych, wysuwa się na plan pierwszy.

Oczywiście, jak każdy instrument pracy ludzkiej, tak samo i statystyka, w ręku bezstronnego badacza staje się pomocą w jego dociekaniach, lecz w dyspozycji uprzedzenia ludzkiego prowadzi na bezdroża. Najpiękniejsze wynalazki — że zwrócę uwagę czytelnika na metody otrzymywania azotu z powietrza dla produko-

wania związków azotowych — mogą być wykorzystane nie tylko dla pomnożenia chleba powszedniego, o który co dzień prosimy Stwórcę w modlitwach naszych, lecz również i do bratobójczych walk, które, dochodząc do nas w chwili obecnej z dalekiej Hiszpanii, tak bolesnym echem odbijają się w sercach i umysłach naszych.

W sprawie demografii.

U podstaw wszelkich dociekań, powiązanych z problemem dochodu społecznego, leży znajomość zjawisk demograficznych.

Przede wszystkim więc ustalmy liczby charakteryzujące stosunek procentowy ludności rolniczej i ludności nierolniczej Polski, gdyż ma to decydujące znaczenie przy wyjaśnianiu podziału dochodu społecznego. Umówmy się, że jako ludność rolniczą będziemy uważać te masy polskiego zaludnienia, które czerpią środki do życia z pracy na roli — własnej lub swoich karmicieli.

W dyskusjach potocznych, a często i w prasie spotykamy pogląd, iż z całkowitego zaludnienia Polski przypada na rolnictwo 75%, a na miasto 25%. Te liczby wymagają wyjaśnienia, skoro mamy na nich oprzeć nasze rozważania na temat dochodu wsi i miasta, a właściwie ludności rolniczej i nierolniczej.

Stosownie do urzędowych danych, zgodnie ze spisem ludności z 1921 r. na rolnictwo w najszerszym tego słowa znaczeniu przypada 63,8%, a na ludność nierolniczą 36,2% całej ludności Państwa. Jeśli jednak od pojęcia całej ludności, czyli ludności czynnej i biernej zawodowo, przejdziemy do oceny jedynie ludności pracującej zawodowo, a więc jedynie części całej ludności Państwa, to z ogółu ludności pracującej zawodowo przypada na wieś 72,3%, a na ludność nierolniczą 27,7%. Ta rozbieżność liczb daje się łatwo wytłumaczyć: do czynnych zawodowo statystyka urzędowa, o ile chodzi o rolnictwo, zalicza zarówno ojców rodzin, jak również i zdolnych do pracy, pomagających członków rodziny.

Oczywiście dla ustalenia stosunku ludności rolniczej do ludności nierolniczej, wypada brać pod uwagę zarówno ludność czynną, jak i bierną zawodowo, gdyż chodzi nam o wszystkich utrzymujących się z odnośnej dziedziny gospodarstwa narodowego, a więc zarówno pracujących, jak i utrzymujących z ich pracy członków rodziny.

Nie można zapoznawać faktu, iż do gmin wiejskich należy

szereg osiedli o charakterze miejskim lub półmiejskim — osady fabryczne, drobne miasteczka-osady, uzdrowiska itp.; w gminach wiejskich zamieszkuje niejednokrotnie poważna ilość osób, zatrudnionych poza rolnictwem, a więc w górnictwie, w przemyśle, w rzemiosłach, w handlu i komunikacji. Ludność zamieszkała w gminach wiejskich, stosownie do spisu z 1921 r. wynosiła 75,4%, a w 1931 r. 72,8% całej ludności Państwa w ówczesnych granicach administracyjnych.

Brak ścisłych danych nie pozwala nam na ustalenie liczby osób zamieszkałych w Polsce w osiedlach o charakterze miejskim, a poza administracyjnie uznanymi miastami. Odnośnymi danymi rozporządzamy dla województwa warszawskiego, bez miasta Warszawy. Ludność wiejska w 1921 r. wynosiła 78% całej ludności województwa, a ludność rolnicza 69%. A więc 9% ogółu ludności tego województwa zamieszkiwało osiedla, należące do gmin wiejskich i ze stanowiska administracyjnego było zaliczane do ludności wiejskiej.

Wreszcie zgodnie z danymi spisu z 1921 r. ludność czynna zawodowo zatrudniona w górnictwie, przemyśle, handlu, komunikacji i wolnych zawodach — wynosiła na wsi w Polsce (bez Górnego Śląska i Wilna) — 7% ogólnej ludności czynnej na wsi, czyli w gminach wiejskich.

Przytoczone dla wyjaśnienia stanu rzeczy liczby ze spisu ludności w 1921 r. wskazują, iż ludność rolnicza wynosiła w tym okresie około 64% ogółu ludności Polski.

Oczywiście w okresie minionych kilkunastu lat nastąpiły zmiany w strukturze ludnościowej Polski. A chociaż wyniki spisu ludności z 1931 r. nie są jeszcze podane do publicznej wiadomości, to jednak Mały Rocznik Statystyczny z 1936 r. pozwala na podstawie wstępnych obliczeń tego spisu szacować udział rolnictwa na 60,9% całej ludności państwa. Wskazuje to na wyraźne zmiany, jakie nastąpiły w strukturze demograficznej ludności polskiej w okresie 1921—1931 r. Ta tendencja procentowego zmniejszania się ludności rolniczej prawdopodobnie trwała i po 1931 r., co upoważnia nas do szacowania w obecnej chwili ilości ludności rolniczej na 60% ogółu ludności Polski.

Rozpatrując zagadnienie dochodu wsi i miast będziemy mieli na myśli w stosunku do wsi jedynie ludność rolniczą, obliczoną

na 60% ogółu naszej ludności, zaś w stosunku do miasta pozostałe 40% czyli całą ludność nie objętą przez rolnictwo. Wszak chodzi nam o zagadnienie społeczno-gospodarcze, a nie administracyjne.

Przytoczone wyżej liczby stwierdzają, iż w stosunkach ludnościowych Niepodległej Polski zaszły zmiany na korzyść procentowego powiększenia ludności nierolniczej. Odbywają się one powolnie, lecz stale. Za czasów Sejmu Czteroletniego, stosownie do obliczeń Tadeusza Korzona ludność wsi wynosiła 86%, a ludność miast 14% ogółu ludności. Lecz w owej epoce rolnicy zamieszkiwali nawet w największych miastach; wskazany więc przez Korzona odsetek ludności miejskiej należy traktować, jako zbyt wysoki, jeśli chodzi o ludność nierolniczą, i powiększony kosztem ludności rolniczej, jaka zamieszkiwała miasta i miasteczka. Dzisiaj obserwujemy proces odwrotny. Coraz większe masy ludności nierolniczej zamieszkują poza obrębem miast, na terenach gmin wiejskich. Jest to zjawisko dodatnie, gdyż łagodzi złe strony wielkich skupisk w miastach.

Porównanie odnośnych liczb dla państw o rozwiniętym przemyśle i handlu poucza wyraźnie, iż proces urbanizacji rozpoczął się wcześniej i postępował w tych państwach znacznie szybciej niż w Polsce.

Tablica Nr. 1.

Ilość mieszkańców miast na 100 mieszkańców wsi.

	Anglia	Niemcy	Francja	Stany Zjedn.
1841	94	-	-	-
1861	115	-	-	-
1871	123	56	45	-
1881	228	70	55	40
1900	333	126	69	55
1910	356	160	79	84
1920	385	175	87	108
1930	398	195	95	127

Źródło: Hübners Geographisch-Statistische Tabellen aller Länder der Erde.

Słaby proces urbanizacji w Polsce spowodował, iż przy zaludnieniu 87 osób na 1 km² Polska jest najmniej uprzemysłowionym krajem, posiada największe nasilenie ludności rolniczej, najsłabszy stan zaludnienia miast, karłowaty stan gospodarstw włościańskich

oraz ponosi wszystkie nieodłączne konsekwencje takiego stanu rzeczy. Jest to oczywiście rezultat anormalnych stosunków gospodarczych nie tylko w okresie zaborów, ale również i w okresie znacznie wcześniejszym.

W obecnej sytuacji w Polsce na 100 rolników wypada 66 spożywców produktów rolnych, nierolników.

W uprzemysłowionej Anglii 100 rolników pracuje na około 1.500 nierolników, a rolnictwo angielskie nie jest w stanie zadość uczynić potrzebom ludności nierolniczej; ze swych zajęć nierolniczych Anglia czerpie olbrzymie dochody, które postawiły ją na czele najzamożniejszych społeczeństw świata.

Ciekawy przykład planowej urbanizacji przedstawiają Niemcy. W ciągu ostatnich 60 lat potrafiły one utrzymać ilość ludności wiejskiej bez zmiany, a cały przyrost ludności państwa skierować do miast lub na emigrację.

W tych warunkach w 1875 r. ludność wiejska w Niemczech wynosiła 22 mil., czyli procentowo około 60% ludności, a stosownie do spisu z 1933 r. ludność wiejska wyniosła 21,5 mil., czyli 33% ogółu ludności.

Tablica Nr. 2.

Ludność miejska i wiejska w Niemczech.

Rok	Ogółem	Ludność miejska		Ludność wiejska	
	W tysiącach		w %	W tysiącach	w %
1875	37.107	15.107	40,7	22.000	59,3
1900	50.106	28.058	56,0	22.048	44,0
1910	57.798	35.562	61,5	22.236	38,5
1925	62.410	40.191	64,4	22.219	35,6
1933	65.218	43.737	67,1	21.481	32,9

Źródło: Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich 1934.

Stosunek ludności rolniczej do nierolniczej przedstawia się w Niemczech jak 100:378, co świadczy, iż poważna ilość ludności nierolniczej zamieszkuje poza miastami.

We Francji ludność wsi w stosunku do ludności miejskiej wynosi jak 100:95, a ludność rolnicza do ludności nierolniczej ma się jak 100:217.

Porównując powyższe liczby w wyżej przytoczonych przykładach otrzymamy, że:

Anglia	posiada na	10 rolników —	150	nierolników
Niemcy	„	10 „	38	„
Francja	„	10 „	22	„
Polska	„	10 „	6,6	„

W zapędzie do samowystarczalności, aby uczynić zadość potrzebom ludności, Niemcy zainicjowały ostry protekcjonizm na korzyść rolnictwa, co jak każdy protekcjonizm na rzecz pewnej kategorii obywateli daje ujemny rezultat, gdyż koszty wyżywienia podniosły się znacznie, a mimo to — jak wiemy — ludność miejska w Niemczech odczuwa brak wielu artykułów spożywczych.

Francja posiada strukturę demograficzną, która doprowadziła podział ludności rolniczej i nierolniczej do stosunku 100:217. Przy warunkach klimatu i gleby Francji jest to stosunek, który z łatwością nie tylko zapewnia samowystarczalność, ale stwarza możliwości eksportowe dla płodów rolnych i ich przetworów, a jednocześnie daje wskazówki co do przeciętnej struktury demograficznej dla współczesnych warunków uprawy roli, klimatu europejskiego i jakości gleby, odpowiadającej warunkom francuskim.

Słaby stopień urbanizacji i uprzemysłowienia[1]) Polski jest wynikiem, jak powiedzieliśmy, tych warunków gospodarczych, w jakich historia zmusiła nas żyć w ciągu paru, a właściwie kilku wieków i oczywiście nie da się zmienić w ciągu krótkiego czasu. Zmiany w budowie struktury demograficznej następują bardzo powolnie. Chociaż polityka gospodarcza ma tutaj bardzo wdzięczne pole.

Procesy migracji do miast są wynikiem zarówno przeludnienia wsi w stosunku do zapotrzebowania rąk roboczych, jak również rozwoju przemysłu i handlu; towarzyszy im stale wzrost zamożności zarówno ludności rolniczej, jak i nierolniczej. Zajęcia w przemyśle, rzemiosłach, handlu i innych wciąż rosnących formach pracy stwarzają nowe źródła zarobkowania, większe od zarobków w rolnictwie. Wzmagają one zamożność i zdolność konsumcyjną ludności, stają się jednocześnie poważnym źródłem zwiększenia dochodu społecznego ze wszystkimi wynikającymi stąd dobrodziejstwami dla gospodarstwa narodowego i dla państwa.

---

[1]) Poniżej będziemy tych dwóch wyrazów używać jako synonimów, a nieścisłość tę czytelnik raczy wybaczyć. *Autor*

W sprawie dochodu społecznego.

Przede wszystkim wypada stwierdzić, iż ekonomiści nie zdołali jeszcze uzgodnić poglądu odnośnie określenia istoty dochodu społecznego, a nauka ekonomii nie sprecyzowała ostatecznie tych wszystkich dóbr i usług, które należałoby zaliczyć na rzecz dochodu społecznego. Ekonomiści polscy, którzy przeprowadzili badania nad dochodem społecznym, nie zaliczyli doń usług urzędników państwowych, czyniąc wyjątek jedynie w zakresie oświaty i zaliczając odnośne usługi do kapitałów akumulowanych.

Również i od strony ściśle technicznej obliczenia dochodu społecznego nasuwają wątpliwości. Fakt, iż brak jest porozumienia międzynarodowego co do pojęcia dochodu społecznego oraz ujednolicenia metod zbierania danych cyfrowych w poszczególnych krajach, a więc, iż są one dokonywane w sposób rozmaity, zaleca ostrożność przy porównywaniu odnośnych liczb i wyciąganiu z nich wniosków.

Należy wreszcie pamiętać, iż rozmaita wartość nabywcza pieniądza w rozmaitych krajach wymaga odnośnych poprawek dla uzyskania oceny w zakresie dochodu społecznego przy porównywaniu zjawisk w różnych państwach.

Oczywiście nie mamy zamiaru wchodzić w labirynt tych wątpliwości, jakie nastręczają się przy rozpatrywaniu tej sprawy. Ustalmy jedynie, iż w niniejszym studium będziemy opierać się na nieomal jedynych pracach w zakresie dochodu społecznego, dokonanych na terenie Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen. Zgodnie z powyższym źródłem jako dochód społeczny uważa się sumę wartości wyprodukowanych dóbr i usług, zarówno konsumowanych jak i akumulowanych tj. tych, które nie zostały skonsumowane ani zużyte w dalszych procesach produkcyjnych.[1])

W okresach ustabilizowanych stosunków gospodarczych, dochód społeczny ulega z roku na rok nieznacznym zmianom ewolucyjnym. Wzrastał on nawet w latach kryzysowych, gdy przesilenia dotykały jedynie pewną dziedzinę gospodarstwa światowego lub narodowego.

Poraz pierwszy sytuacja uległa zmianie w dobie obecnego kryzysu, który dotknął wszystkie narody świata i wszystkie dziedziny

[1]) Michał Kalecki i Ludwik Landau. Szacunek dochodu społecznego w r. 1929. Przedmowa Edwarda Lipińskiego, str. 5.

gospodarstwa. Zmiany, jakie zachodziły w kształtowaniu się cen na artykuły światowe lub miejscowe, były w tym przesileniu wyjątkowo głębokie i wyjątkowo nierównomierne. Ta właśnie niespotykana dotychczas rozbieżność w kształtowaniu się cen spowodowała katastrofalne załamanie się równowagi w gospodarstwie świata i poszczególnych narodów.

W stosunkach polskich szczególnie dotkliwie zostało dotknięte rolnictwo, które obejmuje 60% ogółu ludności naszego kraju, co uczyniło przesilenie wyjątkowo bolesnym dla Polski. Skoro obecnie świat ma kryzys poza sobą, gdy największe mocarstwa świata weszły już w okres prosperacji przedkryzysowej, możemy mieć niepłonną nadzieję, iż trwająca u nas od dwóch lat poprawa gospodarcza posiada wszelkie cechy i warunki trwałości, które wkrótce doprowadzą nas do dawnej pomyślności i pozwolą budować lepszą przyszłość polskiego społeczeństwa zgodnie z jego potrzebami i naturalnymi drogami rozwoju.

W tych warunkach analiza dochodu społecznego Polski ze stanowiska przemian, jakim ulegał on w latach przesilenia, może ułatwić oświetlenie nie jednego zagadnienia polskiej rzeczywistości i zasługuje na naszą uwagę.

Zanim przejdziemy do stosunków polskich oraz w celu dokładniejszego ich przedstawienia, będzie nie od rzeczy zobrazować to tło sytuacji światowej, w atmosferze której kształtowała się nasza rzeczywistość. Jest rzeczą wiadomą, iż rok 1929 można uważać za okres powszechnej i największej pomyślności gospodarczej, zaś rok 1932 za dno kryzysu światowego, chociaż — jak to wykazują tablice Nr. 3 i 4 — dochód społeczny wielu państw ulegał jeszcze dalszemu spadkowi.

Począwszy od 1932 r. poprawa następuje przede wszystkim w państwach uprzemysłowionych, które zdecydowały się na deprecjację swych walut. Na ich czele kroczy Anglia i Stany Zjedn.

Kraje nieuprzemysłowione, a więc kraje rolnicze o skromnych zasobach, były narażone na bardziej długotrwały okres i były zmuszone opanowywać kryzys kosztem większych ofiar społeczeństw.

Oczywicie przebieg kryzysu przedstawiał by się inaczej, gdyby odbywał się bez zmiany miernika wartości, jakim jest pieniądz krajowy, a zwłaszcza gdy ta zmiana obejmuje dwie główne waluty światowe — dolar i funt szterlingów. Aby dokonać chociażby czę-

ściowej korektury, dochód społeczny zobrazowany w walutach krajowych w tablicy Nr. 3 został przeliczony na złote polskie stosownie do każdoczesnego kursu poszczególnych walut (tabl. Nr. 4). Porównanie tych dwóch tablic wskazuje na skutki i znaczenie dewaluacji pieniądza krajowego na przebieg koniunktury kraju.

Porównanie zmian w dochodach społecznych wskazuje, iż dzięki zarządzeniom dewaluacyjnym Stany Zjedn., Anglia oraz związane walutowo z nimi kraje wyszły już w 1934 r. z kryzysu, chociaż poziomy cen w złocie doznały olbrzymiego wstrząsu.

Tablica Nr. 3.

Dochód społeczny niektórych krajów w latach 1929—1932—1934.

w milionach waluty krajowej

Kraj	Waluta	1929	1932	1934	Zmiany w 1934 w %% 1929	1932
Stany Zjedn.	$	78.600	48.000	49.400	— 37	+ 3
Angia	£	4.843	4.266	4.635	— 4	+ 9
Niemcy	RM	76.098	46.500	52.420	— 31	+ 13
Francja	Fr.	245.000	206.000	178.000	— 27	— 14
Kanada	$	6.072	3.403	-	-	-
Japonia	Yen	11.919	9.813	11.101 *a*)	-	-
Australia	£	645	430	-	-	-
Polska	Zł	26.000	15.300	12.700	— 51	— 17
Szwecja	Kr	5.323	5.328	-	-	-
Rumunia	Lei	200.900	103.500	99.300 *a*)	-	-
Węgry	Pengö	5.776	3.000	-	-	-
Dania	Kr	2.700	3.400	3.650	— 1	+ 7
Austria	Szyl.	5.729	4.839	-	-	-
Norwegia	Kr	2.200	1.938	1.948	— 11	+ 1
Grecja	Drahm.	41.000	28.000	-	-	-
Finlandia	Mr	16.547	14.274	-	-	-
Łotwa	Łat	1.151	754	-	-	-

a) Rok 1933.

Uwaga: Dochód społeczny w r. 1935 wynosił dla St. Zjedn. 53.600 milj. $ Francji 162.000 milj. fr., Japonii 12.800 milj. jenów.
Żródło: Revue de la situation économique mondiale 1935/36, str. 117.

Tablica Nr. 4.
Dochód społeczny niektórych krajów w latach 1929—1932—1934.
w milionach złotych

Kraj	1929	1932	1934	Zmiany w 1934 r. w %% roku 1929	1932
Stany Zjedn.	701.819	428.976	262.610	— 62,6	— 38,8
Anglia	210.017	133.586	124.135	— 40,9	— 7,1
Niemcy	161.860	98.673	109.963	— 32,2	— 11,1
Francja	85.750	72.306	62.122	— 27,6	— 14,1
Kanada	53.834	27.792	-	-	-
Japonia	49.071	24.650	19.948 *a*)	— 59,3	— 17,6
Australia	27.690	10.753	-	-	-
Polska	26.000	15.300	12.700	— 51,8	— 19,6
Szwecja	12.722	8.797	-	-	-
Rumunia	10.648	5.485	5.263 *a*)	— 50,6	— 4,1
Węgry	8.993	4.680	-	-	-
Dania	8.817	5.726	4.365	— 50,5	— 23,8
Austria	7.190	5.013	-	-	-
Norwegia	5.243	3.143	2.618	— 50,1	— 16,5
Grecja	4.756	2.072	-	-	-
Finlandia	3.723	1.984	-	-	-
Łotwa	1.981	1.301	-	-	-

Uwaga: Kursy walut — według Annuaire Statistique de la S. d. N.
Źródło: Revue de la situation économique mondiale 1935/36.

Wypada uprzytomnić sobie, jak głęboko musiały sięgnąć procesy dewaluacyjne krajów dolarowych i funtowych w gospodarstwo światowe, a więc i w gospodarstwo krajów, które dla tych lub innych względów nie sięgnęły do tegoż samego instrumentu polityki gospodarczej.

Funt szterlingów zdewaluowany po raz pierwszy w obecnym okresie kryzysowym we wrześniu 1931 r. został stopniowo doprowadzony do 60% swej początkowej wartości.

Dolar St. Zj. od kwietnia 1933 r. do chwili obecnej spadł do 59% swej początkowej wartości.

Zdaje się, iż nie będzie niesprawiedliwością twierdzenie, iż przez dewaluacje swych pieniędzy najzamożniejsze i najpotężniej-

a) Rok 1933.

sze kraje wysoce utrudniły sytuację tych krajów, które tego nie mogły uczynić, a więc przede wszystkim wszystkich krajów rolniczych, nieuprzemysłowionych i nieposiadających poważnych zasobów złota.

Jeśli w okresie zmagań kryzysowych stosowanie tak drastycznych metod, jak sztuczne obniżanie pieniądza, było z konieczności stosowane przez narody, będące potentantami tego świata, to w okresie obecnie odbudowanej pomyślnej ich sytuacji, kraje niezasobne, które nie sięgały do tych metod miałyby podstawy do uzyskania tych pomocy, jakie są im potrzebne dla odbudowy ich gospodarstw narodowych.

Liczby charakteryzujące zmiany w dochodzie społecznym zarówno globalnym, jak i przeciętnym, świadczą o cięższych skutkach kryzysu dla krajów rolniczych, a więc i dla Polski. Przebieg koniunktury światowej w latach 1934—1936 potwierdza ten pogląd. Jest to rzeczą zrozumiałą.

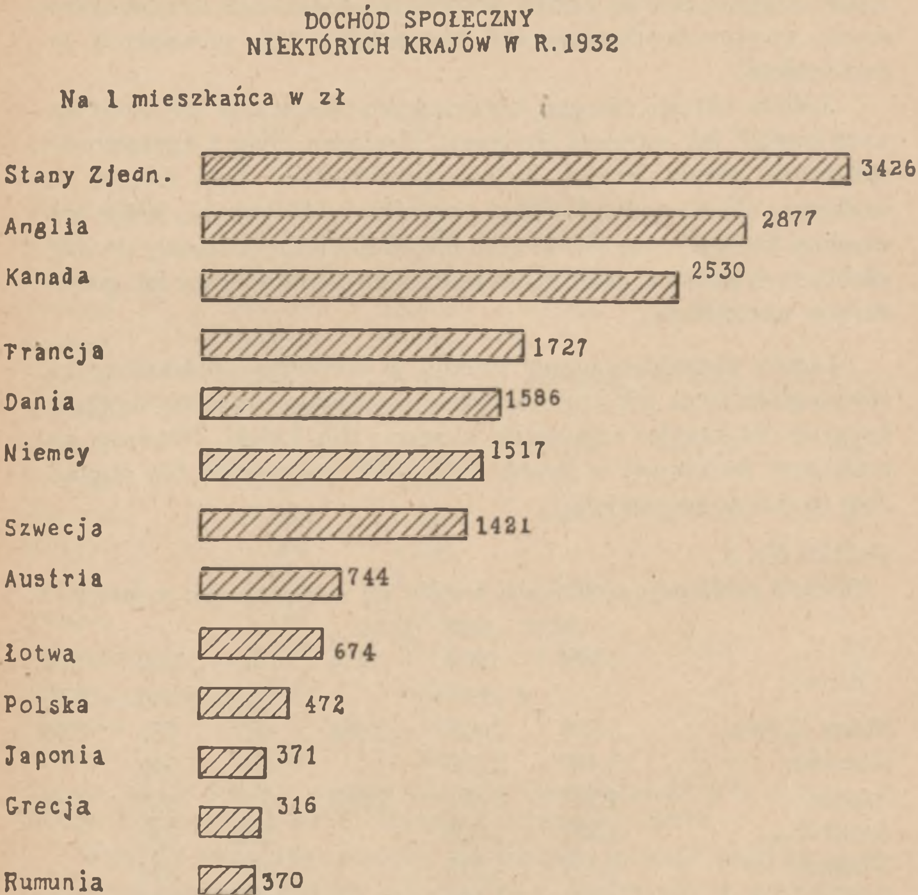
Tablica Nr. 5.

Dochód społeczny niektórych krajów na 1 mieszkańca w latach 1929 1932 1934.

Kraj	1929	1932	1934	1929	1932	1934
	w złotych			w %% (Polska=100)		
Stany Zjedn.	5.700	3.426	2.084	687	731	566
Kanada	5.460	2,530	-	658	540	-
Anglia	4.577	2.876	2.663	551	613	724
Australia	4.317	1.628		520	347	-
Niemcy	2.552	1.515	-	308	324	-
Dania	2.501	1.586	1.100	302	338	326
Francja	2.081	1.727	1.483	251	368	403
Szwecja	2.078	1.421	-	251	303	-
Norwegia	1.870	1.102	916	225	235	249
Finlandia	1.105	564	-	133	120	-
Austria	1.072	744	-	129	159	-
Łotwa	1.043	674	-	126	144	-
Węgry	1.041	533	-	126	114	-
Polska	830	472	369	100	100	100
Japonia	770	371	296	93	79	80
Grecja	754	316	-	91	68	-
Rumunia	605	296	280	73	63	76

Źródło: Patrz tablicę Nr. 4.

Wykres Nr. 1.



Państwa o strukturze rolnej, utrzymując znaczny odsetek ludności rolnej przy słabym zaludnieniu miast, przedstawiają niski dochód społeczny w porównaniu z państwami wysoko uprzemysłowionymi.

Naturalny przyrost ludności wymaga nowych źródeł pracy, nowych warsztatów produkcyjnych, bądź rozbudowy już egzystujących.

Rozwiązanie racjonalne tego zagadnienia staje się problematyczne na terenie gospodarki rolnej, przy braku wolnych obszarów zdatnych pod uprawy.

W Polsce, jako kraju o znacznym zaludnieniu, jesteśmy świadkami szkodliwego rozdrabniania ojcowizny włościańskiej, co do-

prowadza do karłowacenia drobnych gospodarstw rolnych i do zatrzymania, a nawet cofania się kultury rolnej. Przy tym procesie należy się obawiać spadku dochodu społecznego wsi, a w każdym razie spadku przeciętnego dochodu na głowę ludności wiejskiej. Przy przejściu do udoskonalonych form produkcji warsztat rolny wymaga mniejszej ilości rąk roboczych, niż ekstensywne gospodarstwo. W wypadku więc wzrostu ludności wiejskiej, gdy dochód społeczny pozostaje na tym samym poziomie, przeciętny dochód na głowę ludności maleje.

Państwa o strukturze rolnej posiadają wszystkie niedomagania nieodłączne od przeludnienia wsi i niedorozwoju miast, wśród których oprócz niskiego dochodu społecznego wypada na pierwszym miejscu wymienić niższy poziom kultury, słaby rozwój gospodarstwa narodowego, niski stan majątku narodowego, a w wyniku tego stanu rzeczy — słaby potencjał obrony narodowej państwa.

Pozostawianie przyrostu ludności wiejskiej na roli obniża przeciętny dochód społeczny rolnika, spychając go na niższy stopień gospodarki, chociażby ze względu na nieunikniony proces rozdrabniania się własności rolnej. Bezpośredni interes wsi, zgodnie z interesem publicznym krajów z przeważającą ilością ludności wiejskiej wymaga, aby możliwie większy przyrost ludności wiejskiej miał zapewnioną pracę i możność bytu poza rodzinną wsią. Ten proces przez długie lata odbywał się częściowo za pomocą emigracji do krajów zamorskich lub wysokouprzemysłowionych. Skoro jednak emigracja została zamknięta bądź ciągłość jej poważnie zachwiana, wypada organizować emigrację ludności wiejskiej do miast, bądź skierowywać ją do zajęć nierolniczych przez odpowiednią politykę gospodarczą.

Wszak jest rzeczą oczywistą, iż gdyby przyrost ludności wiejskiej Anglii czy Niemiec pozostawał na wsi, a stosunek ilościowy ludności wsi i miasta utrzymywał się bez zmiany, ani wieś, ani miasto nie osiągnęłyby tego stopnia rozwoju stanu posiadania i skali dochodu społecznego, na jakim znajdują się obecnie, pomimo kryzysu. Z liczb wyżej przedstawionych wynika, iż omawiany stosunek ma pewne optimum dla każdej epoki, zależnie od szeregu czynników o charakterze wewnętrznym i zewnętrznym.

Proces wzrostu ludności Polski odbywa się stale w szybkim tempie i na skutek tego polityka demograficzna nabiera szczególnie doniosłego znaczenia.

Zwiększająca się ilość ludności wymaga powiększenia źródeł pracy, powiększenia ilości warsztatów pracy, bądź rozszerzenia zakresu pracy na egzystujących placówkach. Na terenie wsi polskiej nie da się uczynić zadość tej potrzebie. Na skutek tego jesteśmy świadkami imigracji ludności wiejskiej do miast, pomimo wyjątkowo nieprzyjaznych warunków dla zarobkowania w miastach, które same posiadają znaczne ilości bezrobotnych, a wobec nikłego dochodu społecznego i słabej siły nabywczej wsi, nie są w stanie rozbudowywać warsztatów pracy. Szczupła ilość kapitałów na cele inwestycyjne i potrzeby obrotowe, a szczególnie brak stabilizacji polityki gospodarczej i tradycyjna niechęć społeczeństwa do łokcia i wagi zniechęcają do pracy w przemyśle, rzemiosłach i handlu, które znajdują adeptów nie dla ich zamiłowania do pracy w tych dziedzinach, lecz ze względów ściśle utylitarnych — szukania kawałka chleba.

Z tego względu obserwujemy wielki nacisk i nieprzeparty pęd społeczeństwa do zajmowania wszelkich posad i stanowisk w ciałach publicznych, z wielką krzywdą dla pracy gospodarczej i dla interesów państwa. Zdrowa polityka wymaga energicznego ograniczenia funkcji czynnika publicznego oraz skierowywania młodzieży do wolnych zajęć i zawodów w przemyśle i handlu.

Jak już wspominaliśmy na innym miejscu, stosunki demograficzne pod wpływem potrzeb ulegały podczas zaborów ewolucji na lepsze. Ludność miast polskich i ludność mieszczaństwa polskiego wykazała i wykazuje stały wzrost, pozostawiając jednak jeszcze dużo do życzenia.

Majątek narodowy państw uprzemysłowionych tkwi przeważnie poza wsią. Znajduje się w przemyśle, w wysokim wyposażeniu narodowym. Ten majątek narodowy jest źródłem dochodu społecznego, dochodu wysokiego, którego podział jest znacznie łatwiejszy.

Posiadając jedynie ograniczony ilościowo odbiór przez miasta produktów rolnych oraz utrudniony eksport ich za granicę, rolnictwo w krajach rolniczych o typie polskim prowadzi przeważnie ekstensywną gospodarkę, nie specjalizuje się dostatecznie i stara się być samowystarczalne na odcinku produkcji rolnej w granicach wszystkich mniejszych gospodarstw.

Gdy jednak ludność wsi ma ułatwione poszukiwanie zarobków w miastach, gdy procesy uprzemysławiania kraju pozwalają

utrzymać ludność rolniczą na stałym poziomie ilościowym, obraz ulega zasadniczej zmianie.

Zwiększająca się ludność nierolnicza reprezentuje w swej masie wzmożone zapotrzebowanie na produkty rolne; wieś jest powołana do wyprodukowania i dostraczenia miastom większej ilości produktów, ogólny więc dochód wsi wzrasta, a to tym bardziej, iż wymagania ludności miejskiej rosną nie tylko od strony ilościowej produktów, lecz również i od strony ich jakości.

Gdy rosnący absolutnie dochód społeczny wsi dzieli się pomiędzy tę samą — nie zwiększającą się ilość rolników, zamożność ich wzrasta, podnosi się ich zdolność nabywcza na produkty przemysłowe.

Stąd też wynika, iż nie można wyobrazić sobie zamożności wsi przy ubóstwie miasta i odwrotnie ubóstwo wsi jest źródłem ubóstwa miasta.

We wszystkich zamożnych krajach, jak to wykazaliśmy poprzednio, obserwuje się wzrost ludności miast a jeszcze więcej ludności nierolniczej w stosunku do ludności rolniczej, a jednocześnie wzrost majątku narodowego i towarzyszący mu wzrost dochodu społecznego w jego globalnej sumie i przeciętnie na głowę ludności.

Podział dochodu społecznego między wsią i miastem.

Wyżej omówiony stan rzeczy, wynikający z przeludnienia wsi polskiej, uwydatnił się jaskrawo w okresie przesilenia, jak to wypada z kształtowania się dochodu społecznego wsi i miasta. Na tym zjawisku pragnę zatrzymać uwagę czytelnika.

Posiadamy na razie bardzo nieliczne prace na temat dochodu społecznego. Jako najwięcej miarodajne są uznane prace przeprowadzone, na terenie Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen.

W wydanych przez Instytut pracach M. Kaleckiego i L. Landaua znajdujemy obliczenia dochodu społecznego za lata 1929 i 1933; w pierwszym wypadku został on określony na sumę 26 milrd. zł, w drugim — na 13,7 mlrd. zł.

Powyższe kwoty reprezentują wartość wprodukowanych w poszczególnych latach dóbr i usług, jakie zostały bądź skonsumowane bądź zakumulowane.

Do dóbr i usług akumulowanych powyżsi autorowie zaliczają: 1) nadwyżkę inwestycji ponad ilość potrzebną dla zamortyzowania istniejących urządzeń, 2) przyrost zapasów w kraju — surowców, półfabrykatów i wyrobów gotowych u producentów i w handlu, 3) nadwyżkę wywozu dóbr i usług nad ich przywozem. Usługi świadczone przez Państwo zostały uwzględnione jedynie w zakresie szkolnictwa.

Tak sprecyzowane akumulowane dobra i usługi Państwa zostały oszacowane przez pp. Kaleckiego i Landaua dla 1929 r. na sumę 2,5 mlrd. zł oraz dla 1933 r. na 0,8 mlrd. zł, z czego na usługi Państwa w zakresie szkolnictwa wypada 0,4 mlrd. zł ew. 0,3 mlrd. zł.

Z powyższego wartość dóbr i usług skonsumowanych przez ludność da się oznaczyć dla 1929 r. na 23,5 mlrd. zł oraz dla 1933 r. — na 12,9 mlrd. zł.

Ostatnio przytoczone sumy obejmują wartość całkowitej konsumcji ludności, a więc zarówno przechodzącą przez rynek, jak i naturalną konsumcję ludności rolniczej.

Zestawienie powyższych elementów dochodu społecznego przedstawia tablica Nr. 6.

Tablica Nr. 6.

Dochód społeczny w Polsce.
w latach 1929 i 1933.

Wyszczególnienie	Lata	Ogółem	Ludność nierolnicza	Ludność rolnicza
		w miliardach złotych		
Ogółem	1929	26,0	13,8	12,2
	1933	13,3	8,0	5,7
Dochód społeczny przeznaczony na spożycie	1929	23,5	12,5	11,0
	1933	12,9	7,5	5,4
Dochód przechodzący przez rynek	1929	15,3	12,5	2,8
	1933	8,5	7,5	1,0
Artykuły przemysłowe *a)*	1929	11,0	8,2	2,8
	1933	6,1	5,1	1,0
Artykuły rolne *b)*	1929	4,3	4,3	-
	1933	2,4	2,4*c)*	-
Dochód naturalny wsi *d)*	1929	8,2	-	8,2
	1933	4,4	-	4,4

Uwaga: Dokończenie tablicy — patrz na stronicy następnej.

Akumulacja i usługi w zakresie szkolnictwa *e)*	1929	2,5	1,3	1,2
	1933	0,8	0,5	0,3
Akumulacja	1929	2,1	-	-
	1933	0,5	-	-
Usługi Państwa w zakresie szkolnictwa	1929	0,4	-	-
	1933	0,3	-	-

a) oraz usługi artykułów przywozowych.
b) ściśle artykuły żywnościowe poza cukrem i artykułami kolonialnymi.
c) oszacowanie (patrz tabl. 8).
d) spożycie produktów własnych.
e) podzielono między ludność rolniczą i nierolniczą proporcjonalnie do dochodu przeznaczonego na spożycie.

Źródło: M. Kalecki i L. Landau, „Szacunek dochodu społecznego w r. 1929"; „Dochód społeczny w r. 1933 i podstawy badań periodycznych nad zmianami dochodu", oraz L. Landau, „Koszt administracji publicznej i obciążenie podatkowe w dochodzie społecznym Polski" (Prace Instytutu Koniunktur Gospodarczych i Cen w r. 1935, zesz. 3—4, str. 79).

Już powyższe dwie liczby wskazują na poważny spadek dochodu społecznego oraz wartości konsumcji w okresie 1929—1933 r. Wyniósł on przeszło 46% wartości z 1929 r.; w tym samym okresie czasu wartość nabywcza wzrosła o 63%, świadczenia publiczne zmalały o 30%.

Świadczy to o braku równowagi w zmianach, jakie następowały w zjawiskach naszego życia w okresie kryzysu i zrewidowanie ich ze stanowiska przebiegu w okresie wszystkich lat ubiegłego przesilenia zasługuje na uwagę.

Niestety, nie posiadamy obliczeń dochodu społecznego dla innych lat. Aby tę lukę uzupełnić, przedstawiamy odnośne oszacowanie, biorąc za punkt wyjścia dochód społeczny w 1929 r. oraz wskaźniki za okres 1929—1936, dotyczące spożycia i cen. Oczywiście w tak dokonanym oszacowaniu niewątpliwie mają miejsce nieścisłości, lecz sądzę, iż tą metodą odtworzone tło sytuacji odpowiada rzeczywistości.

Korzystając ze znajdujących się w tekście publikacji wymienionych autorów wzmianek, usiłowaliśmy podzielić całkowity dochód społeczny oraz wartość konsumcji dla 1929 i 1933 r. pomiędzy ludność nierolniczą i rolniczą, aby zdać sobie sprawę z przemian,

jakie następowały w okresie przesilenia w układzie tych dwóch zasadniczych grup ludności kraju (patrz tabl. Nr. 6).

Rozbicie dochodu akumulowanego zostało dokonane na podstawie procentowego stosunku ludności rolniczej i nierolniczej w pozostałym dochodzie.

Uzyskane tą drogą liczby dla 1929 r. były punktem wyjścia dla przetransponowania ich za pomocą zmiankowanych wskaźników spożycia i cen dla innych lat przesilenia.

Otrzymane tą drogą liczby również i dla 1933 r. okazały się przeważnie niższe od liczb pp. Landaua i Kaleckiego dla tegoż roku. Ponieważ te ostatnie były oparte o samodzielne wyliczenia autorów, przyjmujemy je za podstawę dla 1933 r. i dokonywujemy poprawki wzwyż dla lat poprzednich oraz przeprowadzamy na ich podstawie obliczenia dla powtórnego oznaczenia elementów dochodu społecznego dla 1934 r. i 1935 r. Rok 1936 został oszacowany w dużym przybliżeniu na podstawie wskaźników spożycia, zbytu i cen za trzy kwartały wzgl. 11 miesięcy tegoż roku.

Otrzymaliśmy w ten sposób szereg tablic o spożyciu i dochodzie społecznym, które ułatwiają obliczenie dochodu społecznego dla całego okresu przesilenia gospodarczego.

Tablica Nr. 7.

Spożycie miejskie ogółem.

Lata	Wskaźniki: Ilość *a)* 1928 = 100	Ilość *a)* 1929 = 100	Ceny *b)* 1928 = 100	Ceny *b)* 1929 = 100	Wartość 1929 = 100	Wartość w miliard. zł	Wartość poprawiona *c)* w miliard. zł
1929	103,2	100,0	96,3	100,0	100,0	12,5*d)*	12,5*d)*
1930	102,8	99,6	85,5	88,8	88,4	11,1	11,4
1931	97,9	94,9	74,6	77,5	73,5	9,2	9,7
1932	92,2	89,3	65,5	68,0	60,7	7,6	8,3
1933	90,0	87,2	59,0	61,3	53,5	6,7	7,5*d)*
1934	91,9	89,0	55,7	57,8	51,4	6,4	7,2
1935	93,0	90,1	53,0	55,0	49,6	6,2	7,0
1936*e)*	98,0	95,0	53,7	55,8	53,0	6,6	7,4

a) Miesięczne Tablice Statystyczne Koniunkt. Gosp.
b) Wskaźnik ogólny cen hurtowych (Statystyka Cen).
c) d) e) Patrz odnośniki na początku stronicy następnej.

c) Liczby z rubryki poprzedniej poprawiono tak, aby otrzymać w r. 1933 — 7,5 miliarda zł, zamiast 6,7 (patrz tabl. 6).

d) Patrz tabl. 6.

e) Na podstawie danych za 9 wzgl. 11 miesięcy 1936 r. (uwaga ta odnosi się również do następnych tablic).

Tablica Nr. 8.

Spożycie żywności pochodzenia krajowego (poza cukrem) w miastach.

Lata	Wskaźniki				Wartość w miliard. zł
	Ilość	Ceny *a)*		Wartość	
	1929 = 100	1928 = 100	1929 = 100	1929 = 100	zł
1929	100	92,6	100,0	100,0	4,3*b)*
1930	99	77,7	83,9	83,1	3,6
1931	98	68,3	73,8	72,3	3,1
1932	97	58,9	63,6	61,7	2,7
1933	97*c)*	52,4	56,6	54,9	2,4
1934	98	46,8	50,5	49,5	2,1
1935	99	43,8	47,3	46,8	2,0
1936	100	45,1	48,7	48,7	2,1

a) Ceny hurtowe artykułów rolnych krajowych (Statystyka Cen).
b) Patrz tabl. 6.
c) M. Kałecki i L. Landau: „Dochód społeczny w r. 1933" (str. 31).

Tablica Nr. 9.

Spożycie artykułów przemysłowych w miastach. W miliardach złotych.

Lata	Ogólne spożycie w miastach	Spożycie żywności pochodzenia krajowego	Spożycie artykułów przemysłowych
1929	12,5	4,3	8,2
1930	11,4	3,6	7,8
1931	9,7	3,1	6,6
1932	8,3	2,7	5,6
1933	7,5	2,4	5,1
1934	7,2	2,1	5,1
1935	7,0	2,0	5,0
1936	7,4	2,1	5,3

Źródło: Patrz tabl. 7 i 8.

Tablica Nr. 10.

Spożycie ludności rolniczej.
Artykuły przemysłowe.

Lata	Wskaźniki					Wartość w miliard. zł
	Ilość *a)*		Ceny *b)*		Wartość	
	1928 = 100	1929 = 100	1928 = 100	1929 = 100	1929 = 100	
1929	104,6	100,0	100,7	100,0	100,0	2,8*c)*
1930	89,8	85,9	98,5	97,8	83,9	2,3
1931	76,2	72,8	90,4	89,8	65.4	1,8
1932	56,8	54,3	81,0	80,4	43,7	1,2
1933	49,4	47,2	72,6	72,1	34,0	1,0*d)*
1934	44,8	42,8	70,3	69,8	29,9	0,8
1935	51,0	48,8	66,3	65,8	32,1	0,9
1936	52,4	50,1	64,5	64,1	32,1	0,9

a) Dane zawarte w Miesięcznych Tablicach Statystycznych Koniunktury Gospodarczej.

b) Ceny hurtowe artykułów nabywanych przez rolników.

c) M. Kalecki i L. Landau: „Szacunek dochodu społecznego w r. 1929“ (str. 32).

d) Patrz L. Landau: „Koszt administracji publicznej i obciążenie podatkowe w dochodzie społecznym Polski“ (prace Inst. K. G. i C. 1935, zeszyt 3, 4 str. 79).

Tablica Nr. 11.

Dochód naturalny wsi w Polsce czyli spożycie artykułów rolnych przez ludność rolniczą.

Lata	Wskaźniki: rok 1929 = 100			Wartość w miliardach zł	Wartość poprawiona *b)* w miliardach zł
	Ilość	Ceny *a)*	Wartość		
1929	100	100,0	100,0	8,2*c)*	8,2
1930	98	83,9	82,2	6,7	6,8
1931	94	73,8	69,4	5,7	5,9
1932	92	63,6	58,5	4,8	5,0
1933	90*d)*	56,6	50,9	4,2	4,4*d)*
1934	90*e)*	50,5	45,5	3,7	3,9
1935	90*e)*	47,3	42,6	3,5	3,7
1936	90*e)*	48,7	43,8	3,6	3,8

a) Artykuły rolne krajowe.

b)—e) Patrz odnośniki na stronie następnej.

b) Liczby z rubryki poprzedniej poprawiono tak, aby otrzymać za rok 1933 cyfrę 4,4 miliarda złotych.

c) Patrz odnośnik w tabl. Nr. 10.

d) Patrz odnośnik w tablicy Nr. 10.

e) Przyjęto dowolnie, iż dochód w latach 1934—1936 był taki jak w r. 1933.

Wyprowadzone w powyższy sposób sumy dochodu społecznego w latach przesilenia gospodarczego przedstawiają dość dokładnie tło sytuacji i mogą być źródłem dla wyprowadzenia szeregu wniosków, a to tym bardziej, iż rok 1933 jest oszacowany na podstawie bezpośrednich obliczeń pp. Landaua i Kaleckiego, zaś lata następne względnie mało odbiegają od 1933 r., gdyż zmiany w spożyciu i wahaniu cen w okresie 1934—36 były już względnie niewielkie. W naszych rozważaniach chodzi przede wszystkim o zmiany z okresu dobrej koniunktury w porównaniu z ostatnimi latami kryzysu, gdy cykl przeobrażeń kryzysowych został zamknięty, a słabe strony naszej struktury społecznej wyjaskrawiły się najmocniej.

Tablica Nr. 12.

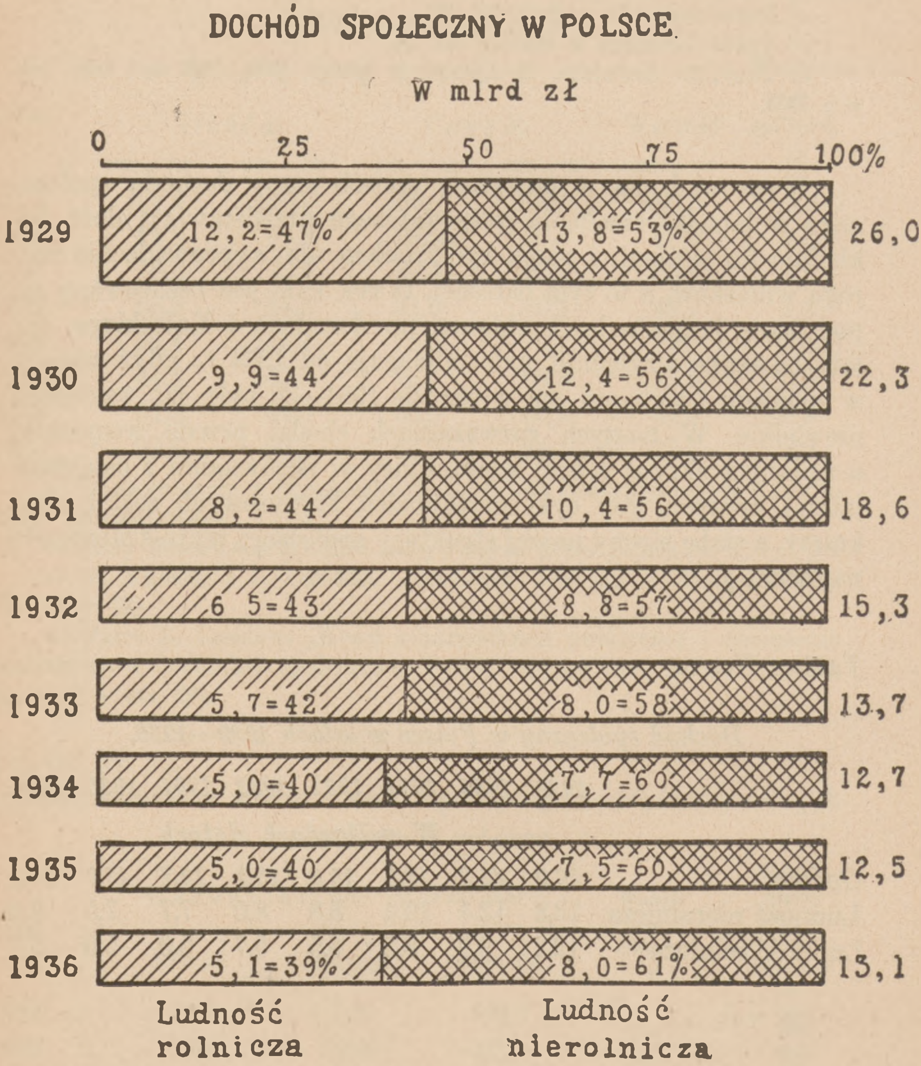
Dochód społeczny w Polsce w latach 1929—1936.

	1929	*1930*	*1931*	*1932*	*1933*	*1934*	*1935*	*1936*
				W miliardach złotych				
Ogółem	*26,0*	*22,3*	*18,6*	*15,3*	*13,7*	*12,7*	*12,5*	*13,1*
Ludność nierolnicza	13,8	12,4	10,4	8,8	8,0	7,7	7,5	8,0
Ludność rolnicza	12,2	9,9	8,2	6,5	5,7	5,0	5,0	5,1
W %%								
Ogółem	*100,0*	*100,0*	*100,0*	*100,0*	*100,0*	*100,0*	*100,0*	*100,0*
Ludność nierolnicza	53,2	55,6	55,7	57,2	58,1	60,5	60,3	61,2
Ludność rolnicza	46,8	44,4	44,3	42,8	41,9	39,5	39,7	38,8

Uwaga: Akumulacja i usługi państwa zostały uwzględnione pro rata parte dochodu obydwóch grup.

Źródło: Patrz tablice Nr. Nr. 7—11 i 15.

Wykres Nr. 2.



Jak podkreślaliśmy to już na innym miejscu, absolutne liczby dochodu społecznego za okres 1929/1936 nie mogą być wystarczające dla oceny sytuacji.

W ciągu omawianego okresu czasu stale ulegała zmianom siła nabywcza pieniądza. Ten fakt znacznie łagodził spadek dochodu społecznego w Polsce, chociaż nie mógł go wyrównać, gdyż spadek koniunktury był silniejszy od wzrostu siły nabywczej pieniądza.

Tablica Nr. 13.

Tablica porównawcza spadku dochodu społecznego i wzrostu siły nabywczej pieniądza.

	1929	*1930*	*1931*	*1932*	*1933*	*1934*	*1935*	*1936*
W %% 1929 roku								
Dochód społeczny	100	86	72	59	53	49	48	50
Siła nabywcza pieniądza *a)*	100	113	129	147	163	173	182	179

a) Odwrotność wskaźnika cen hurtowych w Polsce.
Źródło: Patrz tablica 12 i Wiadomości Statystyczne.

Ze stanowiska liczb absolutnych kryzys osiągnął swój kulminacyjnie najniższy poziom w 1935 r., gdy dochód społeczny spadł nieomal do 48% dochodu z 1929 r. Nieznaczne różnice, jakie mają miejsce w latach 1934 i 1935, pozwalają uważać okres tych lat za dno kryzysu w Polsce. Lata 1933 i 1936 wyraźnie odbiegają od nich poziomem swych dochodów.

Tablica Nr. 14.

Oszacowanie akumulacji i usług w dochodzie społecznym w Polsce w latach 1929 1936.

Lata	Ceuy hurtowe artykułów przemysłowych	Wskaźnik inwestycyj ilość	Wskaźnik inwestycyj wartość	Akumulacja kapitału *a)*	Usługi w zakresie szkolnictwa	Razem akumulacja i usługi
	wskaźnik r. 1929 = 100			w miliardach złotych		
1929	100,0	100,0	100,0	2,1	0,4	2,5
1930	91,1	70,9	64,6	1,4	0,4	1,8
1931	77,9	50,1	39,0	0,8	0,4	1,2
1932	68,4	36,3	24,8	0,5	0,3	0,8
1933	61,9	36,8	22,8	0,5	0,3	0,8
1934	60,2	42,3	25,5	0,5	0,3	0,8
1935	57,5	50,0	28,8	0,6	0,3	0,9
1936	57,2*b)*	59,8*b)*	34,4*b)*	0,7*b)*	0,3	1,0

a) Oszacowanie na podstawie wskaźnika wartości inwestycji i liczb bezwzględnych w 1929 = 2,1 milion. i 1933 = 0,5 milion. zł.
b) Na podstawie liczb za 10—11 miesięcy.
Źródło: Patrz tablicę Nr. 6 oraz Miesięczne Tablice Statystyczne Koniunktury Gospodarczej.

Jak już było powiedziane wyżej, dochód społeczny w swej przeważającej części jest zużywany przez ludność na cele konsum-

cyjne, pozostała zaś część nieskonsumowana po potrąceniu wydatków na oświatę stanowi dochód akumulowany brutto. Został on oszacowany przez pp. Landaua i Kaleckiego dla 1929 r. na 2,12 miliardów zł, dla 1933 r. na 0,5 miliardów zł. Na tę akumulację składają się przede wszystkim wydatki o charakterze inwestycyjnym, przy czym wbrew zasadzie nie zostały uwzględnione potrącenia na dokonane amortyzacje dla braku odnośnych danych.

Akumulacja całkowita składa się z dwóch części, z których większa reprezentuje akumulację publiczną oraz, druga mniejsza, akumulację prywatną.

Tę ostatnią szacują wskazani autorowie dla 1929 r. na sumę 320 milionów zł przy 2.120 milion. ogólnej akumulacji.

Obydwie sumy są w stosunku do potrzeb gospodarczych niskie i świadczą, iż procesy kapitalistyczne u nas są bardzo skrępowane, co w konsekwencji utrudnia procesy inwestycyjne dla potrzeb gospodarstwa prywatnego. Korzystając ze wskaźnika wartości inwestycji, kapitały akumulowane zostały oszacowane dla lat 1929—1936 w przybliżeniu zgodnie z metodą, zastosowaną do oszacowania dochodu społecznego w tym samym okresie, a wyniki przedstawione na tablicy Nr. 14. Wartość usług w zakresie szkolnictwa, utrzymana dla 1929—1931 r. w skali 0,4 milrd. zł, dla następnych lat została przyjęta w skali 0,3 milrd. zł.

Zmiany, jakie dadzą się zauważyć w kształtowaniu się dochodu społecznego w omawianym okresie, nie mogą nie nasuwać refleksji.

Tablica Nr. 15.

Spożycie w Polsce w latach 1929—1936.

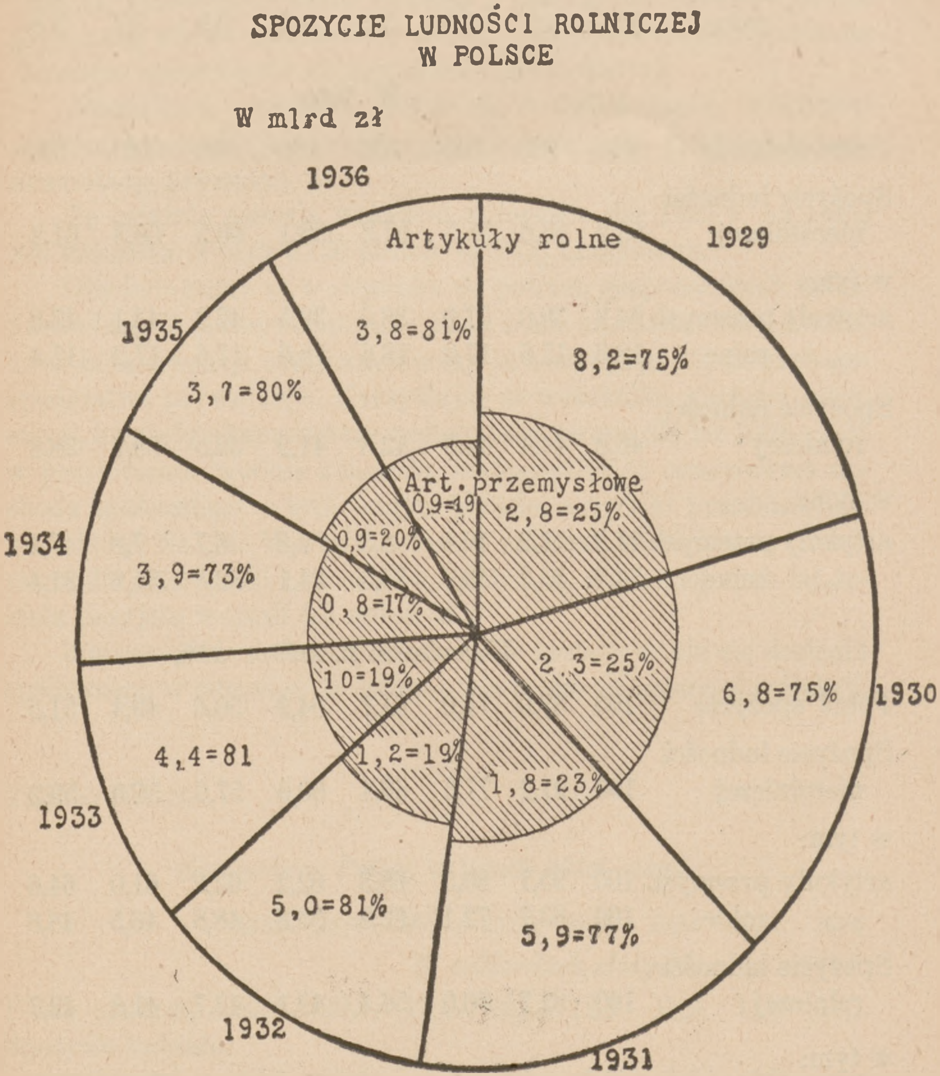
	1929	*1930*	*1931*	*1932*	*1933*	*1934*	*1935*	*1936*
	W miliardach złotych							
Pełne spożycie	23,5	20,5	17,4	14,5	12,9	11,9	11,6	12,1
Spożycie ludności nierolniczej	12,5	11,4	9,7	8,3	7,5	7,2	7,0	7,4
w tym:								
artykuły przemysł.	8,2	7,8	6,6	5,6	5,1	5,1	5,0	5,3
„ rolne	4,3	3,6	3,1	2,7	2,4	2,1	2,0	2,1
Spożycie ludności rolniczej	11,0	9,1	7,7	6,2	5,4	4,7	4,6	4,7

(dokończenie tablicy Nr. 15)

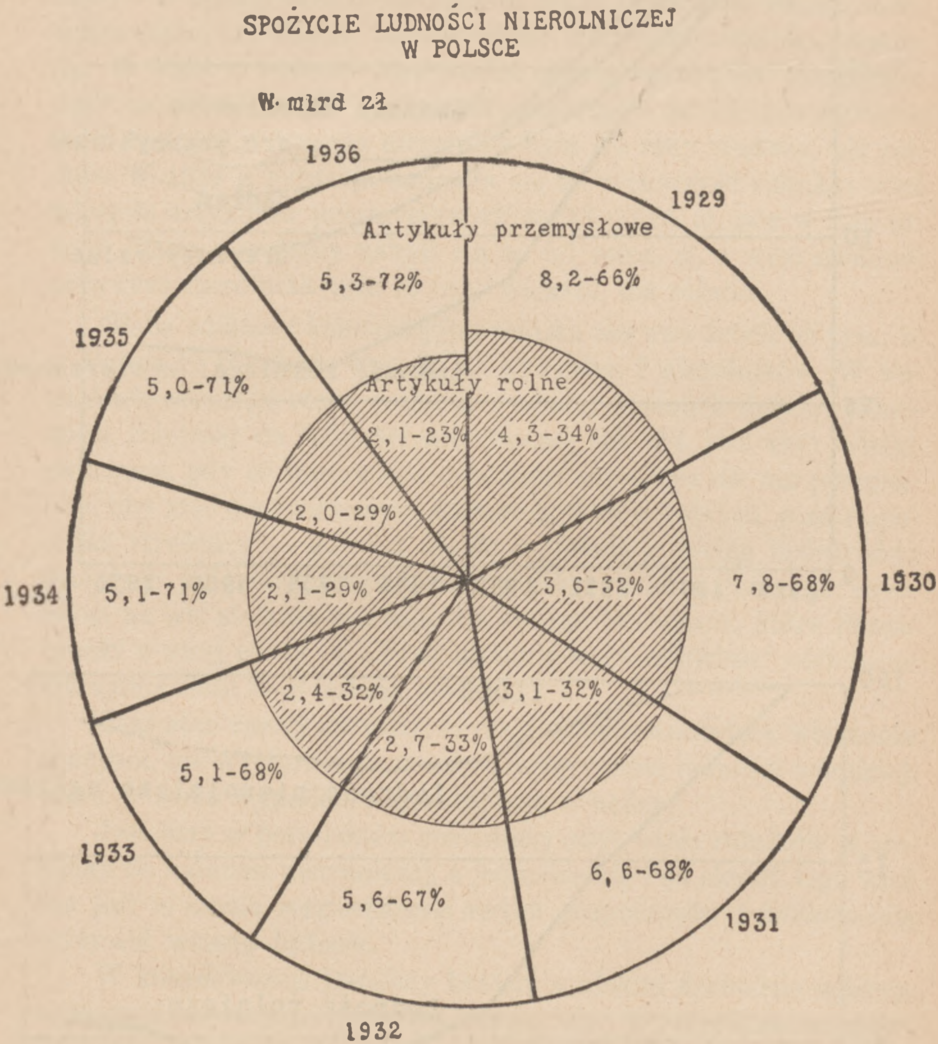
	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
	W miliardach złotych							
w tym:								
artykuły przemysł.	2,8	2,3	1,8	1,2	1,0	0,8	0,9	0,9
„ rolne	8,2	6,8	5,9	5,0	4,4	3,9	3,7	3,8
	W %%							
Pełne spożycie	100	100	100	100	100	100	100	100
Spożycie ludności nierolniczej	53,2	55,6	55,7	57,2	58,1	60,5	60,3	61,2
w tym:								
artykuły przemysł.	34,9	38,0	37,9	38,6	39,5	42,9	43,1	43,8
„ rolne	18,3	17,6	17,8	18,6	18,6	17,6	17,2	17,4
Spożycie ludności rolniczej	46,8	44,4	44,3	42,8	41,9	39,5	39,7	38,8
w tym:								
artykuły przemysł.	11,9	11,2	10,4	8,3	7,8	6,7	7,8	7,4
„ rolne	34,9	33,2	33,9	34,5	34,1	32,8	31,9	31,4
	Wskaźniki: r. 1929 = 100.							
Pełne spożycie	100	87,0	74,0	61,7	54,9	50,6	49,4	51,5
Spożycie ludności nierolniczej	100	91,2	77,6	66,4	60,0	57,6	56,0	59,2
w tym:								
artykuły przemysł.	100	95,1	80,5	68,3	62,2	62,2	61,0	64,6
„ rolne	100	83,7	72,1	62,8	55,8	48,8	46,5	48,8
Spożycie ludności rolniczej	100	82,7	70,0	56,4	49,1	42,7	41,8	42,7
w tym:								
artykuły przemysł.	100	82,1	64,3	42,9	35,7	28,6	32,1	32,1
„ rolne	100	82,9	72,0	61,0	53,7	47,6	45,1	46,3
Siła nabywcza złotego	100	113	129	147	163	173	182	179

Źródło: Patrz tabl. 7—11.

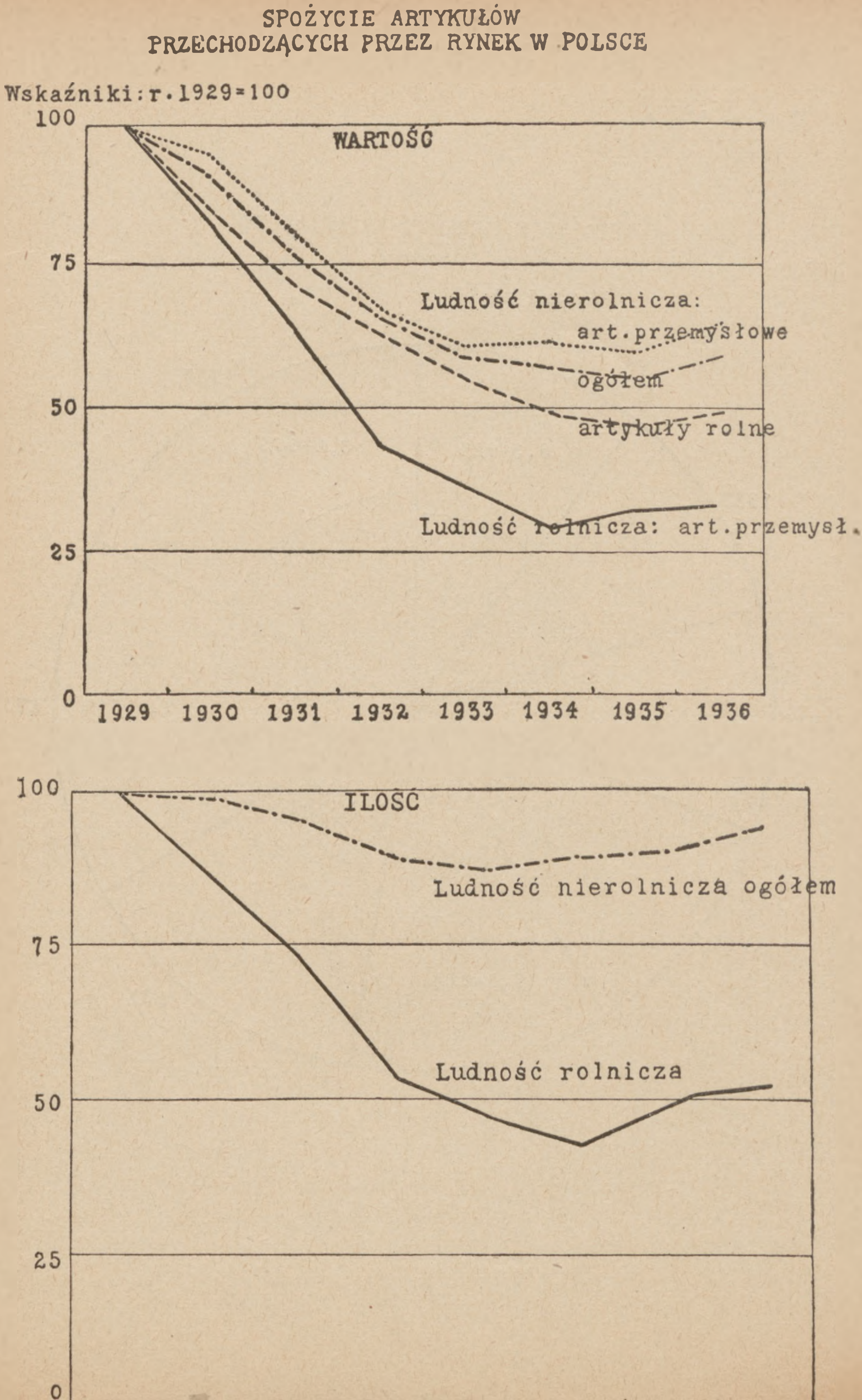
Wykres Nr. 3.


SPOZYCIE LUDNOŚCI ROLNICZEJ
W POLSCE
W mlrd zł
1936
Artykuły rolne
1929
1935
3,8=81%
8,2=75%
3,7=80%
Art.przemysłowe
0,9=19
2,8=25%
0,9=20%
1934
3,9=73%
0,8=17%
2,3=25%
1,0=19%
6,8=75%
1930
4,4=81
1,2=19%
1,8=23%
1933
5,0=81%
5,9=77%
1932
1931

Wykres Nr. 4.


SPOŻYCIE LUDNOŚCI NIEROLNICZEJ
W POLSCE
W mlrd zł
1936
1929
Artykuły przemysłowe
5,3-72%
8,2-66%
1935
5,0-71%
Artykuły rolne
2,1-23%
4,3-34%
2,0-29%
1934
5,1-71%
2,1-29%
3,6-32%
7,8-68%
1930
2,4-32%
3,1-32%
2,7-33%
5,1-68%
1933
6,6-68%
5,6-67%
1931
1932

Wykres Nr. 5.


SPOŻYCIE ARTYKUŁÓW
PRZECHODZĄCYCH PRZEZ RYNEK W POLSCE
Wskaźniki: r. 1929=100
WARTOŚĆ
Ludność nierolnicza:
art. przemysłowe
ogółem
artykuły rolne
Ludność rolnicza: art. przemysł.
100
75
50
25
0
1929
1930
1931
1932
1933
1934
1935
1936
ILOŚĆ
Ludność nierolnicza ogółem
Ludność rolnicza

W latach dobrej koniunktury ludność rolnicza, stanowiąca w tym okresie około 62% ogółu, dysponowała niespełna 47% dochodu na spożycie. Ludność nierolnicza czyli 38% ogółu posiadała do swej dyspozycji 53% tegoż dochodu. Stosunek przeciętnego dochodu dla tych dwóch grup wynosił 1:1,8. Przeciętny rolnik, zarabiając mało, był słabym konsumentem dla przemysłu i dla rzemiosła. W 1929 r. ludność nierolnicza nabyła artykułów przemysłowych za 8,2 miliardów zł, ludność rolnicza — za 2,8 miliardów zł, czyli zdolność nabywcza nierolnika była 4,5 razy większa, niż rolnika. W 1934 r. sytuacja zmieniła się na niekorzyść rolnika; wieś zakupiła artykułów przemysłowych za 0,8 milrd. zł, gdy w tym samym czasie nierolnicy nabyli ich za 5,1 mlrd. zł, a więc zdolność nabywcza nierolnika była 10 razy większa, niż rolnika.

Słaba zdolność konsumcyjna rolnika ma swe źródło w tym, że w Polsce 10 rolników wypada na niespełna 7 nierolników. W warunkach obecnego stanu techniki i wiedzy stosunek ilościowy ludności rolniczej do ludności nierolniczej jak 6:4 jest zbyt wielki, zwłaszcza, gdy ze stanowiska produkcji rolnictwo nie ma perspektyw, aby stać się światowym dostawcą płodów rolnych, a ze stanowiska struktury — gdy ma się do czynienia z wielką ilością zbyt drobnych jednostek gospodarczych. Zbyt wielka ilość rąk roboczych na wsi stwarza warunki dla stałego bezrobocia, które Poniatowski w swej pracy pt. „Przeludnienie wsi i rolnictwa“ oblicza na olbrzymią ilość 8—9 milion. osób.[1])

Taki stan rzeczy sprawia, iż dochód, odpowiadający własnemu spożyciu, nie wystarcza na należyte wyżywienie ludności wiejskiej, która w wielu wypadkach znajduje się w nędzy.

Jesteśmy w paradoksie: posiadamy zbyt wielu rolników w stosunku do ludności nierolniczej, a jednocześnie i na skutek tego wieś nie jest w stanie zorganizować swych gospodarstw i dostatecznie wyżywić własną ludność.

W konsekwencji jesteśmy krajem o niskim dochodzie społecznym, zarówno w jego globalnej sumie, jak i w przecięciu na głowę ludności. Zjawisko to nie ma miejsca w krajach uprzemysłowionych.

W ciągu przesilenia gospodarczego układ stosunków w zakresie dochodu społecznego ulegał zmianom z roku na rok. Szczególnie

[1]) Liczba osób, która mogłaby być usunięta z rolnictwa bez szkody dla gospodarstw.

znaczne różnice zachodzą w okresie 1929—1933, gdy dochód w złotych na spożycie spadł o 46%. W okresie 1933—1935 spadek wahał się w granicach niespełna 10%.

W tak malejącym dochodzie procentowy udział rolnika malał, udział nierolnika wzrastał świadcząc, iż w polskiej rzeczywistości sytuacja rolnika była cięższa, a walka z kryzysem dla rolnika była uciążliwsza, niż dla nierolnika.

Stosunek tych udziałów, który w 1929 r. wynosił 1:1,8, w 1935 r. spadł i wynosił 1:2,1. Abstrahując od siły nabywczej pieniądza, wypada stwierdzić, iż rolnik w okresie przesilenia utracił 62% dochodu, nierolnik 50%. (patrz tabl. 20). Siła nabywcza złotego zwiększyła się w tym samym okresie o 82%.

Malejący udział rolnika w dochodzie zmuszał go do kurczenia budżetu, co powodowało z konieczności ograniczenie zakupów artykułów przemysłowych. Z niewielkiej sumy 2,8 mlrd. zł w 1929 r. spadły one do 0,8 mlrd. w 1934 r. czyli w złotych o 71%.

Jednocześnie na terenie życia ludności nierolniczej miało miejsce zjawisko odwrotne. Udział w dochodzie na spożycie procentowo podniósł się z 53% w 1929 r. do 60% w 1935 r. Ponieważ spożycie artykułów rolnych procentowo pozostawało bez zmian na poziomie około 18%, nadwyżka udziału w dochodzie na spożycie była zużyta na podniesienie skali procentowej wydatków na artykuły przemysłowe.

Bardzo ogólne wnioski, jakie zostały wyprowadzone na podstawie obserwacji liczb dochodu społecznego, dochodu na spożycie oraz podziału ich pomiędzy wsią i miastem, nie odtwarzają dostatecznie istotnego stanu rzeczy. Wymaga on dalszej analizy.

Słaby pobyt ze strony ludności nierolniczej, stanowiącej 40% zaludnienia, na produkty rolnicze, wytwarzane przez 60% całego zaludnienia powoduje, iż wielka ilość gospodarstw rolnych w Polsce na odcinku środków żywności musi szukać samowystarczalności. Ogrodnik podwarszawski produkujący kwiaty, owoce lub warzywa, chociaż jest zaliczany do ludności rolniczej, jednak jest konsumentem nabywanych artykułów żywnościowych. W naszych warunkach są to na razie względnie nieliczne wyjątki, które nie zmieniają ogólnego obrazu. Nieomal 60% polskiej ludności nie nabywa na rynku środków żywności, lecz produkuje je we własnym zakresie. Wyżywienie 60% ludności Polski odbywa się z pominię-

ciem procesów wymiany i z konsekwencjami płynącymi stąd dla obrotów handlowych oraz dla zdolności świadczeń na potrzeby publiczne ze strony ludności, żyjącej kosztem samowystarczalności swych warsztatów pracy.

W konstrukcji ustroju kapitalistycznego naturalne spożycie wytworów własnej produkcji nie może być przedmiotem opodatkowania na rzecz państwa lub komuny. W dawnych czasach kmieć dostarczał swemu panu, jako daninę, część wytworów swego gospodarstwa. Obecnie dochód naturalny wsi, a więc spożycie płodów własnej produkcji nie jest źródłem obciążeń obywatela na potrzeby publiczne.

Państwo nakłada na obywatela daniny w gotowiźnie, a więc wymaga od niego udziału w jego dochodzie społecznym, jaki on uzyskuje w gotówce, dzięki sprzedaży bądź swych produktów, bądź swej pracy. A więc na szczególną uwagę zasługuje ta część dochodu społecznego, którą ludność uzyskuje ze sprzedaży i wydaje na cele spożywcze za pośrednictwem rynku wewnętrznego, a które będziemy dla skrócenia nazywać dochodem na spożycie rynkowe albo spożyciem rynkowym w odróżnieniu od dochodu społecznego na spożycie.

Tablica Nr. 16.

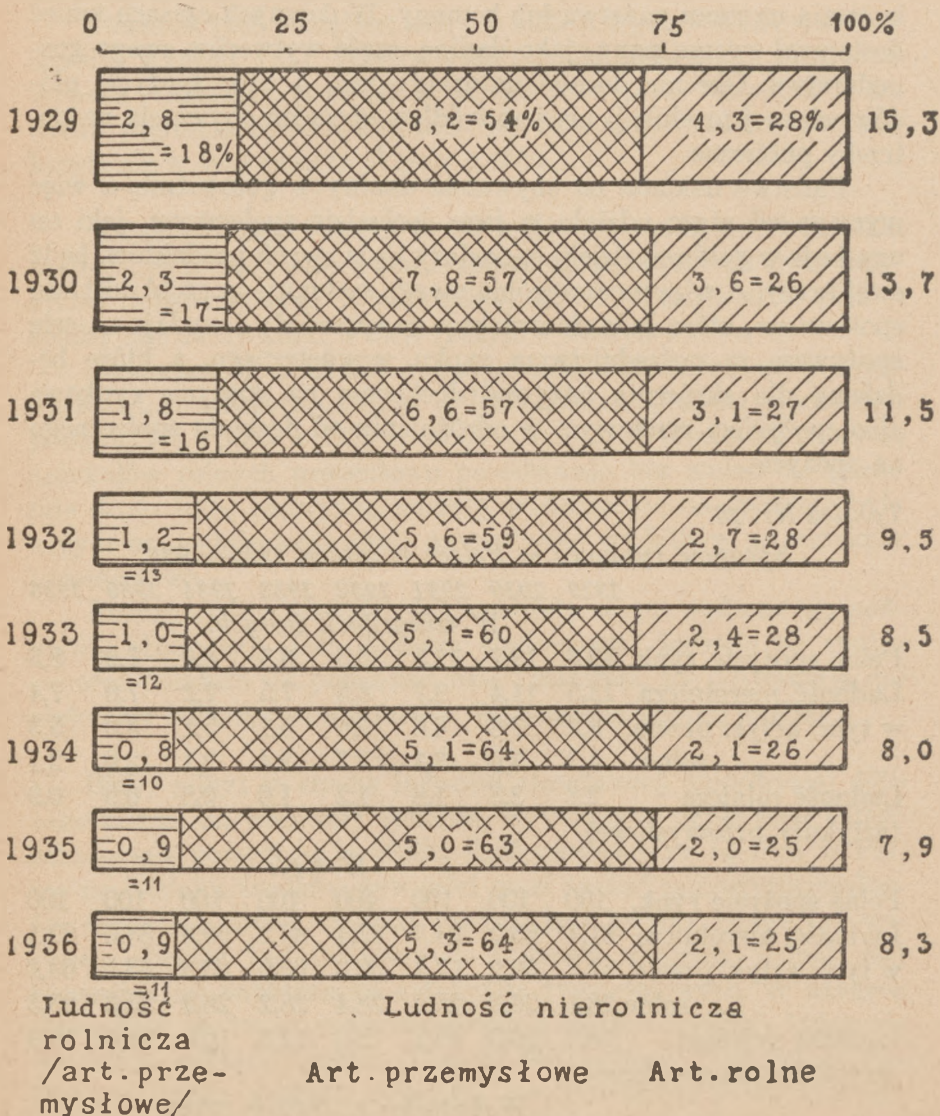
Spożycie rynkowe w Polsce w latach 1929—1936.

	1929	*1930*	*1931*	*1932*	*1933*	*1934*	*1935*	*1936*
				W miliardach złotych.				
Pełne spożycie rynk.	15,3	13,7	11,5	9,5	8,5	8,0	7,9	8,3
Ludność nierolnicza	12,5	11,4	9,7	8,3	7,5	7,2	7,0	7,4
w tym: artyk. przem.	8,2	7,8	6,6	5,6	5,1	5,1	5,0	5,3
„ rolne	4,3	3,6	3,1	2,7	2,4	2,1	2,0	2,1
Ludność rolnicza (artykuły przemysłowe)	2,8	2,3	1,8	1,2	1,0	0,8	0,9	0,9
				W %%				
Pełne spożycie rynk.	100	100	100	100	100	100	100	100
Ludność nierolnicza	81,7	83,2	84,3	87,4	88,2	90,0	88,6	89,1
w tym: artyk. przem.	53,6	56,9	57,4	59,0	60,0	63,8	63,3	63,8
„ rolne	28,1	26,3	26,9	28,4	28,2	26,2	25,3	25,3
Ludność rolnicza (artykuły przemysłowe)	18,3	16,8	15,7	19,6	11,8	10,0	11,4	10,9
				Wskaźniki: r. 1929 = 100.				
Pełne spożycie rynk.	100	89,5	75,2	62,1	55,6	52,3	51,6	54,2

Źródło: Patrz tabl. 7—10.

Wykres Nr. 6

SPOŻYCIE RYNKOWE W POLSCE
W mlrd zł



Spożycie produktów rolnych przez ludność rolniczą w zakresie jej własnych gospodarstw stanowi naturalny dochód tej ludności.

Dochód na spożycie rynkowe odzwierciadla stosunki wymiany towarowej na rynku wewnętrznym, rzuca światło na sytuację poszczególnych warstw ludności, na ich zdolność nabywczą, na ich udział w wymianie towarowej. Ten dochód jest barometrem zamożności zarówno całego społeczeństwa, jak i jego grup, potencjałem jego zdolności do świadczeń na potrzeby publiczne, a więc jego kultury społecznej i materialnej, drogowskazem dla kierunków rozwoju populacyjnego i gospodarczego.

Liczby spożycia rynkowego stwierdzają poważne różnice, jakie zachodzą w podziale tego dochodu pomiędzy ludność rolniczą i nierolniczą zarówno sum globalnych jak szczególnie w odniesieniu do przeciętnych norm na jednostkę.

W 1929 r. obrót produktami rolnymi wynosił 4,3 mlrd. zł, a obrót artykułami przemysłowymi 11,0 mlrd. zł, a więc stosunek 10:26.

W 1935 r. te same liczby dają na rzecz produkcji rolnej 2,0 mlrd. zł i na rzecz produkcji przemysłowej 5,9 mlrd. zł, co daje stosunek 10:34.

A więc gdy stosunek ludnościowy grupy rolniczej i nierolniczej jest jak 4 : 6, stosunek obrotu towarowego na rynku produktów rolnych i przemysłowych wynosi 1 : 2,5, co pozwala określić stosunek potencjałów tych obrotów na 1 : 3,75.

W 1929 r. ludność rolnicza nabyła produktów przemysłowych za 2,8 mlrd. zł, a w r. 1935 — 0,9 mlrd. zł, co stanowiło w pierwszym wypadku około 18% całego obrotu rynku wewnętrznego, a w drugim wypadku, czyli w 1935 r. 11% tegoż zmniejszonego dochodu. Spożycie rynkowe ludności wiejskiej, w okresie 1929—1935 r., wahało się w granicach 18%—11% obrotu rynkowego. Przeciętnie wynosiło ono 14% i odpowiadało temu udziałowi, jaki obciąża ludność rolniczą na rzecz budżetu państwowego. Obecna struktura demograficzna Polski przesuwa ciężary publiczne na ludność nierolniczą. Widzimy ścisłą więź udziału grup społecznych w obrocie rynkowym i w świadczeniach publicznych; ludność, która mało sprzedaje, mało nabywa i mało świadczy.

Tablica Nr. 17.

Udział w podatkach bezpośrednich poszczególnych działów gospodarstwa społecznego.

Działy gospodarstwa społecznego	1928	1929	1930	1931	1932/33	1933/34	1934/35	1935/36
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Rolnictwo i przemysł rolny	12,8	13,4	12,8	12,7	12,4	15,1	14,6	15,5
Przemysł i handel	63,2	60,5	56,8	53,2	46,8	44,6	44,5	43,7
Rzemiosło	4,2	3,2	4,7	4,8	4,2	3,6	3,4	4,1
Uposażenia	6,3	9,7	11,3	13,2	19,1	17,3	17,7	17,0
Pozostałe	13,5	13,2	14,4	16,1	17,5	19,4	19,8	19,7

Uwaga: Udział rolnictwa w obciążeniu państwowymi podatkami pośrednimi wynosił w % w r.:

1927/28 — 23,4% 1930/31 — 19,9%
1928/29 — 23,3% 1931/32 — 17,4%
1929/30 — 22,0% 1932/33 — 17,9%

Źródło: Rolnik Ekonomista 1935, Nr. 21 (str. 645).

Stosownie do przemówienia Ministra Skarbu p. Kwiatkowskiego wygłoszonego 5 grudnia 1935 r. w Sejmie, udział rolnictwa w innych podatkach na rzecz budżetów państwa kształtuje się w podobny sposób.

Oczywiście inne działy naszego gospodarstwa narodowego nie mogą czynić rolnictwu zarzutów z powyższych faktów.

Wypada raczej stwierdzić, iż w ewolucji obciążeń świadczenia rolnictwa wykazują powolny wzrost i zdołały się podnieść z 12% w 1928 r. do 15,5 w 1935/36 r.

Skoro dochód naturalny wsi nie uczestniczy w obrocie towarowym, świadczenia rolnictwa mogą się odbywać jedynie kosztem sum uzyskanych przezeń ze sprzedaży produktów rolnych ludności nierolniczej. Gdy zaś rolnictwo jest liczne i ubogie, a uprzemysłowienie kraju słabe, uzyskiwane sumy są niewielkie, zaś zdolność nabywcza ludności wiejskiej i jej zdolność płatnicza muszą być słabe.

Ludność wiejska, zaspakajająca swoje potrzeby żywnościowe

własną produkcją, nawet w najpomyślniejszych warunkach będzie posiadać mniejszą zdolność świadczeń gotówkowych, niż ludność miast. Zarówno w liczbach bezwzględnych jak i procentowo ta zdolność do świadczeń publicznych jest odwrotnie proporcjonalną funkcją ilości ludności rolniczej.

Wypowiedziana opinia znajduje swe potwierdzenie w spadku gotówkowego przychodu rolnictwa, obliczonego w dodatku „Koniunktura rolnicza" do Nr. 3 czasopisma „Rolnictwo" z 1936 r.

Tablica Nr. 18.

Wskaźnik częściowego przychodu gotówkowego rolnictwa.

Lata	Kwartały				Przeciętna roczna	
	I	II	III	IV	Rok 1928 = 100	Rok 1929 = 100
	Rok 1928 = 100					
1928	106	101	96	97	100,0	107,0
1929	101	92	91	90	93,5	100,0
1930	88	74	69	68	74,8	80,0
1931	64	59	57	51	57,8	61,8
1932	48	48	39	38	43,3	46,3
1933	40	39	40	39	39,5	42,2
1934	40	32	31	32	33,8	36,1
1935	33	32	31	38	33,5	35,8
1936	37	36	-	-	-	-

Uwaga: W przychodzie zostały uwzględnione 4 główne zboża, bydło, nierogacizna, buraki cukrowe, tytoń i spirytus. Wskaźnik obliczono na podstawie posiadanych materiałów o rozkładzie obrotów rynkowych tymi artykułami oraz cen otrzymanych przez producentów.

Wskaźnik powyższy stanowi pierwszą próbę oszacowania tendencji przychodu gotówkowego rolnictwa.

Źródło: „Koniunktura rolnicza" (Dodatek do czasopisma „Rolnictwo").

Porównanie liczb spożycia artykułów przemysłowych przez ludność rolniczą ze wskaźnikami częściowego przychodu gotówkowego w rolnictwie wskazuje, iż spożycie to spadło bardziej niż przychód, co prawdopodobnie należy tłumaczyć procentowym wzrostem obciążeń podatkowych w stosunku do zmniejszającego się dochodu gotówkowego.

Tablica Nr. 19.

Dochód społeczny a wydatki instytucji publ.-prawnych.

Lata	Dochód społeczny		Wydatki instytucji publiczno-prawnych							
	Ogółem	Bez dochodu naturalnego wsi	Budżet państwa	Województwo śląskie	Samorządy terytorialne	Samorządy gospodarcze	Ubezpieczenia społeczne	Ogółem	Ogółem w % dochodu społecznego	Ogółem w % dochodu społ. bez doch. naturalnego wsi
	w miliardach złot.		w milionach złotych							
1929	26,0	17,8	2993	177	1108	16	526	4820	18,5	27,0
1930	22,3	15,5	2814	156	1021	14	602	4067	20,7	29,7
1931	18,6	12,7	2467	109	792	13	587	3968	21,3	31,5
1932	15,3	10,3	2245	82	719	9	504	3559	23,3	35,0
1933	13,7	9,3	2231	71	629	10	428	3365	24,6	36,6
1934	12,7	8,8	2176	66	647	14	342*a)*	3245	26,6	36,4
1935	12,5	8,8	2221	70*b)*	625*b)*	15	365*c)*	3296	26,4	37,5
1936	13,1	9,3	2221*b)*	72*b)*	590*b)*	16*d)*	370*c)*	3269	25,0	35,2

a) Do cyfry 3268 podanej w M. Roczniku (1936 str. 217) dodano szacunek dla ubezpieczeń chor. Górn. Śląska (ok. 15 milion. zł).

b) Preliminarz budżetowy.

c) Szacunek na podstawie wpływu składek.

d) Szacunek.

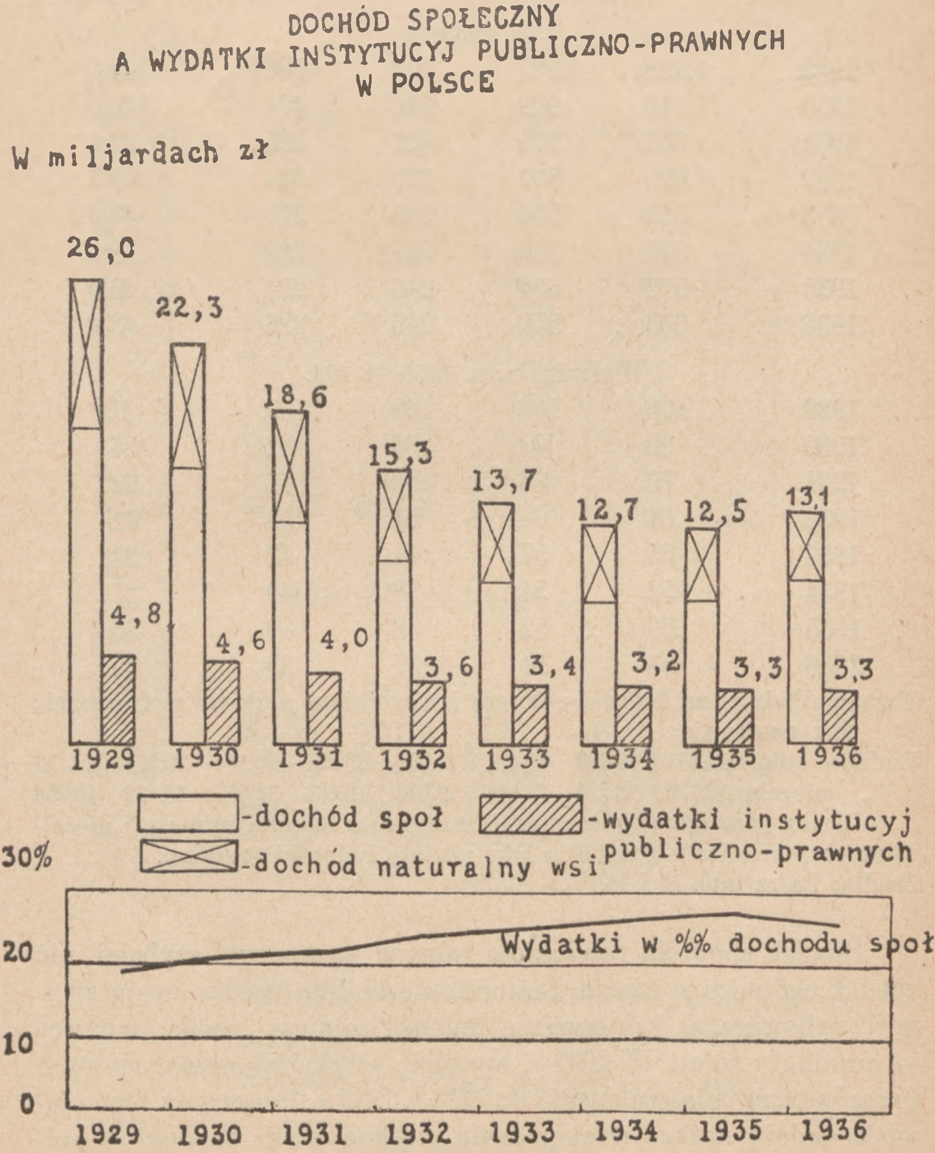
Źródło: Mały Rocznik Statystyczny z r. 1930—1936; Wiadomości Statystyczne; „Miesięczne Tablice Koniunktury Gospodarczej".

Liczby spożycia rynkowego reprezentują uzyskane przez odnośne grupy kwoty ze sprzedaży wyrobów ich pracy. Nie są to jednak sumy wolne do ich dyspozycji. Uzyskane ze sprzedaży sumy muszą wystarczyć na pokrycie wszelkich wydatków pieniężnych, a przede wszystkim świadczeń publiczno-prawnych. Te ostatnie nie nadążały za procesami deflacyjnymi, na jakie było narażone gospodarstwo narodowe. Procentowo obciążały one coraz więcej płatnika, którego dochód społeczny malał przez cały okres przesilenia. Wydatki instytucji publiczno-prawnych z 27% w 1929 r. podniosły się do 38% sumy pełnego dochodu społecznego, zmniejszonego o dochód naturalny wsi, który nie może być obiektem obciążeń podatkowych.

Rosnące obciążenia przy malejącym dochodzie były szczególnie uciążliwe, zwłaszcza gdy się zważy, iż dochód społeczny na jednego mieszkańca w Polsce należy do najniższych norm na świecie

(tablica Nr. 20). Wystarczy stwierdzić, iż dochód na spożycie rynkowe rolnika spadł ze 148 zł w r. 1929 do 44 zł w 1935 r. czyli spadek w złotych wynosił 70%.

Wykres Nr. 7.



Tablica Nr. 20.

Dochód społeczny w Polsce na jednego mieszkańca w latach 1929—1936.

Lata	Ludność nierolnicza		Ludność rolnicza		Spożycie przech. przez rynek
	Ogółem	w tym spożycie	Ogółem	w tym spożycie	
			W złotych		
1929	1.138	1.031	643	580	148,0
1930	1.010	929	516	474	120,0
1931	835	779	421	395	92,4
1932	695	657	329	314	60,7
1933	625	586	285	270	49,9
1934	594	556	247	232	39,5
1935	572	534	244	224	43,9
1936	603	558	246	226	43,4
			Wskaźniki: r. 1929 = 100.		
1929	100	100	100	100	100
1930	89	90	80	82	86
1931	73	76	65	68	62
1932	61	64	51	54	41
1933	55	57	44	47	34
1934	52	54	38	40	27
1935	50	52	38	39	30
1936	53	54	37	39	29

Uwaga: Podział na ludność rolniczą i nierolniczą przyjęto w tysiącach, jak następuje:

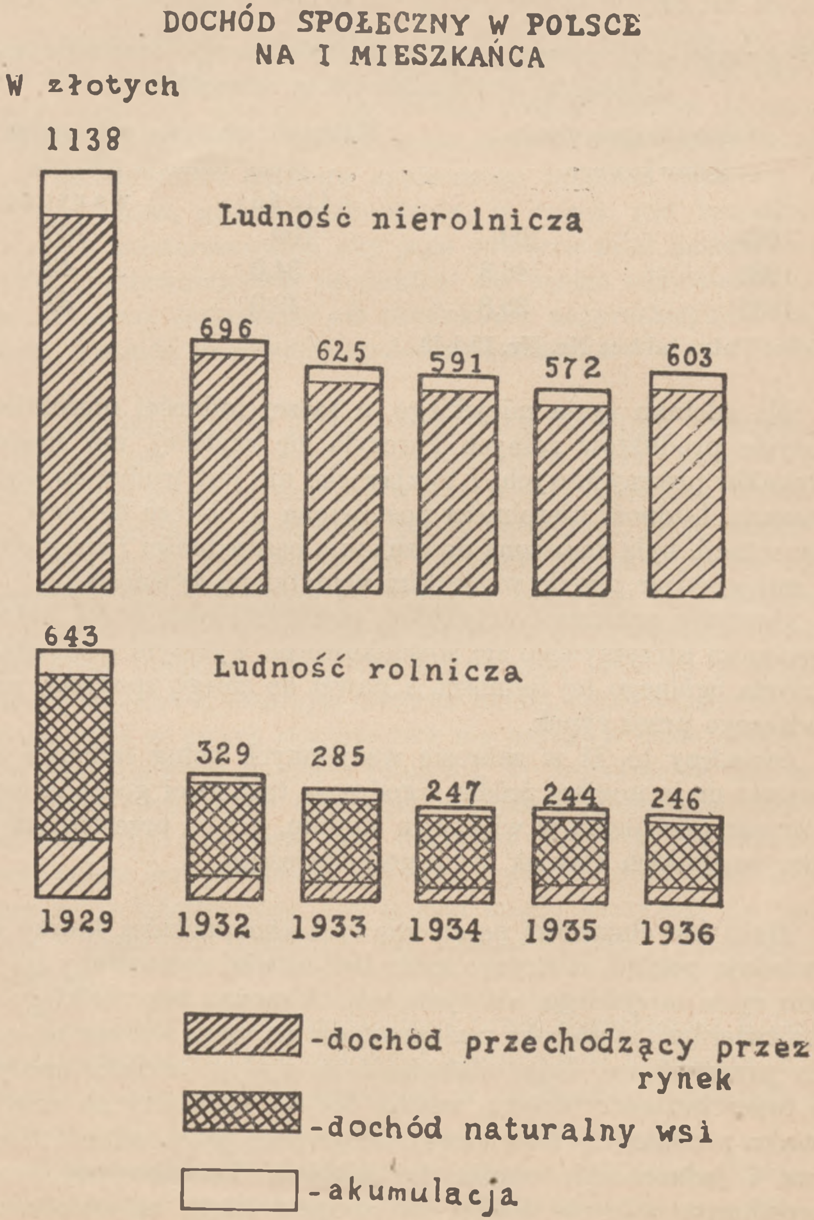
Ludność roln.	18.961	19.198	19.477	19.768	20.027	20.264	20.508	20.752
„ nieroln.	12.122	12.274	12.454	12.639	12.804	12.957	13.112	13.268

Liczby przeciętne ogólnopolskie rozbite na ludność rolniczą i nierolniczą przy przyjęciu cyfry 61% jako udziału ludności rolniczej.

Źródło: Patrz tabl. 12 i 15.

Spadek spożycia produktów rolnych następował szybciej, niż spadek ogólnego spożycia. Ludność nierolnicza traciła swoją zdolność nabywczą, a jednocześnie ludność rolnicza traciła nabywcę na produkty rolne. W 1935 r. spożycie artykułów przemysłowych przez ludność rolniczą spadło do 32% z 1929 r. Przyczyny tego zjawiska należy szukać w skurczeniu się konsumcji produktów rolnych przez ludność nierolniczą do 47%. Opłacając ciężary publiczne w skali nie nadążającej za spadkiem dochodu oraz rezerwując

Wykres Nr. 8.


DOCHÓD SPOŁECZNY W POLSCE
NA 1 MIESZKAŃCA
W złotych
Ludność nierolnicza
1138
696
625
591
572
603
Ludność rolnicza
643
329
285
247
244
246
1929
1932
1933
1934
1935
1936
-dochód przechodzący przez rynek
-dochód naturalny wsi
-akumulacja

część swego dochodu na niezbędne potrzeby finansowe — wieś zmuszona była ograniczyć zakupy artykułów przemysłowych.

Tablica Nr. 21.

Wskaźniki częściowego przychodu gotówkowego oraz spożycie artykułów przemysłowych w rolnictwie.

	Wskaźnik przychodu gotówkowego	Wskaźnik spożycia art. przemysł. przez ludność rolniczą	
		Ilość	wartość
1929	100	100	100
1932	46,3	54,0	43
1935	35,8	49,0	32

Źródło: Patrz tablice Nr. Nr. 10 i 18.

Na odcinku życia miejskiego, a raczej ludności nierolniczej, spożycie produktów rolnych kurczyło się szybciej, niż spożycie artykułów przemysłowych. I to zjawisko nie jest trudne do wytłumaczenia. Ludność nierolnicza postawiona w obliczu deflacji i reglamentacji, była zmuszona do szukania oszczędności i znajdowała je, zmniejszając przede wszystkim wydatki na żywność.

Spożycie natomiast artykułów przemysłowych przez ludność nierolniczą utrzymywało się stosunkowo na wyższym poziomie od spożycia ogólnego tej ludności, a nawet do całego spożycia, przechodzącego przez rynek.

Świadczy to, iż w zakresie wzajemnych usług ludności nierolniczej mają miejsce źródła łagodzenia trudności gospodarczych w okresie przesilenia w większym stopniu, niż na przeciętnym odcinku wszystkich zjawisk życia gospodarczego.

Dużo jest słuszności po stronie tych ekonomistów, którzy wypowiadają pogląd, iż kryzys może być łatwiej opanowany na odcinku życia miejskiego, niż życia wsi. A można bez wielkiego ryzyka twierdzić, iż głęboka reglamentacja na rzecz wsi cen na artykuły przemysłowe, dając ułatwienia na małym odcinku spożycia ich przez ludność rolniczą, osłabia dochód społeczny na wielkim odcinku produkcji przemysłowej, nabywanej przez ludność nierolniczą i jednocześnie obniża jej zdolność konsumcyjną przede wszystkim w zakresie produktów rolnych. Mając na widoku ułatwienie sytuacji wsi, reglamentacja, nie licząca się z rentowno-

ścią, nadmiernie osłabia dochód społeczny ludności nierolniczej i tym sposobem uderza w ludność rolniczą, osłabiając jej odbiorcę, przez co anuluje korzyści dla tej ludności, wynikające ze zbyt niskich, nieopłacalnych cen na artykuły przemysłowe.

Przedstawiony stan rzeczy jest zarówno uciążliwy dla szerokich mas ludności, jak i dla Państwa, które wymaga dla swej budowy większych środków niż obecnie rozporządzalne. A może to nastąpić jedynie przez powiększenie dochodu społecznego w ogóle, a w szczególności dochodu społecznego ludności rolniczej. Jest również rzeczą godną podkreślenia, iż rolnik jest bezpośrednio i wysoce zainteresowany, aby jego odbiorca miał możność nabywania kosztowniejszych produktów dla swego odżywienia, a nie był zmuszony zaspakajać ich produktami najprostszymi i najtańszymi. Posiada to również społeczne znaczenie.

Jeśli fizjologiczne procesy organizmu ludzkiego wymagają zapewnienia mu — dla normalnych warunków życia i pracy — określonej ilości ciepła, zawartego w pożywieniu człowieka, to nie jest rzeczą obojętną, ze stanowiska pracy narodowej, jakie metody odżywiania mają być stosowane. Odżywki małokaloryczne czynią człowieka mniej zdolnym do pracy, a zwłaszcza do wysiłków fizycznych i nerwowych, które są niezbędne dla dzisiejszych warunków życia ludzkiego. Zły stan odżywiania ludności podkreślają władze wojskowe, oceniając materiał ludzki, napływający do armii. Nawet wieś ze swych gospodarstw nie uzyskuje dostatecznego pożywienia dla swej ludności rolniczej. To zagadnienie, nabierając znaczenia społecznego ogólnego, posiada bezpośrednie handlowe znaczenie dla rolnictwa, jako dostawcy odżywek. Ze stanowiska społecznego jest potrzebne, aby wieś lepiej się odżywiała. W interesie zaś rolnictwa leży, aby miasta mogły spożywać nie najprostsze i najtańsze produkty, lecz szlachetniejsze i kosztowniejsze odżywki.

Ten problem został wyjaśniony przez Departament Rolnictwa St. Zjednoczonych, który obliczył powierzchnię niezbędną dla wyprodukowania 1,400.000 ciepłostek w rozmaitych artykułach żywności.

Liczba 1,400.000 ciepłostek odpowiada tej ilości ciepła, jaka jest potrzebna dla przeciętnego organizmu człowieka w ciągu roku.

Tablica Nr. 22.

Powierzchnia potrzebna do wyprodukowania 1,400.000 kaloryj niektórych artykułów żywnościowych.

Artykuły	Liczba akrów		
	uprawnych	pastwiskowych	Razem
Ziemniaki	0,76	—	0,76
Mąka kukurydz.	0,79	—	0,79
Mąka pszenna	1,45	—	1,45
Mleko	2,35	1,60	3,95
Wieprzowina i słonina	3,70	0,70	4,40
Mięso wołowe	11,30	2,50	13,80

Źródło: Revue de la situation économique mondiale 1934—1935, str. 98.

Powyższe liczby świadczą o tym, jak bardzo jest zainteresowane rolnictwo, aby miasto odżywiało się szlachetniejszymi produktami, które zapewniają rolnikowi lepsze wykorzystanie jego warsztatu pracy.

A więc pauperyzacja miasta uderza wyraźnie w rolnictwo. Tak jak miasto jest zainteresowane w zamożności wsi, tak samo wieś jest zainteresowana w zamożności miast.

Można wskazać na przykład odwrotny. Kryzys na wsi doprowadził w 1934 r. produkcję narzędzi rolniczych do 2% z czasów pomyślnej koniunktury i spowodował zupełny upadek tego działu przemysłu, dając dowód jak ścisłą jest więź pomiędzy zdolnością nabywczą spożywców i producentem.

Wydaje się, iż miasto winno domagać się polityki, którąby zapewniała dobrobyt wsi, a wieś winna żądać pomyślnych warunków prosperacji przemysłu, rzemiosła i handlu.

Tylko w pełnym solidaryzmie wsi i miast możemy znaleźć poprawę sytuacji, uchronić politykę urzędową od nacisku stron i od nieuniknionych z tej racji błędów i zygzaków.

W walce, dysonansach, jakie powstają na tle obecnej polityki gospodarczej, zwłaszcza w zakresie polityki cen, tkwi niebezpieczeństwo, a tragicznym jest nieporozumienie wynikające z braku zrozumienia, iż warunkiem pomyślności gospodarstwa narodowego jest opłacalność wszystkich warsztatów pracy. Winna ona stać się myślą przewodnią naszej polityki gospodarczej, która nie może być ani prorolną, ani proprzemysłową, ani prohandlową, lecz jedynie ogólną, zdrową polityką gospodarczą w ustroju kapitalistycznym naszego gospodarstwa.

Polityka reglamentacyjna, doprowadzająca do zniżania cen poniżej poziomu opłacalności, bez zachowania prawa podaży i popytu, jest szkodliwa. W sposób sztuczny obniża ona dochód społeczny jednej warstwy ludności, dając bardzo problematyczne korzyści drugiej. Praca bez amortyzacji — to wyraźne zjadanie, a więc i zmniejszanie majątku narodowego! Praca bez opłacalności — to brak kapitalizacji, brak źródeł dla rozbudowy warsztatów pracy.

Nie ma to oznaczać, aby piszący był zwolennikiem wysokich cen. Wprost przeciwnie. Uznając w pełni dla stosunków polskich potrzebę stosowania polityki niskich cen w przemyśle, w rzemiosłach, w handlu oraz w rolnictwie, zalecając poszczególnym działom naszego gospodarstwa narodowego stosowanie tanich metod pracy — uważa on, iż najwłaściwszym źródłem kształtowania się cen na rynku jest wolna konkurencja. Dysponując olbrzymią gamą środków z zakresu polityki gospodarczej, państwo zawsze ma możność oddziaływania na wewnętrzny rynek cen i za pomocą tych środków jest w stanie regulować sytuację zależnie od istotnych potrzeb i przewodniej myśli gospodarczej swej polityki.

W okresach klęsk żywiołowych — reglamentacja staje się dodatkowym czynnikiem polityki gospodarczej państwa, które występuje w roli obrońcy słabego. Jednak stosowanie jej winno być szczególnie przezorne, aby nie stało w sprzeczności z uświęconymi prawami, wynikającymi z teorii i praktyki nauki ekonomicznej.

Reglamentacja w zakresie produkcji i wymiany nie jest w stanie ująć i uregulować tych licznych skomplikowanych zjawisk jakie ujawniają się w chwilach przesileń gospodarczych. Nie jest ona w stanie przywrócić równowagi w podziale dochodu społecznego, którego załamanie się stanowi charakterystyczną cechę każdego kryzysu, mając swe źródło w raptownych zmianach zjawisk, regulowanych normalnie przez swobodne działanie prawa popytu i podaży.

Należy się strzec, aby zarządzenia reglamentacyjne nie stały się źródłem powikłań dla produkcji i wymiany, aby one nie doprowadziły do pogroszenia procesów produkcji i wymiany i do dodatkowych zaburzeń w podziale dochodu społecznego ze szkodą nawet dla tych, którzy winni łagodzić trudną sytuację.

Reglamentacja i polityka niskich cen — szeroko, a jednostronnie stosowana w dawnej Polsce, z pominięciem prawa popytu i po-

daży — doprowadziły do ubóstwa wszystkie stany i skarb Rzeczypospolitej.

Gdyby zmiany w układzie cen na rynku wewnętrznym oraz na terenie wymiany międzynarodowej następowały w sposób jednakowy zarówno w zastosowaniu do całej produkcji i wymiany narodowej oraz w zastosowaniu do świadczeń na rzecz potrzeb publicznych, nie odczuwalibyśmy tych przykrych następstw, które obecnie są udziałem wszystkich grup społecznych. Całość dochodu społecznego ulegałaby przemianom, lecz podział w swych zasadniczych stosunkowych elementach pozostałby bez zmian.

Te przemiany jednak następują w sposób różnolity pomiędzy poszczególnymi działami gospodarstwa narodowego, a jeszcze więcej pomiędzy uczestnikami podziału dochodu społecznego. Są to zjawiska żywiołowe, których ani jednostka, ani organizacja nie jest jeszcze w stanie opanować. Im z większą jaskrawością następują zmiany produkcji, w układzie cen, w podziale dochodu społecznego, słowem im głębiej została załamana równowaga gospodarcza tym boleśniejsze są skutki kryzysu, tym trudniejszym staje się opanowanie jego. W Polsce to zjawisko staje się tym więcej bolesnym, iż jednocześnie w wyniku naszej normalnej, niezdrowej przeszłości mamy wadliwy układ demograficzny.

Wypowiedziane opinie odnośnie kształtowania się dochodu społecznego dostatecznie wyraźnie przemawiają na rzecz tezy, iż Polska winna dążyć do odciążenia rolnictwa z nadmiernej ilości osób, pracujących w tej dziedzinie.

Fakt przesunięcia pewnej ilości ludności z płaszczyzny niższego zarobkowania, jakie reprezentuje rolnictwo, na wyższy poziom zarobków w zakresie przemysłu, rzemiosł i handlu jest równoznaczny z polityką gospodarczą, dążącą do podniesienia ludności wzwyż. Ten proces wzwyż nie jest związany z polityką wysokich cen, gdy proces równania w dół wymaga obniżenia cen i reprezentuje zmniejszenie dochodu społecznego, szkodliwe dla wszystkich.

Zakończenie.

Przytoczone liczby dochodu społecznego stwierdzają fakt, iż jesteśmy słabym organizmem gospodarczym, zarówno na odcinku wsi, jak i miasta.

Źródła tej słabości tkwią u podstaw struktury demograficznej. Chorobliwy jej stan sięga głęboko w wielowiekową historię Polski. Wypełniając swą rolę historyczną na Wschodzie Europy, Polska nie zdołała uniknąć ciężkich błędów polityki społecznej i gospodarczej; nie poszła za przykładem innych współczesnych państw, które wzmacniały swój ustrój państwowy i gospodarczy na drodze rozwoju życia gospodarczego i reform społecznych. Polityka gospodarcza dawnej Polski była jednostronna i uwzględniała wyłącznie interesy stanu szlacheckiego. Zajęcia miejskie — a więc rzemiosło i handel były w zupełnej poniewierce. Gdy Zachód od XVI w., w oparciu o politykę merkantylną rozwija handel i rękodzieła, chroni rynki wewnętrzne, a zdobywa rynki światowe, sejmy polskie uchwalają konstytucje, które wiążą kupiectwo i rzemiosło, hamują ich rozwój, a jednocześnie otwierają wrota Rzeczypospolitej dla obcych przybyszów. „A żadnych towarów małych i wielkich niema być wolno kupcom naszym koronnym stanu wszelkiego z granic koronnych wywozić zagranicę, jedno cudzoziemcom samym będzie wolno, ze wszelkiemi kupcami małemi y wielkiemi na też miejsca składane przyjeżdżać y tak zasie wszelkie brać nakładać y wozić tam, gdzie im będzie potrzeba“ — oto co postanawia konstytucja piotrkowska z r. 1565. Ta sama konstytucja przyznaje prawo wydawania cenników na towary krajowe i zagraniczne, z wyłączeniem produktów rolnych. Ta reglamentacja uderza w jednakowej mierze kupców i rękodzielników, a jest niesłychanie jednostronna, gdyż pozostawiając swobodę ziemiaństwu sprzedawania swych płodów po dowolnych cenach, zapewnia mu możność nabywania wyrobów rękodzielniczych po niskich reglamentowanych cenach. „I odtąd kupcy polscy, których dawniej widywano na wielkich targach środkowej Europy, zeszli w swych zajęciach i w swem robieniu na domowych kramarzy i o to tylko się troszczyli, jak się od Żydów zasłonić“.[1])

„Lekceważenie, a nawet pogarda, jaką żywił stan szlachecki dla mieszczaństwa w wyniku ustawodawstwa, dawały asumpt władzy starościńskiej do ucisku miast i ludności miejskiej, która została doprowadzona do stanu niewoli i do zupełnej ciemnoty“ — powiada Tadeusz Korzon w Dziejach Gospodarczych za Stanisława Augusta.

---

[1]) Kalinka W. Sejm Czteroletni. T. II, str. 67.

Polityka stałej a głębokiej krzywdy trwała od początku 16 w. i aż do czasów Stanisława Augusta. Spowodowała ona, iż w okresie rozbiorów Polski mieszczaństwo polskie stanowiło zaledwie 5% ogółu ludności i było pozbawione należytego znaczenia państwowego i gospodarczego.

Na odcinku wsi polskiej stosunki w naszej przeszłości również kształtowały się niepomyślnie. Uwłaszczenie włościan, niejednokrotnie aktualne w chwilach przełomowych naszej historii, przyszło zbyt późno i za sprawą obcych rządów, w których najżywotniejszym interesie leżało utrzymanie zaborów polskich w stanie najwięcej anormalnym.

Niedostatecznie oceniamy źródła naszej dzisiejszej słabości gospodarczej. Odrodzona Polska znalazła się w anormalnych stosunkach demograficznych, które utrudniają polityczną, społeczną i gospodarczą sytuację państwa, utrudniają jego odbudowę, a ze strony obywatela, nieznającego dostatecznie własnej historii wywołują niepotrzebne rozczarowania, żale i skargi. Szczególnie w okresie obecnego przesilenia gospodarczego, które Polska, jako kraj gospodarczo słabo rozwinięty odczuwa boleśniej niż wiele innych krajów.

Trzeba mieć świadomość, iż ma się do czynienia ze zjawiskiem długofalowym.

Czy ma to oznaczać, iż musimy się z nim pogodzić, jako ze złem koniecznym? Nic podobnego.

Jedynie wypada pogodzić się z faktem, iż cykl walki o Polskę nie jest jeszcze zamknięty. Polityczna jej niezależność musi być wzmocniona niezależnością i odpornością organizmu gospodarczego, który wymaga dużo pracy i ofiar.

Państwo może czerpać swą moc z ducha obywateli i z aktywności gospodarczej, w wir której należy wprowadzić i należycie wykorzystać wszystkie zdolne do pracy jednostki. W czasie pokoju siły społeczne narodu winny tworzyć zorganizowaną i umiejętnie kierowaną armię pracy, poza nawiasem której nie może pozostawać zdolny do tej pracy obywatel. Nie możemy się pogodzić, aby bezrobocie, bezdomność i nędza znajdywały dla siebie w naszej ojczyźnie wygodny przytułek.

Znaczna liczba obywateli pozbawionych pracy, bądź nie należycie wykorzystanych, to wielkie marnotrawstwo gospodarcze, to

krzywda społeczna, to groźba dla państwa, tym więcej niebezpieczna, im dłużej trwać jej pozwolimy.

Jeśli zrozumienie obecnego stanu rzeczy upowszechni się w Polsce, to sprawa poprawy struktury społecznej i gospodarczej stanie się na długie lata myślą przewodnią pracy społecznej i państwowej; procesy poprawy można najskuteczniej przyśpieszyć za pomocą polityki państwowej. Bez jej należytego udziału będziemy narażeni na długotrwały proces automatyzmu.

Aktualna polityka gospodarcza ze szczególnym uporem winna stosować te wszystkie środki, które mogą współdziałać zarówno na odcinku wsi, jak i miasta, niezależnie od automatyzmu, do przebudowy struktury społecznej Polski, do podniesienia dochodu społecznego i jaknajsprawiedliwszego jego podziału.

Z powyższego stanowiska praca nad odbudową naszego życia, nad uzyskaniem Polski niepodległej społecznej i gospodarczej — to praca na długiej i krótkiej fali, które łączyć się będą ze sobą w jedną organiczną więź, prowadząc do celu w sposób matematycznie ścisły.

Czy polityka gospodarcza Odrodzonej Polski sprzyjała i miała na widoku cele powyższe?

Nie zdołaliśmy jeszcze za pomocą naszej polityki gospodarczej zapewnić tych warunków pracy, które czyniłyby zadość wskazanym wymaganiom, a które ułatwiałyby rozbudowę gospodarstwa narodowego we wszystkich jego działach. Raczej wprost przeciwnie. Wszelkie zasoby materialne społeczeństwa zostały przede wszystkim zużyte na tworzenie organizacji państwowej, na budowę możliwie szybką pierwszych fundamentów pod polityczną niezależność państwa. Została dokonana wielka praca, przy wykonywaniu której Państwo stawiało ważne zagadnienia gospodarcze na dalszym planie, a jednocześnie obejmowało w orbitę swej ingerencji zbyt szerokie dziedziny, tworząc zbyt wielki i kosztowny aparat administracji państwowej oraz powodując liczne ciężary do ponoszenia których ani młody organizm państwowy ani wyczerpany ze środków finansowych naród nie był przygotowany i którym nie mógł czynić zadość bez istotnej krzywdy dla utrzymania konsumcji oraz rozbudowy aparatu gospodarczego.

W chwili obecnej, gdy kryzys został pokonany w wielu krajach, a w pozostałych ma się do czynienia ze wzmagającym się pro-

cesem jego likwidacji, zagadnienie polityki gospodarczej nabiera dla Polski szczególnego znaczenia. Nadchodzący okres pomyślności należy wykorzystać umiejętnie i poprawić sytuację gospodarczą, a na jej fundamencie w miarę sił i możności ulepszyć strukturę demograficzną oraz wzmacniać zręby polskiej państwowości.

Możemy to osiągnąć jedynie w oparciu o trwały program zwiększenia produkcji w jej całokształcie, a więc obejmującym wszystkie warsztaty pracy narodowej. Hasło jego — to powiększenie zarówno majątku narodowego, jak i dochodu społecznego. Realizacja zaś jego — to obfita, dobra i tania produkcja, ułatwiająca konsumcję, dająca rentowność wszystkich warsztatów pracy, nie wyłączając najdrobniejszych.

Posiadamy wielką, a nawet zbyt wielką ilość dobrych warsztatów rolnych, rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych. Podniesienie ich na wyższy poziom — to zadanie pracy społecznej oraz państwowej polityki gospodarczej, która posiada w swej dyspozycji obszerną gamę środków, które mogą ułatwić rozwój wytwórczości narodowej.

Nie docenia się wielkiego znaczenia tych rozsianych po całym kraju licznych drobnych warsztatów, którym na imię miliony, a które względnie najmniejszymi środkami mogą znacznie podnieść swój poziom, przyczynić się poważnie do podniesienia przeciętnego i ogólnego dochodu społecznego.

Wszak cecha charakterystyczna wsi — to rozdrobnienie gospodarstwa i mała wydajność, jeśli chodzi o strukturę, a niedostateczne odżywianie się małorolnych, jeśli chodzi o efekt ich pracy. Uzyskanie przeciętnych norm wydajności na terenie tych rozdrobnionych, zaniedbanych gospodarstw, jako pierwsza faza, a następnie podciągnięcie tej wydajności na całym obszarze do norm Zachodniej Polski, jako druga faza, przy wciągnięciu rolnika w orbitę wymiany towarowej — to już poważny etap poprawy sytuacji wsi. Wymiana towarowa dla przeciętnego rolnika — to hasło specjalizacji, to porzucenie systemu samowystarczalności, jako najpierwotniejszej formy gospodarstwa.

Dla przeprowadzenia tej wielkiej pracy posiadamy gotowe instrumenty pracy społecznej, pod postacią samorządu rolnego i terytorialnego, oraz gotowe instrumenty polityki gospodarczej — Bank Rolny i państwowe fabryki nawozów sztucznych.

Wyraźne wskazanie do obciążenia wsi z nadmiaru ludności prowadzi bezpośrednio do ułatwienia rozwoju rzemiosła, przemysłu i handlu. Jak i warsztaty rolne, rzemiosło i handel są rozdrobnione i znajdują się na niskim poziomie swego technicznego wyposażenia, a więc również wymagają opieki od strony inicjatywy społecznej i polityki państwowej. Trudno sobie wyobrazić, aby miliony drobnych warsztatów, zaniedbanych w metodach pracy, były w stanie własnym wysiłkiem dźwignąć się ze swych zaniedbań i podnieść się na współczesny poziom wiedzy i techniki. Potrzebna tu jest długotrwała praca instruktywna, która by nauczyła drobnego rolnika czy rzemieślnika pracować na zasadzie współczesnych metod, która by go zorganizowała dla wspólnych zakupów i wspólnej sprzedaży gotowych wyrobów, która by go chroniła od łańcucha zbędnego pośrednictwa.

Oczywiście u podstaw tego programu leży podniesienie oświaty szerokich mas, która ułatwićby winna zdobycie przez nie wyższego poziomu społecznego i gospodarczego. To zadanie państwa, a bezpośrednie jego rozwiązanie — to praca szkoły powszechnej, należycie dostosowanej do potrzeb życia gospodarczego.

Czy zachodzi potrzeba rozwodzić się nad rolą przemysłu i handlu w życiu współczesnym narodu? Rozwój przemysłu i rozbudowa wymiany towarowej, a więc handel światowy wywołały przewrót w życiu narodów i tworzą nową erę w historii cywilizacji. Przemysł i handel rozszerzają zakres pracy ludzkiej, zmieniają strukturę społeczną państwa, potęgują konsumcję, budują zamożność społeczeństwa. A co najważniejsze — w oparciu o przemysł, jako źródło zaspakajania potrzeb pokojowych, współczesne państwo organizuje swoją potęgę militarną. Kraj bez przemysłu — to na oścież otwarte wrota dla inwazji obcej. Jakże wielka rola jest do wykonania przez przemysł w Polsce! Z tych wielkich zadań, ciążących na przemyśle i handlu polskim wynika odpowiedzialność sił kierowniczych w przemyśle i handlu oraz odpowiedzialność państwa wobec historii za politykę gospodarczą, która nawet największe wysiłki jest w stanie unicestwić.

Tak było w dawnej Polsce.

Przemysł i handel, zwłaszcza średni i wielki, to już świadome swych celów i obowiązków zorganizowane siły produktywne narodu.

Państwo i społeczeństwo mają prawo wymagać od nich spełnienia ich zadań w zgodzie z interesem publicznym, zaś przemysł i handel ma prawo oczekiwać pełnego poparcia ze strony polityki gospodarczej, która winna im ułatwić ich sytuację, a przez stabilizację stosunków wewnętrznych, przez sprężystą administrację i szybki wymiar sprawiedliwości zapewnić warunki stałego rozwoju.

Przez swą umiejętną organizację przemysł i handel winny stać się dostawcą dobrych, a tanich wyrobów oraz źródłem dobrze wynagradzanej pracy pracownika umysłowego i fizycznego, a równorzędnie przemysł i handel są obowiązane dbać o rentowność, zaś państwo winno ułatwić procesy rentowności, jako zapewniające należyty rozwój gospodarstwa narodowego.

Uznana przez państwo za celową polityka niskich cen, a więc tanio kalkulowanych usług składa obowiązek na czynnik publiczny stosowania tej samej zasady na odcinku organizacji budżetów ciał prawno-publicznych.

Zbyt wielkie procentowo obciążenie dochodu społecznego na rzecz świadczeń publicznych wyczerpuje płatnika, osłabia konsumcję, hamuje rozwój przemysłu, rzemiosł i handlu, uderza w warsztaty rolne, słowem rujnuje równowagę finansową w społeczeństwie, która stanowi kamień węgielny dla współczesnego życia społecznego.

Poruszone tu w sposób pobieżny sprawy tworzą zręby programu pracy gospodarczej. Są to wszystko zagadnienia do zrealizowania w długim okresie czasu, a więc mogą być oparte jedynie o trwały czynnik państwowy, dający największe gwarancje zrealizowania zamierzeń programowych o charakterze długofalowym, bez względu na nieuniknione zmiany gabinetów.

Współczesna historia zna szereg przykładów realizowania programu społeczno-gospodarczego, konsekwentnie wykonywanego w długim okresie czasu w oparciu o najtrwalsze źródła władzy państwowej.

Japonia — to klasyczny przykład przekształcenia cywilizacji wielkiego narodu, jakie zostało dokonane w ciągu kilkudziesięciu lat w oparciu o oświecony absolutyzm, a który dał Japonii mocarstwowe stanowisko w świecie. Polityka Bismarka stworzyła

Niemcom świetne podstawy dla rozwoju gospodarstwa narodowego i ułatwiała gospodarcze opanowanie świata, stawiając jednocześnie Niemcy w szeregu największych potencji świata.

Czy prezydent Roosevelt swym śmiałym programem, o charakterze nieomal rewolucyjnym dla naszych stosunków, nie wyprowadził swej ojczyzny z największego niebezpieczeństwa i nie zapewnił powrotu do rozwoju amerykańskiej prosperity?

Zaniedbanie polskie, wynikające z historii dawnej Polski i niewoli politycznej zaborów, wymagają zwalczania ich destruktywnych skutków drogą wytrwałej pracy wszystkich czynników społecznych i państwowych, a obecna konstytucja polska, oddając w ręce Prezydenta olbrzymi zakres władzy, pozwala w pełni na przeprowadzenie planowej pracy w imię interesów państwowych, społecznych i gospodarczych, wymagających długoletnich wysiłków w oparciu o władzę Prezydenta.

ALEKSANDER IVANKA

Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy [1]).

„Trzecia Rzesza rośnie". Określenie to, którym jeden z publicystów polskich zatytułował swą książkę o Niemczech, jest zapewne w umyśle niejednego czytelnika prasy gospodarczej skrótem oceny tego, co się w Niemczech dzieje w dziedzinie gospodarstwa. Fakty i efekty gospodarcze, które polityka ekonomiczna Niemiec osiągnęła w latach 1933—1936 a które propaganda niemiecka potrafi umiejętnie wyreliefować, zastanawiają swoimi cyframi, swoim dynamizmem.

Fakty te i efekty chętnie są przez oficjalne sfery niemieckie cytowane. Tak np. bawarski prezes ministrów Ludwik Siebert w broszurze p. t. „Die neuen Wege in der deutschen Wirtschaft" omawia zręby ustroju gospodarczego trzeciej Rzeszy, a przede wszystkim zestawia rezultaty dorobku gospodarczego pierwszych trzech lat rządów narodowo-socjalistycznych. I tak: bezrobocie spadło z 6 milionów w r. 1933 na 1.7 miliona w 1935, w tym samym czasie liczba zatrudnionych wzrosła z 12 milionów na blisko 17 milionów. Dochód społeczny podniósł się z 45 miliardów Rmk w 1932 na 54 miliardy w 1935, przyczem dochód społeczny robotników i pracowników wzrósł o 28%. Równolegle ze wzrostem dochodu społecznego wzrosły dochody skarbowe (wzrost w latach 1932—1934 o 2.6 miliarda Rmk). Wzrosło budownictwo, wzrosły wskaźniki produkcji, znacznie — bo ośmiokrotnie — wzrósł zbyt samochodów. Pomyślność gospodarcza odbiła się nawet na procesach demograficznych; stopa urodzin podniosła się z 11‰ na blisko 16‰. Temu obrazowi przeciwstawia Siebert sytuację na początku 1933

---

[1]) Odczyt wygłoszony w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym we Lwowie w dniu 12 grudnia 1936 r.

roku, kiedy na 66 milionów ludności Niemiec 20 milionów objętych było pomocą publicznej opieki społecznej.

Nie da się zaprzeczyć, że polityka gospodarcza Niemiec w ciągu lat 1933—1936 osiągnęła poważne liczbowe rezultaty. W zakresie najważniejszych procesów gospodarczych należy skonstatować:

1. wzrost produkcji, wzrost dochodu społecznego,
2. wzrost liczby zatrudnionych, spadek bezrobocia,
3. wzrost dochodów publicznych, wzrost wydatków publicznych,
4. wzrost inwestycyj,
5. spadek stopy procentowej.

Procesy te odbywały się w warunkach dość powolnego wzrostu cen, bilans handlowy został w 1935 roku uaktywniony, marka niemiecka nie została zdewaluowana.

Obserwacja tych zjawisk skłania każdego do zadania sobie pytania: jak to się wszystko dzieje, jaki jest mechanizm tych zjawisk?

Tak postawione pytania prowadzić muszą do zbadania i odtworzenia teorematu gospodarki niemieckiej, przyczem powstają tu dwa pytania:

1. jakie nowe poglądy ekonomiczne wprowadził narodowy socjalizm niemiecki, w szczególności jakie nowe koncepcje teoretyczne zostały utworzone, które lepiej pozwalają rozumieć niemiecką rzeczywistość gospodarczą aniżeli ekonomia klasyczna,
2. jak wygląda mechanizm gospodarki niemieckiej, czy polityka gospodarcza Niemiec nie zawiera sprzecznych celów?

Nie wydaje się, aby narodowy socjalizm niemiecki przedstawiał zwartą i skończoną doktrynę ekonomiczną. Istnieją niektóre pojęcia ustalone, istnieje jednak jeszcze szereg zagadnień w stanie płynnym, co przyznają sami autorowie niemieccy. Jak każdy ruch nacjonalistyczny, musi i hitleryzm konsekwentnie zawierać pierwiastki tzw. szkoły narodowej w zakresie doktryn ekonomicznych. Tak też i jest, a dzieła Fichtego mają dziś w Niemczech charakter podstawowy. Hitleryzm zajmuje oczywiście stanowisko antyindywidualistyczne, i wprowadza pojęcie wspólnoty narodowej, „Volksgemeinschaft", w imię dobra której wszyscy obowiązani są działać. Walka klas jest negowana od strony teoretycznej, a zwalczana w polityce praktycznie. Orędzie Wodza i Kanclerza Rzeszy z 21 marca 1935 r., zatwierdzające porozumienie organizacyjne Niemiec-

kiego Frontu Pracy z Radą gospodarczą Rzeszy głosi: „Narodowy socjalizm usunął walkę klasową. Walki organizacyjne związków zawodowych i związków pracodawców zniknęły. Miejsce walki klasowej zajęła wspólnota narodowa“. Kierunek narodowo-socjalistyczny szczególnie podkreśla, że jego centralnym zagadnieniem jest — człowiek. W jednym z przemówień minister Goebbels ujął to w sposób następujący: „w systemie liberalnym człowiek był dla gospodarki, gospodarka dla pieniądza; w systemie narodowo-socjalistycznym pieniądz jest dla gospodarki, gospodarka dla człowieka“. Cytowany już Siebert powiada: „Kwestia społeczna nie jest traktowana jako zagadnienie czysto gospodarcze, lecz również jako obyczajowe, które obejmuje prócz materialnych warunków płacy, wszystkie stosunki dotyczące pracujących ludzi. Honor, wierność, koleżeńskość, odpowiedzialność są wprowadzone w zakres warunków prawnych pracy. Nasz nowy światopogląd jest niewątpliwie socjalistyczny, tylko uspołecznia on nie środki produkcji, ale uspołecznia ludzi“.

Doktryna narodowo-socjalistyczna zrywa z pojęciem homo oeconomicus, jako pojęciem dla rozumowań polityki gospodarczej hitleryzmu nieprzydatnym, gdzie właśnie cały szereg posunięć gospodarczych opiera się na elementach pozagospodarczych (np. zasada jednego dania raz na miesiąc i przeznaczenia zaoszczędzonych z tego tytułu pieniędzy na opiekę społeczną). Raczej socjologiczne traktowanie podmiotu gospodarującego (jednostki), aniżeli klasycznie ekonomiczne, jest charakterystyczne dla polityki gospodarczej Trzeciej Rzeszy.

Polityka ta ma jednak charakter przede wszystkim empiryczny. Rozwiązywane są konkretne sprawy, z których potem wynikają pewne wnioski dla doktryny i teorii aniżeli naodwrót. Tak np. budowa autostrad wypływała z potrzeby zatrudnienia bezrobotnych, ułatwienia komunikacji samochodowej, rozbudowania odpowiednio do potrzeb państwa sieci komunikacyjnej. Na tle tego rodzaju inwestycyj zaczęło się tworzyć pojęcie rentowności pośredniej. Fakt, że autostrada nie przynosi nakładcy zysku, nie stanowi o tym, że jest to inwestycja nierentowna: przynosi ona korzyści jadącym, zmniejszając czas i koszty jazdy, przyczynia się do oszczędniejszego użycia opon, benzyny itp., co znowu wpływa na oszczędność w imporcie, w rezultacie gospodarstwo społeczne jako całość zyskuje. Tak np. odległość Hamburg—Lipsk wynosi szosą 360 km, czas jazdy trwa 9 godzin, koszt 36 Rmk., natomiast połą-

czenie autostradą wynosi 310 km, czas jazdy 4 godziny, koszt 20 Rmk.

Dociekania teoretyczne straciły na znaczeniu. Podejście do zagadnień jest empiryczne, rozwiązań szuka się praktycznych, realizacja ma być szybka. Pewna bardzo ważna ustawa gospodarcza została opracowana w ciągu trzech godzin, gdyż okoliczności wymagały takiego pośpiechu. Autorzy zdawali sobie sprawę z tego, że budowa ustawy jest bardzo niedoskonała, uważali jednak, że będzie się ją stopniowo ulepszać drogą nowelizacyj, a szybkość wydania norm uważano za najważniejszą.

W takich warunkach nie tyle myśl teoretyczna rozwija się, ile organizacja gospodarcza. To też dla polityki gospodarczej Trzeciej Rzeszy nie tyle jest ważną teoria ekonomiczna narodowo-socjalizacja, ile ustrój i organizacja gospodarcza, jaką ruch ten stworzył i którą to organizację polityka gospodarcza może użytkować.

Każda organizacja gospodarcza musi stworzyć określone ramy działalności, oraz ustalić wzajemny stosunek trzech czynników: państwa, przedsiębiorców i robotników. Niemiecki ustrój gospodarczy zachowuje prywatną własność środków produkcji, zmierza jednak do przebudowania struktury wewnętrznej przedsiębiorstwa oraz hierarchizuje dyspozycję gospodarczą, przenosząc ją częściowo na państwo względnie na uzależnione odeń organy samorządu gospodarczego.

Przedsiębiorstwo traktowane jest jako całość. Przedsiębiorca wraz z robotnikami stanowią załogę zakładu, której dowódcą (Führer des Betriebes) jest przedsiębiorca (względnie w większych przedsiębiorstwach ktoś przez niego wyznaczony), zaś robotnicy stanowią drużynę (Gefolgschaft). Przywódca przedsiębiorstwa ustala warunki pracy, a w szczególności sprawiedliwą płacę. W przedsiębiorstwach o co najmniej 20 robotnikach drużyna wybiera radę zaufania, która jest organem doradczym przywódcy przedsiębiorstwa. Rady te mają za cel „służyć tylko dobru zakładu i wspólnoty wszystkich towarzyszy, podporządkowując własne interesy, oraz mają być dla przynależnych do zakładu wzorem w wykonywaniu obowiązków i w postępowaniu“.[2]) Drużyna względnie rada zaufania mają za zadanie wespół z kierownikiem przed-

---

[2]) Dr A. B. Krause: Organisation von Arbeit und Wirtschaft. Berlin 1936, str. 33.

siębiorstwa wyjaśniać pewne sprawy o charakterze wewnętrznym (np. urządzanie boisk sportowych, warunki pomieszczeniowe w czasie przerwy obiadowej), mają również prawo inicjowania zmian, mających na celu podniesienie sprawności technicznej przedsiębiorstwa. W żadnym wypadku drużyna bądź rada nie mogą wpływać na bieg interesów przedsiębiorstwa — to należy wyłącznie do dyrektora. Zasada jedności zakładu i jego drużyny ma na celu moralne związanie robotnika z procesem wytwórczości.

Jest rzeczą oczywistą, że uprawnienie przywódcy zakładu do ustalania warunków pracy i płacy może być tylko uprawnieniem formalnym, że punkt ciężkości w rozstrzyganiu w sporach o te warunki musi znajdować się w rękach osoby trzeciej. Tak też i jest. Instancją orzekającą jest powiernik pracy (Treuhand der Arbeit). Są to urzędy państwowe, jest ich 14 w całych Niemczech. Orzeczenia powiernika pracy są obowiązujące dla obu stron tj. dla robotników i dla przedsiębiorców. Orzeczenia powierników pracy są zasadniczym regulatorem warunków pracy i płacy: dochodzenie swych roszczeń przez strajki jest zakazane i podlega karze.

Istniejące przedsiębiorstwa są zorganizowane w dwu płaszczyznach: pionowo (podział branżowy) i poziomo (podział terytorialny). Organizację terytorialną reprezentują izby przemysłowo-handlowe. Ugrupowanie branżowe składa się z 6 grup Rzeszy: przemysł, handel, rzemiosło, banki, ubezpieczenia, gospodarka energetyczna. Każda z grup dzieli się na dalsze podgrupy: np. górnictwo, przemysł żelazny, przemysł metalowy nie-żelazny itd., te zaś z kolei na dalsze, jak kopalnictwo węgla kamiennego itd. Udział w organizacjach jest obowiązkowy. Wszędzie jest przeprowadzona zasada przywództwa (Führerprinzip): każda grupa ma swego kierownika, który jest mianowany przez kierownika zwierzchniej grupy względnie ministra gospodarki Rzeszy.

Jednym z głównych związków gospodarczych jest współdziałanie z rządem w zakresie polityki gospodarczej, inicjatorem bowiem i twórcą kierunku polityki gospodarczej jest państwo. Trzecia Rzesza odżegnywuje się od gospodarki planowej w sensie gospodarki sowieckiej. Rozróżnia się gospodarkę planową (Planwirtschaft) i planowanie gospodarcze (Wirtschaftsplanung). Gospodarka planowa to ilościowy plan kwot produkcji i spożycia, to organizacja, w której państwo jest przedsiębiorcą, tej gospodarki Trzecia Rzesza nie chce prowadzić. „...nie jest zadaniem państwa samemu gospodarować: przysługuje mu jednak prowadzenie ca-

łości gospodarowania, kierownictwo i organizacja gospodarstwa w stosunku do potrzeb życiowych narodu i państwa. Wewnątrz tych granic powinna swobodnie oddziaływać prywatna inicjatywa gospodarcza, swoboda twórczości, jednakże przy respektowaniu dobra ogółu".[3])

Rząd Rzeszy wyznacza natomiast kierunki polityki gospodarczej, Rząd Rzeszy tworzy plany gospodarcze w postaci zespołu norm. Życie gospodarcze: przedsiębiorcy i robotnicy plan ten realizują. Aparatura wykonawcza polityki gospodarczej; przemysł, handel, rolnictwo, bankowość jest dość ściśle zespolona z aparatem państwowym poprzez istniejącą organizację gospodarczą. Świat pracy został pozbawiony możności prowadzenia walki klasowej naskutek likwidacji związków zawodowych i zakazu strajków, jednocześnie został on silniej związany z procesem produkcji poprzez organizację drużyn. Jeżeli dodać do tego wyrobienie gospodarcze Niemców oraz ich zdyscyplinowanie, to będą to elementy organizacyjne, które właśnie mogła zużytkować i wykorzystać niemiecka polityka gospodarcza, aby poprowadzić od roku 1933 tzw. koniunkturę ilościową (Mengenkoniunktur).

Następujące cyfry [4]) mogą scharakteryzować zmiany ilościowe, które zaszły w procesach gospodarczych w Niemczech:

	1932	*1933*	*1935*	*1936*	
Liczba zatrudnionych (miliony)	12,5	13,0	16,0	17,8	
Liczba bezrobotnych „	5,7	5,0	2,6	1,4	
Zatrudnienie w przemyśle (w % zdolności wytwórczej)					
a) dobra produkcyjne	30,4	36,9	62,9	73,7	
b) dobra spożywcze	42,6	46,3	53,1	55,9	
Bilans handlowy (miliony Rmk)		667,0	111,0	132,0	(I p.)
Wpływy podatkowe Rzeszy (miliardy Rmk)	6.647	6.846	9.654		
Inwestycje (miliardy Rmk)	3,9	5,3	11,0		

Cyfry powyższe wskazują na dynamikę gospodarczą lat 1933—1936. Dynamika ta, a wszczególności zmniejszenie liczby bezrobotnych, związana jest z polityką zatrudnienia, prowadzoną przez rząd Rzeszy. Nie można jednak zapominać, iż akcję walki z bezro-

[3]) Krause: op. cit.

[4]) Dane według pracy Hans E. Priester: Das deutsche Wirtschaftswunder, Amsterdam 1936 r.

bociem podjęto w Niemczech poczynając od pierwszego kryzysu tj. od roku 1930. Czemuż więc poprzednie programy walki z bezrobociem dały w Niemczech tak minimalne efekty? Czy należy to przypisywać szczupłości przeznaczonych na te cele środków czy nieudolności programów?

Wydaje się, że oceniając efekty lat 1933—1936 nie należy zapominać, że od lat kryzysowych przegradza je rok 1932, będący rokiem dna kryzysu światowego. Rok 1932 jest rokiem, w którym największe organizmy gospodarcze świata: Anglia i Stany Zjednoczone, przeprowadziły poprzez dewaluaję swych walut główne procesy likwidacyjne, a gospodarstwa ich poczęły dźwigać się w górę. Równocześnie poczyna stopniowo wznosić się ku górze wytwórczość innych państw a gospodarka światowa, ściśniona w kryzysowych latach 1930—1932, poczyna się rozprężać w 1933 roku. Referując na Międzynarodowym Kongresie Miast w czerwcu 1936 r. zagadnienie walki z bezrobociem w Niemczech, stwierdza Dr Jeserich, prezes niemieckiego związku miast: „Stosowane przed 1930 rokiem środki zatrudniania nie osiągnęły zamierzonego rezultatu, nie doprowadziły do „nakręcenia“ gospodarstwa. Również podejmowane przez poszczególne rządy poczynając od roku 1930 kroki do przezwyciężenia kryzysu, okazały się nie wystarczającymi... Ponieważ kryzys w połowie roku 1932 wyraźnie osiągnął swoje dno i dały się zauważyć symptomy ożywienia gospodarczego, wydało się, że przyszła właściwa chwila, aby podjąć akcję zatrudniania przy pomocy środków państwowych“.[5])

Na początku 1933 roku obejmuje Kanclerz Hitler i partia narodowo-socjalistyczna władzę w Niemczech. Rok 1933 jest już rokiem poprawy w gospodarce światowej. Z faktu tego gospodarstwo niemieckie zdawało sobie sprawę, co więcej należy sądzić, iż te zjawiska były przewidywane. Istnieje np. praca wydana w 1931 r. przez I. G. Farbenindustrie, największy koncern chemiczny niemiecki, w którym została postawiona teza, iż „zbliża się konsolidacja krótkiej fali koniunkturalnej“.

Okoliczność, iż program gospodarczy Trzeciej Rzeszy trafił na okres zwyżkujący, a nie zniżkujący, fali koniunktury światowej jest rzeczą niezmiernie doniosłą. Wydaje się, iż można postawić tezę, że jest to podstawą pomyślnego rozwoju procesów gospo-

---

[5]) VI. Internationaler Kongress der Städte und Lokalverwaltungen. (Raport dot. walki z bezrobociem).

darczych w Niemczech. Trudno jest płynąć pod prąd, można natomiast przyśpieszać swoją jazdę z prądem. Wydaje się, iż ta koncepcja: przyspieszenia procesów gospodarczych we własnym kraju na tle ogólnej poprawy światowej, była przewodnią myślą polityki gospodarczej Trzeciej Rzeszy w latach 1933—1936.

Wzrastający proces produkcji uwarunkowany jest wzrastaniem siły nabywczej, wychodzącej na rynek w celu kupna towarów i usług. Rząd Niemiecki podjął w kilku kolejnych planach akcję mobilizacji środków celem zatrudnienia bezrobotnych i ożywienia procesów produkcji. Dysponowanie przez rząd niemiecki wielkimi sumami pieniężnymi wprowadzało w szybszy ruch całą maszynerię gospodarczą, działając przyspieszająco na rozwój koniunkturalny. Gromadzone kapitały odpływały do gospodarstwa społecznego poprzez inwestycje publiczne i wydatki na zbrojenie. Według oceny prasy angielskiej [6]) wydatki na zbrojenie w Niemczech wyniosły w omawianych latach około 20 miliardów Rmk.

Mechanizm sfinansowania koniunktury lat 1933—1936 stanowi centralne zagadnienie gospodarki niemieckiej za ten okres. Jako źródła finansowe należy wymienić:

1. kapitalizację wewnętrzną (w Niemczech rynek emisyjny jest zarezerwowany dla państwa, nowe emisje akcyj nie są dopuszczane do obrotów giełdowych),
2. przymusowy pobyt części należności zagranicznych naskutek zawieszenia transferu i gospodarki dewizowej,
3. wzrost dochodów podatkowych i oszczędności w wydatkach na opiekę społeczną — jako rezultaty zwyżkującej koniunktury,
4. kredyty o charakterze inflacyjnym (w szczególności weksle pracy).

Priester podaje następujące zestawienie dotyczące sfinansowania koniunktury w latach 1933—1936.

K r e d y t y

	(miliardy marek)
I. Weksle:	
w Banku Rzeszy	3.60
w bankach	3.50
u przemysłu	1.50
razem . . .	8.60

[6]) The Economist z 1. VIII. 1936, art. Germany s. Re-armement.

Kredyty	(miliardy marek)
II. Bony skarbowe	3.41
Razem dług płynny (I+II)	12.01
III. Pożyczki:	
w kasach oszczędności	1.20
w instyt. ubezpiecz.	0.60
wśród publiczności	1.50
Razem	3.30
Łączna suma kredytów (I+II+III)	15.31

Dochody	
I. Wzrost wpływów podatkowych	6.7
II. Oszczędności na zapomogach dla bezrob.	4.0
III. Składki	1.2
IV. Danina eksportowa	1.0
Razem	12.9

Jest rzeczą interesującą spróbować ustalenia, w jakich rozmiarach kredyty nosiły charakter inflacyjny, a w jakim stopniu opierały się one o kapitalizację wewnętrzną. Przyrost dyspozycji kapitałowej w latach 1933—1935 wynosił w kasach oszczędności i instytucjach ubezpieczeniowych 6.8 miliarda Rmk, wzrost portfelu wekslowego i dyskonta bonów skarbowych w instytucjach kredytowych wyniósł 4 miliardy, zaś wzrost lombardu papierów i portfelu wekslowego w Reichsbanku wyniósł 2.5 miliarda. Szacując, że kredyty instytucyj kredytowych tylko w 1/4 opierały się na tworzeniu dodatkowej siły nabywczej (tzw. Buchgeld) otrzymały następujący stosunek:

kredyty pokryte kapitalizacją wewnętrzną	9.8 mlrd Rmk
kredyty inflacyjne	3.5 mlrd Rmk

Mechanizm finansowania koniunktury w Niemczech możemy sobie wyobrazić następująco: Rząd, dysponując siłą nabywczą, ściągniętą z rynku kapitałowego oraz siłą nabywczą, stworzoną sztucznie — inflacyjnie, rozprowadzał ją poprzez roboty publiczne i wydatki na zbrojenie. Wydatkowany pieniądz poprzez zamówienia w fabrykach i angażowanie robotników do robót publicznych, zwiększał zatrudnienie, wzmagał obroty, i częściowo wracał do Skarbu poprzez zwiększone wpływy podatkowe oraz częściowo powracał do instytucji kredytowych jako wkład oszczędnościowy. Podstawowym warunkiem funkcjonowania tego mechanizmu było

zachowywanie przez pieniądz niezmiennej siły nabywczej tj. stabilizacja cen, w przeciwnym bowiem razie realna wartość wychodzącej na rynek siły nabywczej byłaby znacznie większa aniżeli powracającej do rąk dysponenta tj. państwa. W ten sposób masa manewrowa środków pieniężnych szybko kurczyłaby się, zmuszając do hamowania akcji ożywiania życia gospodarczego bądź też skłaniając do zapełniania luki środkami inflacyjnymi, co z kolei znowu wzmagałoby niepożądaną zwyżkę cen. Z tych samych względów: dysponowania możliwie największą sumą środków o charakterze nieinflacyjnym, pożądanym było odseparowanie pieniądza od rynku spekulacyjnego i o ucieczki o lokat rzeczowych. Stan ten osiągnięto poprzez wspomniane już zamknięcie emisyj giełdowych, poprzez kontrolę lokacyjną (m. i. przymus lokowania zysków w przemyśle ponad 6% w papierach państwowych) oraz poprzez stabilizację dochodów szerokich warstw na poziomie zarobków kryzysowych. Jeżeli do tego dodać zawieszenie transferu i gospodarkę dewizową, to organizacja rynku kredytowego w Niemczech wybitnie przypomina organizację z okresu wielkiej wojny [7]), kiedy wydatki wojenne były w znacznym stopniu finansowane poprzez pożyczki wojenne przy pomocy siły nabywczej społeczeństwa stale powracającej na rynek kapitałowy. Podstawowym więc warunkiem prowadzenia tej polityki, którą nakreślił sobie rząd Trzeciej Rzeszy było niedopuszczenie do zwyżki cen, to z kolei wymagało stabilizacji kosztów produkcji a więc i stabilizacji poziomu płac i niedopuszczania do ich zwyżki.

Stabilizując płace zarobkowe, Rząd Rzeszy oświadczył, iż czyni to ze względu na politykę zwiększenia zatrudnienia. Wysunięto zasadę: więcej pracy niż płacy, „mehr Arbeit statt mehr Lohn“. Realizacja tej koncepcji jest drugim warunkiem powodzenia koniunktury niemieckiej lat 1933—36, jest bowiem oczywistym, iż niski i niezwyżkujący poziom płac zarobkowych nie tylko pozwala na stabilizację kosztów produkcji, a więc i cen, lecz rozszerza możliwości zatrudnienia przy robotach publicznych: iloraz z sumy wydatków na inwestycje publiczne podzielonej przez stawkę płacy roboczej jest oczywiście tym większy, im mniejszy jest dzielnik-płaca.

---

[7]) Organizację rynku kredytowego w Niemczech podczas wojny omawiałem w pracy: Zagadnienia kredytu w Niemczech podczas wojny 1914—1918. Warszawa 1926 r.

Polityka cen została całkowicie podporządkowana Rządowi Rzeszy. Politykę cen przemysłowych prowadzi minister gospodarki narodowej, politykę cen artykułów spożywczych minister rolnictwa i aprowizacji. Szczególnie ważnym ze względów gospodarczych i socjalnych jest rynek aprowizacyjny: Niemcy bowiem nie są samowystarczalne pod względem aprowizacyjnym. Celem prowadzenia na tym odcinku skutecznej polityki utworzono Urząd Wyżywienia Rzeszy (Reichsnährstand), z którym są ściśle zespolone wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady, związane z aprowizacją kraju. Reichsnährstand ustala ceny, przy czym reglamentacja jest tak daleko posunięta, iż ceny na zboże ustalone są z góry na cały rok. W ten sposób chłop, producent rolny, z góry wie, jaką cenę otrzyma, sprzedając zboże w październiku, a jaką sprzedając w styczniu. Niemcy uważają, iż zdołali odseparować całkowicie rolnika od fluktuacji rynkowych. Według poglądów gospodarczych Trzeciej Rzeszy charakter zawodu rolnika nie odpowiada warunkom gry spekulacyjnej rynkowej, na której rolnik z reguły traci. Tak postawiona koncepcja, która może się wydać efektowną, nie zawiera jednak żadnych rewelacji ekonomicznych. Arbitralna polityka cen jest zawsze możliwa w kraju, który jest niesamostarczalny w zakresie artykułu poddanego reglamentacji ceny. Natomiast polityka taka nie jest możliwą do prowadzenia w tych dziedzinach, gdzie istnieją nadwyżki produkcji krajowej ponad spożycie własne. To też, jeśli chodzi o politykę cen artykułów spożywczych ciekawą jest nietyle sama koncepcja ekonomiczna, ile sprawność organizacyjna. A sprawność ta jest znaczna, przy czym nie zawsze wychodzi ona na dobro samego rolnictwa: względy aprowizacji miast zmuszają do nakładania na rolników określonych kontyngentów sprzedaży.

Wykonawcami polityki cen ministra gospodarki narodowej i ministra rolnictwa jest samo życie gospodarcze na skutek przymusowej organizacji branżowej, zaś kontrolerami rynku są urzędy bądź państwowe bądź komunalne, tzw. biura kontroli cen, Preisüberwachungsstellen. Urzędy te na podstawie cen ustalanych centralnie w Berlinie, określają ceny lokalne, uwzględniając koszty transportu, koszty własne przedsiębiorstw oraz wkalkulowując zysk, Ustalane są nie tylko ceny maksymalne, lecz i minimalne, a to ze względu na niedopuszczanie do rujnującej konkurencji. Ciekawym jest, że komisje te zatrudniają bardzo nieliczny personel. Miałem możność zapoznania się z pracą komórki takiej w Essen. Kierownikiem komórki był dyrektor biura statystycznego miasta, pracy

tej specjalnie poświęcało się dwóch urzędników, funkcje kancelaryjne i manipulacyjne pełniła równocześnie kancelaria biura statystycznego. Tego rodzaju organizacja możliwa jest dzięki dużemu wyrobieniu gospodarczemu społeczeństwa, a przede wszystkim dzięki prowadzeniu prawidłowych ksiąg handlowych w najmniejszych nawet zakładach i przedsiębiorstwach. Kontrolę w terenie wykonywują organy policyjne, na podstawie okólników, wydawanych przez miejscową Preisüberwachungsstelle.

Na skutek ostrej kontroli cen wzrost cen odbywał się w Niemczech dość powoli.

	Marzec				Sierpień
	1933	*1934*	*1935*	*1936*	*1936*
		(wskaźnik: 1913 = 100).			
Ceny hurtowe	91.1	95.9	100.7	103.6	104.6
Produkty zbytu rolnika	74.0	85.0	93.0	101.0	101.0
Przemysłowe wyroby gotowe	111.6	114.6	119.7	120.1	121.4
Koszty utrzymania	116.1	119.9	122.2	124.2	125.4

Reglamentacja cen była jednak dla życia gospodarczego niemieckiego uciążliwa, zwłaszcza dla handlu. Rzuca na to światło sprawozdanie izby przemysłowo-handlowej w Düsseldorfie za rok 1935, w którym na stronie 8-ej czytamy następującą ocenę sytuacji handlu: „Popadł on w bardzo ciężkie położenie, skoro wydawane zarządzenia w sprawie cen nie miały dostatecznie na względzie jego świadczeń i jego kosztów własnych. Poniósł on znaczne ofiary i nie dyskontował zwyżki cen producentów. Jednakże takie ofiary mają swoje granice, gdyż przedsiębiorstwa nie mogą na stałe pracować bez osiągania korzyści“.

Stabilizacja cen, stabilizacja płac, zamówienia rządowe, a z kolei ogólny wzrost obrotów spowodowały, że rentowność przemysłu niemieckiego się poprawiła. Odbicie koniunktury ilościowej na warunkach pracy przemysłu bardzo wyraziście ilustruje zestawienie opracowane przez niemiecki Instytut badania koniunktur:

	1932	*1935*
Dochód (miliardy Rmk)	— 2.50	+ 1.90
Obrót (miliardy Rmk)	35.—	58.—
Składniki kosztów produkcji		
Płace (w % obrotu)	31.10	31.20
Podatki (w % obrotu)	3.14	3.25
Procenty (w % obrotu)	3.23	1.86

W ciągu trzech lat obroty przemysłu wzrosły o 23 miliardy marek, to jest przeszło o połowę. Tym samym poważnej obniżce uległy koszta stałe. W zakresie kosztów zmiennych płace robocze pozostały na niezmienionym poziomie. Pewnej zwyżce uległy tylko ceny surowców, przy czym Instytut Koniunktur szacuje wzrost cen surowców zagranicznych na 11%, zaś krajowych tylko na 0.5%.

Struktura gospodarstwa niemieckiego nie pozwala mu jednak na prowadzenie gospodarki autarkicznej. Według oszacowań dr. Rudolfa Eicke w pracy: „Warum Aussenhandel?“ samowystarczalność aprowizacyjna Niemiec w końcu roku 1934 przedstawiała się następująco: kartofle i cukier 100%, mięso 98%, zboża chlebowe 97%, słonina 92%, masło 87%, warzywa 90%, owoce i jaja 80%, ryby 60%, tytoń 30%, oleje jadalne 7%, margaryna 14%. Ogólnie biorąc samowystarczalność aprowizacyjna Niemiec szacowana była na 85%, zaś w razie przywozu zagranicznych pasz odsetek ten spadłby do 75%. Gorzej znacznie przedstawiałaby się sprawa surowców przemysłowych. Zaopatrzenie krajowe szacowano ogólnie na 10%, przyczem pełna samowystarczalność była tylko co do węgla, natomiast co do drzewa stanowiła 75%, co do cynku 68%, manganu 50%, żelaza 30%, olejów mineralnych 30%, lnu 10%, wełny 8%. W tych warunkach oderwanie się od gospodarki światowej jest niemożliwością. Sprawa ta została rozwiązana znów organizacyjnie. Handel zagraniczny ujęty został w system kompensacyj. Według obliczeń Eicke'go ¾ obrotów handlowych Niemiec objętych jest kompensacją. Całość tranferu na skutek gospodarki dewizowej została poddana kontroli Banku Rzeszy. O istniejących jednak trudnościach świadczy okoliczność, iż w połowie 1935 roku Niemcy zaktywizowały swój bilans handlowy, aczkolwiek w warunkach automatyzmu gospodarczego bilans ten powinien być ujemny, jako w kraju o poważnym ożywieniu gospodarczym. Był tu jednak znowu powzięty wysiłek organizacyjny celem zdobycia środków na import niezbędnych surowców dla przemysłu. Aktywizacja bilansu handlowego odbyła się przede wszystkim w drodze wzmożenia wywozu fabrykatów przemysłu niemieckiego. Dla poparcia wywozu przemysł niemiecki zmuszony był wpłacić 600 milionów marek na premie eksportowe.

Nasuwa się jednak pytanie, jak długo mechanizm ten może funkcjonować, a zwłaszcza, jak długo może być zachowana dynamika, jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że nie można oderwać się od gospodarstwa światowego i od koniunktury światowej. Pod tym

względem żadne wyraźne stanowisko polityki gospodarczej niemieckiej nie było zaznaczone, można się było jedynie go domniewywać. Zdaje się, że koncepcja zasadnicza przedstawiała się w sposób następujący: koniunktura światowa od roku 1933 zaczęła iść w górę. W miarę poprawiania się stosunków gospodarczych należało się spodziewać światowej stabilizacji walut, a wraz z tym zliberalizowania światowego obrotu towarami i kapitałami. Okres ten można było wyzyskać, podciągając przy pomocy tworzenia koniunktury ilościowej gospodarstwo niemieckie szybko na możliwie wysoki poziom. Wolniej zdążająca koniunktura światowa po pewnym czasie osiągnie poziom zbliżony, prawdopodobnie w tym samym czasie nastąpi stabilizacja walut. Wówczas Rzesza Niemiecka przyłączy się do światowej stabilizacji walut, włączając się całkowicie w orbitę gospodarki światowej. Kto wie, czy nie uzyskana będzie równocześnie pożyczka zagraniczna na zabezpieczenie stałości waluty niemieckiej. Zyskiem za cały ten okres będzie wcześniejsze osiągnięcie wyższego poziomu gospodarczego.

Na tle poprzednio opisanych zjawisk oraz przypuszczając, że powyżej podana domniemana koncepcja jest słuszna, należałoby na postawione na początku referatu pytanie: czy polityka gospodarcza Niemiec nie zawiera sprzeczności, odpowiedzieć, że układ tej polityki jest logiczny, zgodny ze znanymi nam prawdami ekonomicznymi. Syntetyzując możnaby powiedzieć, że polityka tego okresu nie reprezentowała sobą żadnych „cudów"; że była ona zgodną z prawami ekonomicznymi i dająca się przy pomocy tych praw wyjaśnić.

Sytuacja zmienia się na jesieni 1936 roku, w związku z wysunięciem planu czteroletniego (Vierjahresplan). Plan ten zmierzający do dalszej autarkizacji gospodarki niemieckiej, stawia sobie za cel „uczynienie Niemiec w cztery lata całkowicie niezależnymi od zagranicy w zakresie tych materiałów, które w jakikolwiek sposób mogą być stworzone przez niemieckie zdolności, niemiecki przemysł chemiczny, niemiecki przemysł maszynowy i górnictwo".[8])

Autarkizacja Niemiec była prowadzona już od roku 1933, a w zakresie aprowizacyjnym od 1928. Mimo wielkich wysiłków organizacyjnych i kosztów znacznych autarkizacja nie dała znacznych efektów. Tak np. subwencje dla S. Akc. Górnictwa i fabrykacji

[8]) Die Bank Nr. 45 z 1936 r.

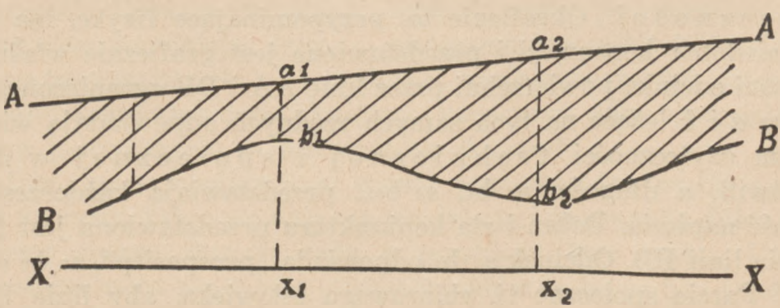
cynku w Stolberg wzrosły z 1.6 miliona marek w roku 1932 na 8.6 milionów marek w r. 1935, a więc pięciokrotnie. W tym samym czasie produkcja podniosła się z 30 tys. tonn na 56 tys. tonn, a więc niespełna dwukrotnie (dane według Priestera). Czteroletni plan gospodarczy grozi silną zwyżką kosztów produkcji, więc silną zwyżką cen, a więc zmniejszeniem dochodu społecznego. Celem przeciwdziałania zwyżce cen utworzony został urząd Komisarza Rzeszy dla kształtowania cen, który objął Józef Wagner. Kształtowanie cen odbywać się ma drogą organiczną (organische Preisbildung), to jest ma być kontrolowane każde stadium przetwórstwa czy obrotu celem usuwania istniejących marnotrawstw. Jest rzeczą zrozumiałą, iż przy największym nawet wysiłku zwyżka cen jest nieuchronna, że autarkizacja będzie kosztować. W tych warunkach potrzebne będą dalsze środki finansowe, a więc pójdzie dalsza przebudowa struktury podziału dochodu społecznego. Zwrócona została uwaga w Niemczech na rynek aprowizacyjny: propagowana jest zasada przekształcenia zapotrzebowania. Niemiecki Instytut Koniunktur w swych sprawozdaniach tygodniowych podał, jakie artykuły spożywcze są z punktu widzenia społeczno-gospodarczego pożądane, obojętne i niepożądane. Ułożono również tabele jakimi artykułami w jakich miesiącach należy się odżywiać. W zakresie ubrania wełna ma być stopniowo zastępowana jako namiastką: wełną z drzewa.

Wydaje się, iż plan czteroletni zawiera trzy możliwości rozwiązania: 1. albo uda się technikom niemieckim znacznie obniżyć koszty syntetycznego tworzenia surowców, 2. albo Rzesza zrezygnuje z planu czteroletniego i ściślej zespoli się z gospodarką światową, 3. albo wreszcie zostanie obniżona stopa życiowa szerokich warstw.

Inż. MARCIN MAŚLANKA — Lwów

Problem użyteczności w technice i społeczeństwie[1]).

Pod użytecznością techniczną rozumie się tutaj sprawność urządzeń technicznych w wytwarzaniu dóbr. Sprawność ta nie potrzebuje koniecznie pokrywać się z produkcją: może być od niej większa i to jest właśnie jej stan normalny; nigdy jednak oczywiście nie może być od niej mniejsza. Aby wykreślić rzeczywistą linię sprawności, potrzeba by się zdecydować, w jakich jednostkach należy ją obliczać. I tutaj jest trudność, gdyż żadna miara nie jest jej wyrazicielem. Sprawność zawisła bowiem nie tylko od zużytej energii mechanicznej — tę moglibyśmy ująć cyfrowo — ale i od robotnika i od organizacji pracy, a może jeszcze także od innych czynników. Rozmaitość przemysłów daje rozmaitość linii sprawności. Tutaj jednak chodzi nie o wielkość sprawności, lecz o fakt, że naogół (mogą być naturalnie i wyjątki) sprawność techniczna, tzn. użyteczność urządzenia wzrasta ustawicznie, co jest tylko następstwem nieustającej wynalazczości. Linia sprawności na diagramie ma tendencję stałego wznoszenia się. Jest to linia AA.



[1]) Odczyt wygłoszony w Polskim Towarzystwie Politechnicznym dnia 7 października 1936 r.

Pod użytecznością społeczną rozumieć należy rozmiar w zaspokojeniu potrzeb, i rozmiar ten nazywa się zwyczajnie wielkością konsumcji. Użyteczne człowiekowi, a więc użyteczne społecznie jest tylko to, co zaspokaja potrzeby, a miara tego zaspokojenia jest miarą użyteczności faktycznej tj. skonsumowanej, a nie tylko potencjalnej. Sprawność techniczna potrafi wyprodukować taką masę dóbr, że konsumcja może wchłonąć tylko część, a reszta pozostaje niezużytkowana i wówczas użyteczność społeczna określa się tą pierwszą częścią, reszta zaś ma tylko wartość potencjalną. Na wykresie przedstawia linia BB przebieg konsumcji. Linię konsumcji można wykreślić dokładnie, o ile chodzi o poszczególne przemysły, gdyż statystyka to umożliwia. Dla konsumcji jako całości trudno o jakieś dokładne przedstawienie, jedna rzecz natomiast jest notorycznie wiadoma, mianowicie, że konsumcja waha się co do swej wielkości z najrozmaitszych przyczyn, że raz opada, a raz się podnosi i to właśnie przedstawia linia BB. O ile więc AA ma przebieg mniej więcej regularny i do prostej przybliżony, BB ulega fluktuacjom i jest naogół zawsze linią falistą, a położenie jej jest z natury rzeczy zawsze poniżej AA. Wydarzenia takie, jak wzrost konsumcji ponad AA wskutek zużytkowania nagromadzonych zapasów, są tylko wyjątkami.

Powierzchnia pomiędzy obu liniami AA i BB (kreskowana) przedstawia użyteczność potencjalną, a więc nieskonsumowaną. Pożądanie jest tą siłą, która stwarza napięcie psychiczne: chciałbym oprócz tego co już mam (linia BB), posiąść jeszcze więcej (linia AA). Wielkość napięcia przedstawia odcinek na rzędnej w punkcie x_1 x_2... pomiędzy AA i BB i dlatego powierzchnię pomiędzy tymi liniami możemy uważać jako pole natężenia użyteczności. Określenie to, przypominające fizykę, ma za treść niedobór konsumcji i przedstawione jest graficznie właśnie w postaci odcinka powierzchni przez linie AA i BB ograniczonego. Punkty *a* i *b* leżące na tych samych rzędnych odpowiadają wielkościom użyteczności technicznej i społecznej w danej chwili, a długości a_1 b_1, a_2 b_2... przedstawiają każdoczesną wielkość napięcia. Dobra i zła koniunktura przedstawiona jest falistością linii BB. Odcinek a_1 b_1 odpowiada „prosperity", a_2 b_2 depresji. Parcie społeczne tj. zbiorowego człowieka, aby linię BB podnieść ku górze i rzucić na linię AA jest proporcjonalne do wielkości odcinków a_1 b_1, a_2 b_2... Można sobie pozwolić obserwując ży-

cie społeczne, na przypuszczenie, że nie jest to proporcjonalność arytmetyczna, lecz raczej geometryczna.

Wszystkie wysiłki rządów na całym świecie idą w kierunku zbliżenia do siebie krytycznych punktów *a* i *b* i to w ten sposób, że się punkt *b* podnosi ku górze. Nazywa się to zwiększeniem konsumcji. W gruncie rzeczy chodzi tutaj o zbliżenie jak największe, w skrajnym wypadku o identyfikację punktów *a* z punktami *b* i wtedy napięcie użyteczności spada do zera. Ten sposób, zresztą zazwyczaj bardzo pożądany, nie daje się nigdzie w 100% przeprowadzić i często nie ma innej rady, jak tylko obniżyć punkty *a*. Mamy wówczas tzw. popularnie „zaciskanie pasa“ lub „surowe życie“. I znowu tutaj przyświeca ten sam cel, jak przy zwiększeniu konsumcji: chodzi o zmniejszenie napięcia użyteczności, o zmniejszenie pola natężenia.

Lecz w życiu przytrafia się jeszcze inny ruch. Zdarza się, że wskutek napięcia użyteczności następuje g w a ł t o w n e połączenie punktu *a* z punktem *b*. Mamy wówczas przewrót społeczny czyli rewolucję. Produkcja jest wówczas równa sprawności technicznej, i zostaje całkowicie wchłonięta przez konsumcję — może to jednak trwać tylko krótko. Z reguły cierpi wówczas produkcja tzn. nie ma tego natężenia, co w czasie pokoju, natomiast niepomiernie wzrasta aż do wyczerpania zdolności wytwórczej. Jest tutaj równocześnie obniżenie linii AA i podniesienie BB do poziomu pierwszej.

Dlaczego jednak stan ten jest nietrwały? Jest tutaj ta sama przyczyna, jak przy rewolucji. Rewolucja także nie jest trwała i nie może być trwałą. Aby sprawność techniczna mogła się utrzymać stale, musi istnieć napięcie użyteczności — musi być różnica potencjału. Różnica potencjału, ogólnie ujęta, jest nieodzownym warunkiem wszelkiego życia — przypomnijmy sobie tylko drugie prawo termodynamiki — i tendencja życia stwarza ten potencjał. Następuje wskutek tego obniżenie konsumcji dóbr materialnych i praw politycznych: — przewrót się skończył.

Ujmując symbolicznie w sposób powyższy ten wielki ogólny ruch życiowy, który się objawia produkcją i konsumcją dóbr, uzyskujemy pewną jasność sądu o przebiegu tego ruchu. Przede wszystkim rzuca się w oczy odstęp punktów a_1 b_1, a_2 b_2... Dlaczego właściwie koniecznym ma być podnoszenie punktów b_1 b_2... a nie obniżanie punktów a_1 a_2...? Przecież nie chodzi nam o nic innego, jak o zbliżenie tj. abyśmy t y l e k o n s u m o w a ć m o g l i, i l e

wytwórczość dostarczyć może, gdyż wtenczas jesteśmy zadowoleni. Prawda, będzie zarzut, że diagram nie może mieć pretensji, aby rozwiązywał problematy społeczne. Musimy dążyć do podniesienia konsumcji, takie będzie twierdzenie (jakże bardzo popularne!) i to jest jedyne lekarstwo na niedolę. Na to jest odpowiedź: gdzie dowód, że wzmożenie konsumcji osłabi w należytym stopniu napięcie użyteczności, które jest synonimem (stosownie do okoliczności) bezrobocia, nędzy, niezadowolnienia, niemoralności, rozruchów, wojny i w ogóle całej niedoli świata? To wszystko ma swoją siedzibę symboliczną na odcinku powierzchni pomiędzy AA i BB. W życiu jednostki wypróbowano już dawno sposób zniszczenia lub przynajmniej osłabienia tego napięcia. Konsumuje się poprostu mniej, oszczędza, upraszcza życie, zaspokaja tylko istotne, a nie sztuczne potrzeby. Oczywiście, proceder ten może być nawet przykry, lecz to nie jest tutaj decydującym. Przykrość należy do kategorii psychicznych, a więc jest zawsze do opanowania. Czy to, co jest skuteczne dla jednostki, nie będzie skuteczne dla zbiorowości? Świetny przykład zbiorowego wysiłku w tym kierunku mieliśmy niedawno w Italii. Pewne przykłady tego dają się odnaleźć także u nas. Najlepszym jednak dowodem słuszności twierdzenia, że wszelkie usiłowania, aby przez samo podniesienie konsumcji (tu należy ustawiczne podnoszenie płac w przemyśle) usunąć niedolę, okazały się bezowocne — dotychczas nigdzie się to nie udało — chciałoby się, lecz to nie idzie, niedola nie chce ustępować, natomiast mniej popularny drugi sposób tj. obniżanie linii AA dawał zawsze dobry wynik tam, gdzie go mądrze zastosowywano. Toż samo przez samo zwiększenie produkcji tj. podniesienie punktu *a*, czyli przez tak zwane „uprzemysłowienie“ nie można uzyskać zmniejszenia odcinka a_1 b_1, a_2 b_2... (zmniejszenie wyraża się na ogół zadowoleniem mas) — a o to właśnie, a nie o co innego tutaj idzie — przeciwnie, powstaje tylko jego zwiększenie. Widzimy to nie tylko na wykresie, lecz i w rzeczywistości w krajach, które produkcję bardzo rozwinęły np. w Anglii, Niemczech i St. Zjed. (U. S. A.) Według rocznika statystycznego na r. 1936 — ma Anglia rejestrowanych bezrobotnych 1,858.000, Niemcy 2,508.000, Ameryka 8,992.000 (w styczniu 1936 było 12,600.000). Wielkość bezrobocia należy do czynników, które stanowią o wielkości napięcia a_1 b_1 a_2 b_2... Lecz przychodzą tutaj jeszcze inne momenty — chodzi o moralność, która jest równie pierwszorzędnym czynnikiem uży-

teczności. N. p. w Ameryce przestępczość wzrosła do niebywałych rozmiarów. Sama wytwórczość nie osłabia więc napięcia *a b*. Aby się to stać mogło, muszą powstać stosunki, umożliwiające także ruch punktu *b* ku górze i takie stosunki wytwarzają się obecnie w Italii.

Człowiek ma tylko jeden sposób orientowania się w życiu. Jest nim doświadczenie. Lecz doświadczenie, to przeszłość. Rozpatrzmy, jak się rzecz miała z użytecznością techniczną i społeczną w przeszłości.

Otóż w przeszłości, jak poucza historia, sprawność techniczna była bardzo ograniczona, ale nie dlatego, że umysł nie był zdolny do stworzenia przemysłu, lecz dla przyczyn natury społecznej. Konsumcja była w starożytności tylko tak wielka, jak wytwórczość. Obie linie AA i BB, jeśliby je już koniecznie wyszukać, były bardzo zbliżone i prawie się nakrywały. Starożytność znała mnóstwo wynalazków, lecz je zastosowywała tylko w skromnych rozmiarach, a właściwie tylko dla celów kultu religijnego i w obronie ojczyzny. Pole natężenia użyteczności było bardzo małe, lub wcale go nie było.

Najbliższa nam starożytność rzymska miała wspaniałe pałace, zaopatrzone w kaloryfery lub centralne ogrzewanie powietrzem lub ciepłą wodą. Luksus życia klas wyższych nie pozostawiał nic do życzenia. Stosownie do bogactwa i rangi społecznej konsumował Rzymianin produkcję własnego gospodarstwa, a także i obcą. Ta ostatnia była jednak w ręku poszczególnych wytwórców, a o technizacji wytwórczości (przemyśle) nie było mowy. Kiedy wystąpiła potrzeba, znalazł się zawsze wytwórca. W owych czasach była potrzeba naprawdę bodźcem wytwórczości, odmiennie jak dzisiaj, gdzie bardzo często wytwórczość poprzedza potrzebę i potrzebę tę wywołuje: dopiero gdy coś widzę, uświadamiam sobie, że toby się mi przydało i w ten sposób powstaje potrzeba, której przed tym nie miałem. Dowodem na wielką skalę tej orientacji duchowej owych czasów jest np. fakt historyczny, że flota konsula Duilliusa, użyta w pierwszej wojnie punickiej, została dopiero zbudowana, gby zaszła jej potrzeba, ale też ją zbudowano w przeciągu 60 dni i pierwsze morskie zwycięstwo Rzymian odniosła właśnie ta flota (260 p. Ch.). Podobnych dowodów jest oczywiście więcej. Konsumcja, powodowana tylko istotną potrzebą, szła równolegle do wytwórczości i nie było wcale tego strasznego pola natężenia użyteczności czasów dzisiejszych, na którym wicher niezadowolenia wygrywa swoje niesamowite melodie.

Tak samo rzecz sią miała we wszystkich cywilizacjach starożytnych. W Grecji, Egipcie, Babilonie, Chinach, znajdujemy wszędzie liczne dowody, że wynalazczość techniczna stała bardzo wysoko, przemysłu jednak, w rozumieniu przybliżonym do naszego, nie było wcale i dlatego nigdzie nie można znaleźć przykładu, któryby odpowiadał przedstawionemu tutaj wykresowi. Cywilizacje te skierowywały wynalazczość ku d o s k o n a ł o ś c i technicznej i estetycznej, a nie ku produkcji szybkiej i masowej przy pomocy urządzeń technicznych. Stąd też ta imponująca doskonałość pojedynczych, do dzisiaj zachowanych, dzieł technicznych, i ta estetyka wszystkich wyrobów ówczesnego przemysłu. Każdy przedmiot codziennego użytku, jak miska, dzban, kołyska, stołek, broń itd. — a więc wszystko to, co dzisiaj wyrabiamy przeważnie w sposób fabryczny — było wykonane z artystycznym zacięciem, a często z zastosowaniem elementów zdobniczych. Standaryzacja, seryjne wykonanie nie było znane. Tak mógł pracować tylko człowiek, którego dusza nie znała pożądania, określonego tutaj jako natężenie użyteczności, stanowiące nieodłączny duchowy atrybut każdego pracownika czasów dzisiejszych.

Podobne nastawienie duchowe przetrwało przez całe średniowiecze, aż do narodzin nowożytnej cywilizacji przemysłowej.

Przeszłość może nas nauczyć, że dawniej życie gospodarcze nie znało, co to jest pole natężenia użyteczności i fakt ten popiera swoją siłą, jaką mu daje zrobione doświadczenie, sformułowany powyżej wniosek, iż równocześnie z podniesieniem linii BB, obniżyć nalezy linię AA — i że właściwie od tej drugiej zacząć należy.

Nie można tracić z oczu celu, o jaki chodzi. Odcinek *a b* musi być tak zmniejszony, aby napięcie użyteczności nie było większe, jak potrzebna do utrzymania wytwórczości różnica potencjałów w *a* i *b*. Aby wytwórczość mogła istnieć, musi istnieć pragnienie jej wchłonięcia — to symbolizuje punkt *b* na linii BB i pragnienie to musi być tak silne, aby mogło wytwórczość pobudzić. To jest właśnie ten potencjał. Szczególnie wielki potencjał występuje w czasie złej koniunktury i z jego to przyczyny powstają zaburzenia w polu natężenia użyteczności. Aby tego uniknąć, należy potencjał odpowiednio zmniejszyć tzn. musi nastąpić zbliżenie odpowiednie punktów *a* i *b*.

Życie gospodarcze w starożytności zwrócone było przede wszystkim ku wytwórczości rolniczej. Tutaj wiedza techniczna miała pełne zastosowanie. Rzymianie znali nie tylko głęboką orkę,

nawozy sztuczne, nawodnianie i osuszanie rolnicze, sztukę ogrodniczą, ale mieli nawet traktory (poruszane oczywiście siłą zwierzęcą) i mechaniczne żniwiarki. Rolnictwo dzierżyło pierwsze miejsce i uważane było za jedynie moralne. „Jest to jedyne zajęcie, które nie budzi zawiści i które nie wywołuje w ludziach złych myśli“ mówił Katon. Pisarze i poeci opiewają rolnictwo, a ustawodawstwo idzie mu we wszystkich kierunkach na rękę. Mniej więcej rzecz się miała tak samo wszędzie i można powiedzieć, używając dzisiejszej nomenklatury, że starożytność zwrócona była „frontem do wsi“. To się przyczynia do wyjaśnienia w łączności z tym, co powyżej o przemyśle starożytnym naprowadzono, dlaczego starożytność nie znała tych klęsk, jakie nam dzisiaj przynosi cywilizacja przemysłowa. Czy możliwe jest jednak, aby nawrót do rolnictwa był także i dla nas zbawieniem?

Stosunki gospodarcze układają się dzisiaj w sposób, który wysuwa rolnictwo na czoło wszelkich przemysłów. Uznają to wszystkie dzisiejsze rządy i czynią wszelkie możliwe wysiłki, aby wspomóc rolnictwo. Tutaj powtarza się historia starych czasów.

W książce „Le destin des races blanches“ — Henri Decugis 1935 podane są szczegółowo daty w tym przedmiocie.

Niemcy obciążyły konsumenta olbrzymimi ciężarami, byle pomóc rolnictwu. Cło roczne na płody rolnicze wynosi 2.834 milion. marek (1932), a prócz tego wspiera się rolnictwo także wprost. „Warstwy rolnicze są źródłem żywotnej energii rasy niemieckiej i musi się je wspierać za każdą cenę“ mówi minister rolnictwa.

Anglia stworzyła cały system ceł ochronnych dla płodów rolniczych, a to samo zrobiły inne kraje europejskie. Szczególnie we Francji obciążono obywatela na korzyść rolnictwa. Ochrona celna podnosi tam cenę zboża kilkakrotnie, a oprócz tego otrzymuje ministerstwo rolnictwa do dyspozycji 750 milion. franków (1933). Jakie wysiłki czyni się w Polsce, aby podnieść rolnictwo, wiemy wszyscy, a zarazem widzimy, jaki słaby jest efekt tych usiłowań.

Europa walczy rozpaczliwie z krajami pozaeuropejskimi o swoją pozycję rolniczą, a przerzucając ciężary na inne, do życia zdolne przemysły, zabija je. Trzymając się użytej tutaj symboliki, można powiedzieć, że kraje przemysłowe idą ku obniżeniu linii AA. Nie idzie to wprawdzie łatwo, co widzimy po tych ustawicznych wstrząsach politycznych i socjalnych, które niepokoją teraźniejszość, niemniej jednak obniżenie AA jest w toku. Działają tutaj oczywiście także inne przyczyny. W tym przedmiocie zauważa De-

cugis w powołanej książce, że ludność naszego globu liczy około 2.100 milionów, z czego tylko 300 milionów zajętych jest w przemyśle, 200 lub 300 milionów w handlu i zawodach z rolnictwem nie złączonych, a 1.500 milionów żyje z rolnictwa. Ci ostatni, a więc przeważającą część, są biedni, zarabiają mało i nie mogą zwiększać zakupu artykułów przemysłowych. W gruncie rzeczy to oni, którzy formują światową linię BB. Rolnik może tylko tyle sprzedać, ile zostaje skonsumowane. Można sobie wyobrazić, że ktoś kupi sobie dużo ubrań, kilka automobilów, że co pewien czas urządzi sobie na nowo mieszkanie, ale nie można sobie wyobrazić, aby ktoś zaspokoiwszy swój apetyt, mógł każdego dnia skonsumować ponadto jeszcze jakąś ilość chleba, mięsa i wina. Zbyt artykułów przemysłowych jest elastyczniejszy w porównaniu z rolnictwem. W 10 latach można potroić produkcję automobilów, maszyn do pisania lub pończoch jedwabnych, ale nie można potroić siły zakupu tych 1.500 milionów z rolą związanych. Tutaj leży różnica pomiędzy przemysłem a rolnictwem — o linii BB decyduje rolnictwo. Linia ta ma warunki stałości, gdyż zarobek rolniczy, a więc i konsumcja rolnika ulega tylko nieznacznym zmianom. Próby z nadprodukcją rolniczą wypadają jak wiadomo, zawsze niefortunnie. Przemysł może jeszcze produkować na zapas, ale dla rolnictwa jest to ryzykiem.

Dzisiaj wytworzył się w europejskich krajach przemysłowych stan taki, że rolnictwo potrzebuje ochrony, gdyż robotnik jest drogi, a drogi jest dlatego, że produkty przemysłowe są drogie, te ostatnie są zaś dlatego drogie, gdyż przemysł obarczony jest ciężarami na korzyść rolnictwa, które produkuje za drogo. Stan taki nie da się długo utrzymać. Ostatecznie, jeśli żyć mamy, musi produkcja rolna stać się opłacalną bez niczyjej pomocy — oczywiście, stać się to może tylko w drodze reformy rolnictwa, które ograniczyć się musi do produkcji, wytrzymującej konkurencję na rynku światowym — wówczas też będzie możliwa stabilizacja stosunku pomiędzy wytwórczością a konsumcją.

Z kraju i ze świata.

Przemysł kilimkarski w powiecie Kosowskim Województwa Stanisławowskiego jako problem zagadnienia chałupnictwa.

Przemysł kilimkarski powiatu kosowskiego należący do przemysłu chałupniczego, jest przemysłem młodym, powstałym już po wojnie światowej. Już przed wojną światową istniał na terenie Kosowszczyzny chałupniczy przemysł tkacki, wyrabiający płótna ozdobione haftem dla ludności huculskiej, były to krajki, zapaski zwane fotkami, barwne obrusy huculskie itp. Głównym rynkiem zbytu dla tych towarów była Bukowina, granicząca bezpośrednio z Kosowszczyzną. Gdy więc skutkiem zmian granic Bukowina znalazła się pod panowaniem Rumunów, stracił cały chałupniczy przemysł tkacki Kosowszczyzny swój naturalny rynek zbytu, a w związku z tym podupadł zupełnie. Wielu wykwalifikowanych tkaczy znalazło się bez pracy.

Przejście z tkactwa na kilimkarstwo odbywało się w początkach bardzo powoli. Zaczątków należy szukać w Państwowej Szkole Tkackiej, która pod dyrekcją dyr. Jamroza obok innych działów prowadziła i kilimkarstwo. Pod obuchem grożącego kryzysu i bezrobocia kilka ruchliwszych jednostek z byłych tkaczy przerzuca się na chałupnicze wykonywanie kilimów. Pierwsza osada tego tworzącego się chałupnictwa powstaje w Kosowie, na przedmieściu Moskalówka; dzieje się to w roku 1922.

Dziś na terenie Kosowszczyzny mamy czynnych 4000 warsztatów zatrudniających 6000 pracowników. Gdy się weźmie pod uwagę cały szereg innych zawodów związanych z tym przemysłem jak nakładcy, ajenci podróżujący, dostawcy surowca, personel administracyjny itd. to śmiało można twierdzić, że przemysł ten daje zatrudnienie 10.000 ludzi.

Szczególnie wspaniały rozwój tego przemysłu dał się zaobserwować w latach prosperity 1928—1931.

Jeżeli chodzi o skład narodowościowy chałupników to 58% stanowią Ukraińcy, 10% Żydzi w mieście Kosowie i Kutach, a 5% Polacy, oczywiście w miastach.

Ciekawie przedstawia się struktura zawodowa chałupników. Gdy podzielimy ich na grupę, wyłącznie żyjącą z chałupnictwa i grupę, dla której wytwarzanie kilimów jest zajęciem ubocznym przy rolnictwie, jako głównym źródle zarobkowania, otrzymamy cyfry 70 : 30, to znaczy, że dla 70% chałupników wytwarzanie kilimów jest jedynym źródłem dochodu. W całości należą tu chałupnicy żydowscy, rekrutujący się z dawnych chałupników tkaczy, przedstawiający typowy proletariat chałupniczy. Wysoka na pozór cyfra chałupników, żyjących wyłącznie z chałupniczego wytwarzania kilimów, nie powinna nas dziwić, gdy się uwzględni specjalne warunki tego przemysłu. Oto w przeważającej ilości wypadków, starzy rodzice trudnią się jeszcze rolnictwem i pasterstwem a dorastające pokolenie żyje wyłącznie z chałupnictwa. Jest to zjawisko i ważne i ciekawe. Teren Kosowszczyzny pozbawiony jest dużych latyfundiów, tak, że nawet najbardziej radykalnie przeprowadzona reforma rolna, nie rozwiązałaby problemu zatrudniania dorastającego pokolenia małorolnego proletariatu, nie mówiąc już o bezrolnych. Znachodzi on pracę właśnie w chałupniczym wytwarzaniu kilimów. 30% chałupników pracuje jedynie sezonowo, to znaczy nie pracuje w czasie żniw, siejby i innych pilnych robót rolnych a pracuje przeważnie w zimie. Pozostali chałupnicy pracują przez cały rok bez przerwy.

Jak już wspomniano, na terenie Kosowszczyzny, jeśli idzie o wytwarzanie kilimów, chwilowo niema zupełnie bezrobocia, wszyscy chałupnicy są w pełni zatrudnieni; jednak należy stale mieć przed oczyma, że zbyt kilimów staje się coraz bardziej utrudniony.

Na rynku mamy już pewne poważne nasycenie kilimami. Zjawisko to, może stać się w przyszłości bardzo groźne i doprowadzić do katastrofalnego bezrobocia. Już obecnie należy temu przeciwdziałać przez umiejętne zorganizowanie tak wytwórczości jak też co najważniejsze, zbytu kilimóm, o czym będzie dalej mowa.

Chałupnik kosowski przerabia przeważnie surowiec, dostarczany mu przez nakładcę. Stosunek pracujących samodzielnie do pracujących dla nakładcy ma się jak 10 do 90. Ale i ci, nieliczni chałupnicy pracujący samodzielnie, nie docierają z gotowym wyrobem do konsumenta. Sprzedają oni gotowy wyrób

handlarzowi, którym jest ten sam nakładca, dla którego pracują inni chałupnicy. Nie jest to zjawisko dziwne, skoro weźmie się pod uwagę, że zbyt kilimu wcale nie jest łatwy, kilim nie może być przez chałupnika sprzedawany na miejscu a w dodatku oparty jest o system sprzedaży w ratach i to w ratach długoterminowych. W początkach przeważała ilość chałupników pracujących samodzielnie, ale duże straty poniesione przez nich w handlu, wydały ich zupełnie pod supremację nakładców. Samodzielność zachowała więc tylko bardzo nieliczna ilość chałupników, ale jest to samodzielność względna, ponieważ muszą sprzedawać nakładcy gotowy swój produkt.

Jeśli chodzi o nakładców, to 95% warsztatów mają swych rękach Żydzi, 3% skupiają Ukraińcy, a 2% warsztatów pracuje dla nakładców Polaków.

Organizacyjnie przedstawia się przemysł kilimkarski nakładczy w ten sposób, że nakładca daje chałupnikowi surowiec czyli wełnę. Za 1 m² gotowego wyrobu otrzymuje chałupnik wynagrodzenie za pracę w wysokości 1 zł do 1 zł 50 gr, co jest wynagrodzeniem bardzo niskim, ponieważ przedstawia wynagrodzenie dnia pracy chałupnika, trwającego przeciętnie 12 godzin, przyczem należy dodać, że chałupnik pracuje zawsze z pomocnikiem, rekrutującym się zazwyczaj z młodszego rodzeństwa. Chałupnik sprzedający nakładcy już gotowy wyrób a więc częściowo niezależny, zarabia dziennie lepiej bo do 2 zł 50 gr. Gotowe wyroby sprzedaje nakładca za pomocą ajenta komisanta, który otrzymuje 20% prowizji. Nakładca pokrywa mu pozatem fracht kilimów do miejscowości pracy ajenta a także i bilet kolejowy ajenta do danej okolicy. Gdy np. ajent sprzedaje w Poznańskim, nakładca płaci mu bilet do Poznania i pokrywa fracht kilimów. Ajent na miejscu dobiera sobie pomocnika miejscowego, który prowadzi go do klientów, rekrutujących się wyłącznie z ludzi o stałych poborach. Kilimy sprzedaje ajent na zobowiązania zapłaty w ratach do 18 a nawet do 24 miesięcy. Oczywiście odsetki są wkalkulowane w cenę, podobnie jak i pewna rezerwa na dubiosa, która wynosi do 30%. Ajent wykupuje patent 5-tej kategorii na handel obnośny lub obwoźny, zależnie od okoliczności. Zazwyczaj, pracuje chałupnik dla jednego nakładcy, a przestaje pracować wówczas, gdy go wytropi kontrolor Ubezpieczalni Społecznej, wówczas przenosi się do innego nakładcy. Ubezpieczalnia stoi bowiem na stanowisku, że chałupnik, pracujący dla nakładcy, z dostarczonych mu surowców

podlega obowiązkowi ubezpieczenia chorobowego. Broni się przed tym i nakładca i chałupnik, powoduje to fluktuację chałupnika od nakładcy do nakładcy a zarazem chowanie się tego przemysłu przed kontrolą i statystyką, co powoduje, że przemysł ten jest typowo anonimowym — a Starostwo w Kosowie posiada cyfry zupełnie nierealne, istotną zaś ilość chałupników można ustalić jedynie na podstawie cyfry warsztatów. Jedynie ci nieliczni chałupnicy, którzy pracują samodzielnie z surowców przez się nabywanych, są rejestrowani ściśle na terenie powiatu. Mamy ich 630 co czyni 10% chałupników. Gdy już mowa o Ubezpieczalni, warto wspomnieć o chorobach zawodowych chałupników; do nich należą żylaki (stojąca pozycja przy pracy) choroby oczu oraz największy wróg chałupnika: gruźlica gardła. Lecznictwo Ubezpieczalni wcale nie jest nastawione na specjalne choroby tego ośrodka!

Wykorzystując dobre lata koniunktury, zrobili nakładcy olbrzymie fortuny, oparte w pierwszym rzędzie na wyzysku pracownika-chałupnika. Obecnie, gdy rynek staje się coraz bardziej nasycony, starają się na nim utrzymać przez niską cenę kilimu. Uzyskują to nie przez lepszą organizację wytwórczości czy zbytu, ale idą po linii najmniejszego oporu — używają coraz gorszego surowca i obniżają coraz bardziej zarobek chałupnika.

Sprawa surowca ma dla tego przemysłu podstawowe znaczenie. Stanowi go wełna owcza. Otóż surowca tego brak — najlepszą wełnę do wyrobu kilimów stanowi wełna owcza huculska. Hodowla owiec na Huculszczyźnie stoi jednak bardzo nisko, nie może się rozwinąć skutkiem złych pastwisk. Połoniny mają trawę kwaśną, niesprzyjającą hodowli. Praca musi się zatem zacząć od melioracji połonin, przez lepszą hodowlę do dobrego surowca. Sprowadzana wełna z Poznańskiego jest gorsza, ponieważ jest krótsza (strzyże się tam owce dwa razy w roku), wełna z Anglii a raczej z Australii, zakupywana w Londynie, jest do wyrobu kilimu gatunkowo za wysoka, nadaje się do wyrobu materiałów ubraniowych, kilim wykonany z niej jest za miękki. Przemysł radzi sobie w ten sposób, że miesza wełnę angielską z krajową. Najlepszą jest jeszcze wełna rumuńska, identyczna co do jakości z wełną huculską. Zaznaczyć należy, że jednak pewna ilość wełny huculskiej dostaje się na rynek, chociaż w ilości bardzo małej w stosunku do zapotrzebowania. Ciekawym jest, że używanie wełny krajowej a raczej huculskiej dało początek innemu rodzajowi chałupnictwa na terenie omawianym. Oto kobiety chałupniczo przędzą wełnę,

otrzymując wynagrodzenie za pracę w wysokości 50 do 60 gr za wyprzędzenie 1 kg wełny. W ten sposób podniesiona hodowla owiec dałaby zatrudnienie dla dalszego olbrzymiego chałupnictwa a zaoszczędziłaby dewizy odpływające za import wełny, w dodatku nie nadającej się dla tego przemysłu. Wełna krajowa huculska w cenie znacznie tańsza od poznańskiej i angielskiej umożliwia też rentowniejszą kalkulację gotowego wyrobu.

W ciekawy sposób rozwiązują kwestię surowca nakładcy. Oto, aby uzyskać tani wyrób, jaki mogliby łatwo zbyć na nasyconym już rynku, używają do wyrobu kilimów wełny sztucznej, importowanej z Niemiec i wytwarzanej w Białymstoku oraz przez Braci Mendelsohn w Stanisławowie. Jest to wełna robiona z odpadków wełnianych głównie starych szmat wełnianych, swetrów, pończoch itd. W ten sposób otrzymują metr kwadratowy kilimu już za 9 do 10 zł, podczas gdy metr kilimu produkowany z wełny prawdziwej huculskiej kalkuluje się podwójnie. W ten sposób nakładca utrzymuje się na rynku, z lichego surowca wytwarza lichy bardzo towar, jeżeli weźmie się pod uwagę, że płaci marnie i chałupnika, ciekawem jest, że używa do tego chałupników zdala od Kosowa miasta zamieszkałych a mieszkających w wioskach. Używa też nakładca lichych wzorów.

Przemysł kilimkarski oparty pierwotnie wyłącznie na huculskich motywach ludowych wymaga wobec nasycenia rynku coraz to nowych wzorów. Tworzy się je z kopiowania starych gobelinów, albo kupuje u malarzy. Malarze ci jednak muszą praktycznie opanować tkanie kilimów, ponieważ w przeciwnym razie tworzą wzory, nie dające się tkać. Otóż malarz taki dostaje około 200 zł za wzór, wyspecjalizowali się w tym niektórzy malarze ukraińscy, z polskich p. Roering, absolwentka warszawskiej akademji sztuk pięknych działu kilimkarskiego. Nakładcy, nie chcąc płacić za wzory, tkają wzory domorosłych malarzy, sprzedających wzory za 30 zł, co znów oznacza poważne niebezpieczeństwo dla stylu huculskiego, ponieważ wzory tego rodzaju są pod względem artystycznym maszkarą, psują jedynie rynek i wyrabiają fałszywe pojęcie o sztuce huculskiej.

Wobec takiego stanu rzeczy palącem staje się zagadnienie wyrugowania nakładcy i zastąpienia go inną organizacją np. spółdzielnią. Jest to zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania. Najważniejsza trudność to sprawa kapitału i zbytu. Na objęcie jednego warsztatu potrzeba około 2000 zł, na wyrugowanie nakładców

potrzebaby było zatem 8.000.000 zł. Ale i zorganizowanie spółdzielcze wytwórczości nie rozwiązuje wcale kwestii zbytu, bardzo trudnego pod względem komercjalnym. Ciekawym materiałem doświadczalnym są istniejące na terenie Kosowszczyzny spółdzielnie. Jest ich mało: jedna polska i dwie ukraińskie, bo istniejąca spółdzielnia żydowska jest pseudospółdzielnią, powstałą dla uzyskania ulg podatkowych. Spółdzielnia polska „Przemysł Ludowy" powstała otrzymawszy z Funduszu Pracy 20.000 zł oraz pewne subwencje z Towarzystwa Popierania Huculszczyzny. Używa ona najlepszego surowca, płaci malarzom odpwiednio za wzory, a chałupnik zarabia u niej 5 do 7 zł dziennie! Co za różnica, gdy się ten zarobek porówna z zarobkiem chałupnika, pracującego dla nakładcy! To samo dzieje się i w spółdzielniach ukraińskich. Z nakładców jedynie jedna firma Hillmana pracuje podobnie, ale i ona wynagradza robotnika znacznie niżej.

Zupełne wyrugowanie nakładcy nie jest zatem możliwe, ale koniecznem jest dalsze powolne tworzenie spółdzielni, aby w ten sposób konkurencyjnie wpływać i na jakość towaru, i na wzory oraz na warunki bytu chałupnika. Możnaby ich łatwo zorganizować w spółdzielnię wytwórczą ale pozostanie zawsze otwartą sprawa zbytu. Sprzedaż przez składy sprzedażowe po miastach, utrzymywane przez polską spółdzielnię w Warszawie, Wilnie, Poznaniu i Krakowie nie jest odpowiednim rozwiązaniem, kilim należy do artykułów, jakie może zbywać jedynie kwalifikowany sprzedawca-ajent. Tych kwalifikowanych sprzedawców stały brak zwłaszcza dla spółdzielni. Obok wymienionych organizacji spółdzielczych istnieje związek zawodowy robotników tkackich w Kosowie, skupiający chałupników żydowskich i częściowo ukraińskich z Kosowa miasta. Ma on charakter wybitnie lewicowy-klasowy.

Terytorialnie rozmieszcza się przemysł kilimkarski w całym powiecie. Główne jego skupienia to Kosów miasto, Moskalówka, Utoropy, Pistyń, Szeszory, Hryniawa, Kuty Stare, Jasieniów, Riczka, oraz Rożnów. Ta ostatnia wieś liczy 356 kilimiarzy chałupników. Wieś Jaworów trudni się chałupniczym wyrobem wojłoków, organizacyjnie sprawa przedstawia się analogicznie jak przy wytwórstwie kilimów, ten sam nakładca odbiera wojłoki.

Przy stałym nasycaniu rynku ciekawe są próby zorganizowania eksportu kilimów. Jako rynki zbytu wchodzą w rachubę Wielka Brytania a przede wszystkim Skandynawia i Finlandia. Eksport wymaga jednak odpowiedniego gatunku, a przede wszyst-

kim dokładnej znajomości wzorów, jakie możnaby sprzedawać w danych krajach. Robione dotychczas próby nie udały się, ponieważ wywiezione na obcy rynek kilimy miały wzory nieodpowiadające ani kolorem ani motywem wymaganiom obcej naszej mentalności klienteli. Nie udał się też zupełnie eksport do Palestyny. Wschód bowiem ma swe własne wzory i wyroby. Poważną bolączką, na jaką napotyka wszelka próba organizacji chałupnictwa, to liche wyszkolenie fachowe chałupnika. Na 6000 chałupników jedynie jakie 500 to wykwalifikowany pracownik, rekrutujący się z dawnych tkaczy. Pozostała reszta, to robotnik pod względem fachowym małowartościowy, samouk, który nauczył się kilimiarstwa od drugiego samouka. Palącą staje się potrzeba przeszkolenia a raczej fachowego doszkolenia obecnego chałupnika. Może to stać się jedynie drogą kursów dokształcających. Zaznaczyć wypada, że Wydział Powiatowy ma pewne fundusze na ten cel! pozatym istnieje plan przerzucenia części kosztów na gminy. Powstanie ewentualnej szkoły tkackiej może mieć wpływ na dopływ młodych sił, ale przeszkolenie już pracujących jest stokroć ważniejsze. Trzeba bowiem stale mieć następujący stan rzeczy przed oczyma: Na terenie Kosowszczyzny powstaje samorzutnie niejako chałupniczy przemysł kilimiarski. Kilim staje się modnym w Polsce jako ozdoba mieszkania, rzuca się na ten przemysł sfora handlarzy-nakładców, ludzi, którzy dotąd z tkactwem poza bardzo nielicznymi wyjątkami nie mieli nic wspólnego. Za pomocą wyzysku licho płatnego, ale też i licho pracującego chałupnika z lichego surowca tworzą lichy kilim i zalewają nim Polskę. Jeszcze ten interes idzie, jeszcze puszczone w ruch koło obraca się, ale bez kwestii zbliża się skutkiem nasycenia rynku chwila, w której to koło gotowe stanąć. Nakładca zbił już fortunę a efektem może być niebywałe 100%-owe bezrobocie całej tej rzeszy ludności. Przeciwdziałać temu należy przez organizację wytwórczości, przez doszkolenie fachowe chałupnika, przez fabrykację wysokogatunkowego towaru o prawdziwych wzorach artystycznych, opartych na stylizowanych wzorach huculskich. Taki towar zawsze znajdzie rynek, znajdą się dla niego te warstwy, które nie kupują dzisiejszej tandety. Taki towar będzie mógł przy odpowiednich wzorach iść za granicę.

Dla całości obrazu dodać jeszcze należy, że chałupnicy kosowscy nie są rzemieślnikami, dopływ młodych sił jest stały, odbywa się dziko, jedynie dawni tkacze to rzemieślnicy, ale i oni dziś nota bene nie wykupują świadectw przemysłowych.

Nad lepszą organizacją chałupnictwa pracuje dyrektor Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Kosowie p. Pudło twórca polskiej spółdzielni pod firmą Przemysł Ludowy.

Na terenie Kosowszczyzny spotykamy jeszcze jeden ciekawy przemysł chałupniczy, skoncentrowany we wsi Riczka, gdzie pracuje 84 chałupników, inkrustatorów drzewnych. Wyrabiają oni kasetki, talerze, noże, łyżki inkrustowane koralikami. Pracują z nabywanych materiałów drzewnych bez nakładców, jest to stare chałupnictwo huculskie traktowane jako uboczne zajęcie w zimie. Sprzedają albo wprost konsumentom, obnosząc swe towary głównie wśród letników, albo do sklepów w letniskach w dolinie Prutu jak Jaremcze, które sprzedają je znów letnikom jako tak zwane pamiątki. Chałupnictwo to ma dobre widoki rozwoju z wzrostem nasilenia ruchu turystycznego na Huculszczyźnie.

Emil Piotr Ehrlich

Recenzje.

DR E. MUELLER: *Błędy gospodarki polskiej*, tłómaczone przez M. Iwanowskiego. Wyd. II. Lwów 1936. Str. 221.

Praca dra Muellera pod powyższym tytułem omawia w sposób bardzo interesujący szereg zagadnień dotyczących Polski.

Nie jest rzeczą możliwą zmieścić w artykule recenzyjnym bogaty materiał oparty na faktach i cyfrach, jaki zgromadził w swej pracy autor — nawet w znacznym skróceniu, stąd też ograniczę się do podania najważniejszych błędów gospodarczych, jakie nam wytyka autor niemiecki. Zapoznanie się z nimi jest rzeczą celową skoro leczenie wszelkiej choroby zaczynać się musi od postawienia diagnozy — a tę właśnie stawia autor śmiało i zdaniem moim, trafnie, ze spokojem i obiektywizmem. „Przebywając w ciągu długiego lat szeregu wśród narodu polskiego — pisze w przedmowie do pierwszego wydania autor — poznałem go dobrze. Będąc wielce zobowiązanym pewnym kołom polskim i szczególnie pewnej rodzinie polskiej, chciałbym się tą pracą odwdzięczyć". Pracę swą traktuje autor raczej z życzliwością dla narodu polskiego niż niechęcią.

Cóż zarzuca nam Mueller?

„Charakter narodu polskiego jest skomplikowany i nieobliczalny. Większość błędów polityki narodu polskiego w przeważnej części pochodzi z powyższego źródła. Za główne wady naszego charakteru uważa: brak wytrwałości w dochodzeniu do celu, chaotyczność w zamierzeniach, lekkomyślność i próżność. Za jeden z największych naszych błędów historycznych poczytuje autor cofnięcie się Polski od morza i od ekspansji morskiej.

Wytyka nam dalej — wzajemne licytowanie się kilkunastu organizacyj czy partyj politycznych, podejżliwość wzajemną, stanowiącą cechę narodową, brak odczuwania potrzeby stworzenia jednej wielkiej organizacji. „Sejmowładztwo w kraju analfabetów, paplanina, obchody jubileuszowe, stała chwalba z racji wykonania byle drobnej roboty — otumaniły opinię publiczną, rozpyliły ją, a mózg narodu stracił ster i kierunek w dalszej swej drodze". (Str. 14). Teren państwa kurczy się coraz więcej dzięki naszemu sentymentalizmowi i słabej woli. W krótkim czasie sprzedali Polacy dobrowolnie w ręce Rusinów w Małopolsce Wschodniej półmiliona ha ziemi — pocóż więc przelewali krew w r. 1918. i 1919?" — zapytuje słusznie.

W dalszym ciągu — wytyka nam autor opanowanie naszego życia gospodarczego przez kapitał zagraniczny (1931 w przemyśle naftowym

83.2%, w górnictwie i hutnictwie 74.7% itd.). Rodzime kapitały znajdują się w rękach przeważnie pewnej mniejszości narodowej, stanowiącej 10.8%, pełniącej w 4.5% tylko powinność wojskową a przyjmującej udział w wojskach liniowych tylko w 2% ogólnej liczby mieszkańców kraju. Mniejszość ta posiada w swych rękach 75% nieruchomości miejskich, 80% zakładów przemysłowych, 85% handlu i 90% kredytu prywatnego i dobiera się ostatnio bardzo silnie do rolnictwa dzięki nieudolnemu ustawodawstwu oddłużeniowemu. W Polsce jest 6 milionów analfabetów tj. około 20% nie umie czytać i pisać. Około miliona dzieci nie chodzi do szkół z braku tychże. Nawet w stolicy państwa co piąty mieszkaniec nie umie czytać i pisać. Nędza i brak pracy powodują, że nierzadko aż 20 osób dziennie targa się na swe życie.

Na Kresach następuje depopulacja ludności polskiej, skoro np. w powiecie lwowskim 37.5% osadników-Polaków opuściło tereny skolonizowane, zmniejszając ogółem o 3% procent ludności polskiej, tym bardziej że większy procentowo przyrost mniejszości narodowej niż Polaków odbija się ujemnie na stanie polskości. Rusini w wsiach mieszanych fabrykują Rusinów z Polaków, chrzcząc polskie dzieci w ruskich cerkwiach. To samo robią Niemcy na Pomorzu — wyzyskując ciężkie położenie ludności polskiej — kupują polskie dusze obiecankami pracy i zarobku.

Spadek urodzin w Polsce jest 3-krotnie większy niż w Niemczech. „Już nawet w zapadłych kątach Polesia i Wołynia kobiety stosują spędzanie płodu“ (str. 19).

Zbiorowy mózg narodu polskiego nie umie dać ludziom pracy. L u d n o ś ć p o l s k a f i z y c z n i e n i s z c z e j e i w y r a d z a s i ę. Siła obronna państwa jest zagrożona, skoro 50% poborowych trzeba odrzucać. Wskutek biedy następuje również zwyrodnienie moralne, skoro liczba przestępstw wzrosła w r. 1935 pięciokrotnie w porównaniu do stanu z 1928 r. Amnestia zwolniła przeszło 120 tysięcy ludzi z więzienia. Brakuje więzień, domów poprawy, więc sądy zawieszają kary. W ciągu III kwartału roku 1935 popełniono w Polsce 115.378 kradzieży ujawnionych. Polska trzyma, jak się zdaje, prym w Europie co do przestępczości (str. 21). W obyczajach h a n d l o w y c h dzieje się źle: nieuczciwe postępowanie, niesłowność, niepuktualność — podrywające opinię ogółu sfer gospodarczych. Na przestępstwa przydałaby się chłosta jak w Szkocji i w Norwegii a nie humanitarne i wygodne więzienia. P o l s k a w i n n a b e z w a r u n k o w o w p r o w a d z i ć k a r y c i e l e s n e, gdyż to jest jedyny sposób okiełzania rozzuchwalonego żywiołu przestępczego (str. 21). Nie umiano rozwiązać b e z r o b o c i a, a bezrobotnych zdeprawowano — dając im pieniądze a nie żadając od nich pracy. Ustawy odnośne wytworzyły chaos, z którego nie umiemy wybrnąć. Rozwiązanie bezrobocia wskutek którego 4 miliony osób cierpi nędzę nie może być związana ze złotem i jego zapasami. Posiadamy znikomą ilość biletów banku emisyjnego — za mało wyzyskuje się szarwarki, praca nasza jest za mało wydajna i źle rozdzielona. Robotnik nasz odżywia się źle i wydajność pracy jego wskutek tego jest nikła. Jako siła konsumcyjna i kapitalizacyjna nie posiada żadnej wartości. W kwestii m i e s z k a n i o w e j nie widać żadnej poprawy. Roboty publiczne winne być

spotęgowane i mieć na celu potanienie produkcji a nie budowę jedynie gmachów reprezentacyjnych; — należałoby wprowadzić za przykładem Niemców metodę przymusowej pracy. W Polsce marnują się kolosalne siły ludzkie; przy półmilionie bezrobotnych traci Polska rocznie 150 milionów dni pracy. Kapitały potrzebne winna znaleźć u siebie a nie szukać ich za granicą.

W okresie kryzysu dochód społeczny robotnika zmniejszył się trzykrotnie, nożyce się rozwarły. Dochód ogólny spadł o połowę w stosunku do r. 1929; najbardziej ucierpiało drobne rolnictwo i służba folwarczna. Wynosi on 75 gr. na głowę dziennie, co jest najlepszą miarą nędzy polskiej. Odnośnie do budżetu to nie chodzi o łatanie go, lecz o gruntowną naprawę skarbu i całej gospodarki polskiej. Zmarnowano Pożyczkę Narodową na bieżące wydatki. Podatników cechuje upadek etyki i niechęć płacenia podatków regularnie Państwu; — przyczynia się również do tego błędna praktyka władz. Dwumiliardowy budżet przy 300 zł dochodu społ. na głowę jest stanowczo za wielki. W Polsce istnieje „nadkramarzenie" tzn. na 100 przedsiębiorstw przemysłowych przypada zbyt wiele przedsiębiorstw handlowych. System podatkowy stanowiący prawdziwą udrękę polskiego społeczeństwa czeka na reformę. Co piąty grosz wpływów z egzekucji zabierają sekwestratorzy.

Niezliczone przepisy i zakazy stają obywatelowi w gardle a autor widział petentów płaczących w urzędach. Ministrowie tracą dużo czasu na reprezentacje. Nie lubimy prac doprowadzać do końca; jednego zamierzenia nie wykonaliśmy, a już chwytamy za drugie. Formalistyka utrudnia a nawet zabija osadnictwo, skoro zasłużeni osadnicy wojskowi na Kresach Wschodnich „po kilkunastu latach starań nie mogą otrzymać przewłaszczeń" (str. 51). „Straszną też plagą jest — pisze autor — nacisk w Polsce na czynniki decydujące ze strony krewnych, powinowatych i przyjaciół w celu wyzyskania stosunków" (str. 51).

Biurokracja polska jest żądna władzy. Żyje ponad stan. Istnienie całego szeregu ustaw i rozporządzeń nieżyciowych działa demoralizująco. Biurokrację opadła jakaś psychoza konferencyjna i ciągłego jeżdżenia. Narzeka się na brak posad a jednocześnie przyjmuje się emerytów. Praca nad podniesieniem rolnictwa jest źle postawiona — nie widać efektu pracy mimo znacznych funduszów na ten cel przyznanych. Za dużo eksperymentatorstwa. Deflacja oznacza bezrobocie, to też szereg państw ją porzucił z wielką korzyścią dla społeczeństwa. Nie chodzi tyle o stałą walutę ile o stabilizację siły nabywczej pieniądza. Nie umiemy egzekwować należytości zagranicznych (Rosja, Niemcy, Hiszpania). Kapitały zagraniczne uciekają z Polski. „Finanse Państwa Polskiego w ciągu ubiegłych 16 lat istnienia odrodzonego państwa wciąż były prowadzone źle" (str. 69). Nadwyżka bilansu handlowego okupiona była zawsze olbrzymiemi ofiarami społeczeństwa polskiego (str. 70). Przez niepotrzebne zwrócenie zagranicy w r. 1931—1932 — 448 milionów zł przez banki polskie, $^{5}/_{6}$ wysiłków społeczeństwa i rządu zostało zmarnowane. Kredyty zagraniczne dla miast typu Ulena są bardzo uciążliwe i tą drogą dalej iść nie można (str. 71). Rolnictwo

zadłużone kwotą 6 miliardów nie zdoła o własnych siłach wybrnąć z długów.

Akcja odbudowy pozostawia wiele do życzenia. Brak jednolitego programu, buduje się niecelowo i nieoszczędnie, nie wyzyskuje się kolosalnych sił fizycznych, drzemiących w bezrobotnych masach.

Przeludnienie jest straszne. Nieraz po 12 osób mieszka w jednej izdebce a po 3—4 osób różnej płci śpi w jednym łóżku. Zachodzą wypadki, że za mieszkanie wynajmuje się doły kloaczne. W ciągu dziesięciolecia (1919—1929) przybyło 40.000 nowych izb a 107.000 rozpadło się w gruzy. Akcja rozbudowy wykazuje wielkie braki. Przy obecnym tempie budowy Polska i za 50 lat nie wybuduje potrzebnych jej mieszkań. Gruźlica zbiera obfite żniwo.

Spółdzielnie upadają wskutek zaniku idei i błędów organizacyjnych i niesumienności członków zarządów, — zamieniają się na zwykłe zakłady handlowe. Rujnuje je również rozdęta odministracja. Spółdzielczość mniejszości narodowych wypiera czynnik polski. Kredyty zrujnowały rolnictwo. Dla poprawy jego losu stosuje się jedynie półśrodki. Hyperprodukcja jest prawdziwym dla niego nieszczęściem. Powinno się prowadzić politykę opłacalności a nie politykę eksportu. Winno się stworzyć przymusowe kartele w rolnictwie. Kolonizacja załamuje się. Parcelacja, produkcja roślinna i zwierzęca, kredyty, przeludnienie itd. czekają na odpowiednie załatwienie.

W polityce leśnej kierujemy się zasadą: „nie było nas był las, nie będzie nas — będzie las“. Wre spór o to, która gospodarka lepsza — państwowa czy prywatna. Jedna i druga pozostawia wiele do życzenia. Dochód lasów państwowych jest problematyczny. Administracja jest za droga.

Nowa forma postępowania egzekucyjnego doprowadza do sprzedaży nieruchomości ziemskich za cenę 10—15% faktycznej wartości czasów przedwojennych. Oświata rolnicza winna dostarczać ludzi przygotowanych do samodzielnej pracy.

Również przemysł pozostawia dużo do życzenia. Jedna np. ze skartelizowanych gałęzi przemysłu liczy aż 450 prezesów, wiceprezesów i członków rad nadzorczych. W 1934 otrzymali oni tytułem stałych pensyj 6 milionów zł, zaś tytułem prowizji i tantiem — drugie tyle (str. 128). Polska jest kompletnie opanowana przez kartele międzynarodowe. Trzeba zrewidować całą politykę przemysłową. Należy oddłużyć zwłaszcza przemysł górnośląski. Ustawodawstwo winno wkroczyć również w dziedzinę rzemiosła, najbardziej po rolnictwie uciemiężonego.

Zubożenie wsi wpływa ujemnie na rozwój przemysłu i handlu. 70% ludności wiejskiej kupuje 10% produkcji przemysłowej (str. 140). Szwankuje nasz eksport i import. Zasada dumpingu stosowana przez Polskę jest stanowczo dla niej szkodliwą. Wełna, bawełna i juta pochłaniające ogromne kapitały wyrzucane za granicę — mogą być w 75% zastąpione przez rodzimą wełnę, len, i konopie. „Upośledzone rolnictwo odżyłoby, jeśliby nastawiono kraj na inną gospodarkę przemysłowo-handlową“ (str. 141). Należy zrewidować politykę ekonomiczną co dowywozu węgla, cukru i drzewa.

Konieczna jest standaryzacja polskich produktów. Należy zwrócić baczną uwagę na politykę morską, traktaty międzynarodowe. Autor dziwi się, dlaczego Polska wydaje miliony na towary kolonialne a dotychczas nie pokusiła się o otrzymanie mandatu nad jakąś kolonią. Emigracja wyciąga najzdrowsze elementy i kapitały. „Polska ma wszelkie dane do żądania kolonij" (str. 148). Polskie przedsiębiorstwa państwowe wywołują z wielu stron wiele słusznej krytyki. Taryfy kolejowe np. pochłaniają nieraz całą wartość przesłanego koleją produktu. Stan dróg bitych i motoryzacji jest jedną z największych bolączek Polski. Polityka gospodarcza Państwa winna poruszać się jedynie i wyłącznie na płaszczyźnie wielkich interesów społeczno-gospodarczych a nie prywatnych, co niestety nieraz się dzieje.

Odnośnie programów ekonomicznych podnosi autor słusznie, że w dziedzinie ekonomicznej błąka się Polska po wzburzonych falach wzajemnie się zwalczających myśli twórczych (str. 158). Ustala się powoli mniejwięcej kierunek gospodarczy państwowego socjalizmu obok liberalnego. Programy ekonomiczne, rozpowszechnione w Polsce, grzeszą jednostronnością. Nie obejmują całości życia. Z pośród wielu programów autor oświadcza się za nawołującymi do rozpoczęcia wielkich robót publicznych drogą bonów, przedpłat podatkowych, pożyczki wewnętrznej, dewaloryzacji długów, oszczędności w życiu publicznym, usunięcia hyperinternacjonalizmu państwowego, a w ślad za ulepszeniem gospodarki narodowej, wkroczenia w erę porozumienia międzynarodowego. Autor podnosi, że zasady solidaryzmu głoszone przez prof. Caro przenikają powoli do świadomości mas polskich oraz są uznawane przez rządy polskie. „Jak widać — pisze autor — stąd przyjdzie odrodzenie Polski" (str. 175). Program rządowy wykazuje zasadniczy błąd, skoro równowaga budżetu państwowego a nie ogólny dobrobyt i spotęgowanie dochodu społecznego jest jego zasadniczą myślą przewodnią.

W zakończeniu swej niezmiernie ciekawej pracy autor przedstawia własny program. Poprawa administracji ogólnej, zaprowadzenie pracy przymusowej, osadzanie bezrobotnych na roli, wprowadzenie przymusowej kartelizacji w rolnictwie, przerachowanie długów rolniczych, walka z lichwą pieniężną, obniżenie taryfy kolejowej, zmniejszenie ilości godzin pracy, roboty publiczne, zmiana wyżywienia mas, poprawa stanu zdrowotnościowego, sterylizacja jednostek zwyrodniałych, rozbudowa komunikacji, podniesienie i zracjonalizowanie produkcji rolnej i przemysłowej, uzdrowienie spółdzielczości i handlu, reorganizacja administracji państwowej, podniesienie dochodu społecznego, kapitalizacja — a dalej inflacja bez dewaluacji, wstrzymanie wypłat długów zagranicznych, kontrola dewiz, zmniejszenie liczby szkół średnich, zahamowanie dopływu do szkół wyższych, wprowadzenie systemu kar cielesnych a wreszcie samopomoc społeczna — oto program autora.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na tym kończy Dr Mueller swą — jak mówi — smutną opowieść z pewną jednakże zachętą. Polacy umieją i lubią dokonywać cudów: Samosierra, Cud nad Wisłą — niechże więc dokażą cudu organizacyjnego:

Nad wszystkim musi górować wiara w siły Narodu Polskiego w jego młodzież, która wyprowadzi naród z nędzy i upokorzenia. A więc Mueller widzi w naszej młodzieży naszą lepszą przyszłość. W starszych już jakoś nie wierzy.

Każdy z czytających pracę Dra Muellera musi przyznać autorowi ogromną pracowitość i skrupulatność w zebraniu materiałów a przy tym dokładne obeznanie się z naszymi stosunkami. Praca napisana ciekawie, lekko, potoczyście to też czyta się ją z wielkim zainteresowaniem tym bardziej, że autor zapuszcza sondę w głąb naszego organizmu społeczno-gospodarczego.

Na pociechę musimy powiedzieć, że aczkolwiek autor — niestety, w bardzo znacnym procencie ma rację, to jednak nie we wszystkim, patrząc na społeczeństwo polskie przez zbyt czarne okulary. Możemy pochlubić się znacznymi sukcesami czy to w zakresie polityki zagranicznej, czy wewnętrznej — czy to na odcinku gospodarczym — to też musimy stwierdzić, że autor w niektórych sprawach nieco przeholował. Poza tym w programie pozytywnym uderza sympatia dla inflacji. Inflacja nie jest niczym innym, jak twierdzi większość naszych ekonomistów — jak bezprawnym zabraniem cudzego mienia. Pragnąć jej mogą tylko ludzie, chcący się bez pracy i ze szkodą swych bliźnich wzbogacić. Budzi również wątpliwości poważnie program sterylizacji. Niemniej jednak większość naszych braków wytknął słusznie i dlatego życzyć by sobie należało, aby jaknajwiększa część naszego społeczeństwa, a zwłaszcza kierownicy naszego życia gospodarczego gruntownie zapoznali się z pracą Dra Muellera — i wzięli ją sobie do serca. *J. Sondel*

PROF. WŁADYSŁAW GRABSKI: „*Wieś jako siła społeczna*", odbitka z Rolnictwa z 15 maja 1936.

W dniu 28 maja 1936 r. wygłosił pod powyższym tytułem podczas narady w sprawie kultury wsi prof. Wł. Grabski niezmiernie ciekawy referat, który ogłosił następnie w „Rolnictwie".

Podobnie jak wszystkie prace prof. Grabskiego, tak i ta charakteryzuje się ogromnym znawstwem i głębią ujęcia. Prace prof. Grabskiego czyta się nie tylko z ogromnym zainteresowaniem, ale powiedziałbym z pasją. W szczególności, jeśli dotyczą zagadnień wsi, którą prof. Grabski zna gruntownie. Odnosi się przy tym do niej życzliwie. Wierzy w polską wieś i pod tym względem chlubnie się wyróżnia od szeregu „znawców" zagadnień wiejskich, upatrujących we wsi jedynie morze zacofania i ciemnoty.

W omawianym referacie dźwięczy jakaś nowa nuta, której się nie słyszało w dziełach omawiających zagadnienia wsi. Prof. Grabski bardzo trafnie podnosi, iż mimo licznych dzieł o wsi i jej życiu gospodarczym nie posiadamy dotychczas prac, traktujących wieś jako zjawisko społeczne, jako wytwór społeczny. Nie znamy socjologii wsi, choć znamy gospodarstwa wiejskie. Brak nam badań z tego zakresu, brak nam kierunku odpowiednich badań. Badań nad wsią jako zbiorowiska sił i dążeń zespołu ludzkiego o szczególnych właściwościach i potrzebach. Zdaniem autora, nie przewaga liczebna jest tym argumentem

najważniejszym, przemawiającym za koniecznością interesowania się wsią, uzasadniającym jej znaczenie, lecz przede wszystkim wielkie walory dynamiczne, jakie reprezentuje wieś. Na tym polega jej siła i znaczenie dla społeczeństwa. Nie ilość zatem ludności rolniczej, lecz szczególnie właściwości wsi jako grupy społecznej nadają jej podstawowe znaczenie w pracy społecznej, w życiu ogólnym społeczeństwa. Ze wsi wyszło społeczeństwo. Kto wyszedł ze wsi, do niej nie wraca, a nie wraca zwłaszcza w drugim pokoleniu. Wieś jest wytworem bardzo złożonym, bardzo swoistym — jest grupą nieodwracalną. Byłoby błędem chcieć wieś w sobie zasklepić, lub sądzić, że jej wybicie się musi być koniecznie połączone z zatraceniem własnego charakteru. Wieś to nie tylko grupa gospodarstw, lecz to przede wszystkim grupa rodzin osiadłych na danym terytorium i zespolonych w sposób bardzo silny i podobny w każdej rodzinie. Ma ona wielką siłę wyjściową jak i wielką siłę spójni wzajemnej, pomimo dzielących ją różnic. Zdolna jest wydać ze siebie ludzi o najbardziej różnorodnej skali zajęć. Posiada wielką siłę ekspanzji gospodarczej. Nie niższa stopa życiowa była i jest w pierwszym rzędzie przyczyną parcelowania przez wieś własności większej, lecz większa siła ekspanzji, jaka jest w niej zespolona, większa zdolność dynamicznego rozwoju społecznego. Siła ta wypływa z najwyższego stopnia symbiozy człowieka z przyrodą. Dzięki sile, wypływającej z tej symbiozy rodziny z ziemią wynika zdolność wsi do pokonania różnych trudności ogólno-społecznych, kryzysów ekonomicznych, pod którymi łamią się inni, skoro wieś rośnie. Mylą się ci, którzy chcą koniecznie dojrzeć we wsi czynniki rozkładowe. Wieś bowiem jest spoista i zwarta. Swoją atmosferą działa niwelująco na wszystkie różnice, jakie w niej powstają. Zatracona równowaga sama się z powrotem wytwarza. „Jest to moc wielka, którą w całym społeczeństwie na jednej tylko wsi znaleźć możemy". Wbrew utartym poglądom wieś nasza nie proletaryzuje się lecz staje się więcej chłopską. Antagonizmy klasowe dostrzegają na naszej wsi tylko ci, którzy na wieś patrzą jako na temat swych własnych konstrukcji myślowych. Antagonizm wsi do dworu, jaki niewątpliwie istniał z dawna, upada, skoro się dwór parceluje. Wieś odczuwa tęsknotę do jedności, widzimy ten odruch zwłaszcza skoro rozbicie partyjne za daleko się posunie. Środowisko wiejskie jest zdolne do zachowania swej zwartości nawet w dzisiejszych stosunkach, gdyż ewolucja form własności idzie po linii łagodzenia krańcowości, a nie ich zaostrzania. Wielka siła żywiołowa i twórcza w zakresie życia społecznego ma wielkie znaczenie zarówno dla państwa i narodu jak i pracy społecznej na wsi. Jeśli wieś wykazuje pewne jeszcze zacofanie, to winę ponoszą przede wszystkim stosunki poddańcze, z których wieś nasza o całe setki lat później się wydobyła, niż wieś na Zachodzie. „Pozwólmy wsi swobodnie rozwijać swe siły, dajmy wolne pole dla ekspanzji jej chęci i zdolności pracy, a bierność i słabość wsi odejdzie do przeszłości". W łonie wsi odbywa się wielka przemiana, świadcząca o nastaniu momentu przełomowego wśród niej. Jeśli organizacje powstałe na wsi upadają, to winę ponoszą ci, którzy z góry je narzucali, nie pytając wsi o zdanie, nie dobro wsi, lecz uboczne cele mając często na oku. Powierzchowności pracy

mamy zbyt wiele na wsi. Kryzys rolniczy ją zdarł, wykazując całą beztreściwość rzeczy pozornych, a wartość rzeczy istotnych. „Wieś nie potrzebuje organizacji dla organizacji, stanowisk dla tytułów, ale potrzebuje tego, co by jej udostępniało poprawę życia". Z pośród różnych grup społecznych niema w całym społeczeństwie takiej, którаby lepiej harmonizowała z dobrem państwa i narodu, jak grupa wiejska. To też badaniom socjologicznym wsi, należy poświęcić wiele uwagi. Należy poznać wieś w przeszłości, by tym lepiej poznać ją w teraźniejszości. Należy poznać zagraniczne środowiska wiejskie, by zorientować się, co może z naszej wsi powstać. Poznanie socjologi wsi jest potrzebne, aby móc stosować skutecznie metody pracy w zakresie podniesienia kulturalnego i gospodarczego wsi.

Te tak nad wyraz trafne spostrzeżenia prof. Grabskiego winny się stać ewangelią dla działaczy społecznych, winny być drogowskazem dla badaczy środowiska wiejskiego. Prostują one wiele błędnych dotychczas sądów i przekonań nawet u tych, którym się zdawało, że są znawcami wsi.

Jan Sondel.

PAMIĘTNIKI CHŁOPÓW. Seria druga. Wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1936. Str. XXVI + 895.

Na tle czasów i stosunków dzisiejszych specjalnego znaczenia nabierają „Pamiętniki Chłopów". których druga seria ukazała się niedawno na półkach księgarskich, wydana staraniem Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie. Nie ulega wątpliwości, że w dobie wyjątkowo ciężkich stosunków gospodarczych, przy wzrastającym nasileniu najrozmaitszych wzajemnie zwalczających się prądów społecznych i politycznych o mniej lub więcej skrajnym zabarwieniu, należy dbać i starać się o to, by istniał jak najściślejszy kontakt między poszczególnymi warstwami społecznymi, by ludzie żyjący obok siebie na jednej ziemi, w ramach jednej i tej samej organizacji państwowej możliwie wiele o sobie wiedzieli, by nie było między warstwami jednego i tego samego społeczeństwa tych niedomówień, które jak historia w wielu wypadkach uczyła i uczy, prędzej czy później muszą spowodować groźne konflikty i powikłania o charakterze socjalnym.

Lecz nie tylko ten ścisły kontakt między poszczególnymi warstwami społecznymi jest konieczny, w każdym ustroju państwowym, konieczne są ścisłe relacje między tymi, którzy rządzą i którzy są przedmiotem tych rządów; rządzący muszą mieć zaufanie rządzonych, zaufanie polegające na tym, że rządzeni widzą i wiedzą, że ci którzy władzę w państwie wykonują, dbają o ich interesy i potrzeby, i co najważniejsze o potrzebach tych wiedzą, rozumieją je i odczuwają.

Akcja podjęta przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, idzie właśnie w kierunku ujawnienia tego co nurtuje w masach społecznych. „Pamiętniki Chłopów" mają stanowić walny przyczynek do akcji zmierzającej w kierunku wzajemnego poznania się warstw społecznych, a w szczególności do ujawnienia tego, o czym myśli i mówi polski chłop, jakie są jego potrzeby, ideały i dążenia.

Czym są „Pamiętniki Chłopów“? Odpowiedź znajdujemy w samym tytule, są więc rzeczywistymi pamiętnikami. Asumpt do ich pisania dała specjalna ankieta Instytutu Gospodarstwa Społecznego, której zasadniczym celem było zobrazowanie obecnego kryzysu gospodarczego. Faktycznie jednak „Pamiętniki“ wykraczają znacznie poza granice zakreślonego im tematu, a nawet rzec można, temat ten właściwie (jak to słusznie zaznacza Maria Dąbrowska we wstępie do „Pamiętników“) schodzi na drugi plan. Czy jest to wadą „Pamiętników“? Sądzę, że nie, a raczej może przeciwnie, stanowi to ich zaletę. Jakie są skutki kryzysu gospodarczego, wiemy to wszyscy aż nadto dobrze. Znamy również jego przykre następstwa na wsi: brak środków pieniężnych już nie tylko nieodzownych dla racjonalniejszej uprawy roli, ale wprost uniemożliwiający zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb na odzież, żywność, kształcenie dzieci, nie mówiąc już o możliwościach zaspakajania najprymitywniejszych bodaj potrzeb kulturalnych mieszkańców wsi. Czy pamiętniki mogłyby nam dostarczyć materiałów do zorientowania się w tym, jakie są przyczyny owego światowego kryzysu gospodarczego, trzymającego i nasz kraj w żelaznych niejako okowach, — wątpię. Ważniejszym natomiast zdaniem moim jest to, co chłop żyjący w tak twardych i przykrych warunkach materialnych, myśli, co chłop ten czuje i jak reaguje na otaczające go zjawiska gospodarcze i społeczne, a w tym względzie właśnie „Pamiętniki“ są nader ciekawą i pouczającą lekturą. Wartość ich polega na tej bezpośredniości wypowiadania swych uczuć, wrażeń i myśli, która cechuje właśnie pamiętniki. Lwia część opisów, jakie „Pamiętniki“ te zawierają, poświęcona jest opisom przeszłości, zatem wspomnieniem. Lecz nie wszystkie były spisywane „na gorąco“ współcześnie z tymi wypadkami, których opis stanowi treść tych pamiętników. Otóż jeśli idzie o ten typ pamiętników, przeważający w drugiej serii omawianego wydawnictwa, to nie ulega wątpliwości, że na sposób opisu, naświetlenia tych wydarzeń, przemożny wpływ wywarła właśnie chwila obecna, z tego też względu w opisach wypadków przeszłych, w ich komentowaniu przez autorów „Pamiętników“, widzimy jak w zwierciadle, odbicie duszy i myśli autora tak jak one się obecnie, aktualnie, przedstawiają.

„Pamiętniki Chłopów“ posiadają dużą wartość literacką i artystyczną. Zadziwia wprost łatwość posługiwania się piórem u ludzi, którzy wszyscy bez wyjątku urodzili się i wychowali pod strzechą chłopską. Lecz ocena wartości „Pamiętników“ pod tym kątem widzenia przekracza ramy tego sprawozdania, znajdziemy ją zapewne w publikacjach poświęconych wyłącznie twórczości literackiej i artystycznej. Ocenę taką znajdujemy już zresztą we wspomnianym wstępie, pióra Marii Dąbrowskiej. Nas interesują wyłącznie wartości społeczne, jakie wnoszą „Pamiętniki Chłopów“ w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Zachodzi pytanie, czy i jakie wnioski konkretne może nasunąć lektura „Pamiętników“? Zanim odpowiemy na to pytanie, rozważmy, kim są autorzy tych pamiętników, — jaka jest ich treść. Na drugą serię „Pamiętników“, składają się pamiętniki 10 autorów, których łączy to ze sobą, że jak już wspomniałem wszyscy bez wyjątku, są synami

chłopskimi, wszyscy wychowali się pod strzechą wiejską, wszyscy sami o sobie twierdzą, że urodzili się i są chłopami i z przynależności do warstwy chłopskiej zdają sobie dokładnie sprawę i do niej otwarcie się przyznają. Jednym słowem nie ulega wątpliwości, że autorami „Pamiętników“ są chłopi. Lecz poza tą wspólną cechą przynależności do jednej i tej samej warstwy społecznej, między poszczególnymi autorami „Pamiętników“ zachodzą liczne i głęboko sięgające różnice, dotyczące tak miejsca pochodzenia, jak też i stopnia zamożności, poziomu wykształcenia, nie mówiąc już nawet o indywidualnych wrodzonych różnicach inteligencji, zdolności, energii życiowej i tych wszystkich cech, które ludzi między sobą odróżniają, indywidualizują.

Otóż jeśli idzie o te warunki zewnętrzne, które składały się na kształtowanie psychicznego obrazu każdej z 10 postaci autorów „Pamiętników“, to poza wspólną dla wszystkich cechą narodowości polskiej, oraz środowiska chłopskiego, w jakim wzrośli, różni ich przede wszystkim między sobą miejsce, w którym się urodzili i spędzili swe lata dziecinne. Dwóch z nich urodziło się i wychowało pod zaborem pruskim, w województwie poznańskim, jeden — pod zaborem austriackim, — w województwie lwowskim, pozostali — urodzili się i wychowali pod zaborem rosyjskim: w województwach: warszawskim, białostockim i łódzkim. Różni autorów pamiętników między sobą w sposób zasadniczy stopień zamożności: znajdujemy między nimi zamożnych 47 i 55 morgowych gospodarzy, średniorolnych i małorolnych. Niemal każdy z nich, prócz uprawy roli, która stanowi z dwoma wyjątkami dla wszystkich główny zawód, trudnili się w swym życiu, lub też też trudnią się jeszcze innymi zawodami, przeważnie rzemiosłem wykonywanym na wsi. I tak wśród pamiętnikarzy spotykamy wiejskiego szewca, kowala, stolarza, bednarza, a nawet, wieśniaka trudniącego się w okresie wychodźctwa górnictwem. Te najrozmaitsze zawody, jakie autorzy pamiętników w różnych okresach życia, dla ulżenia swej ciężkiej nieraz doli wykonują, nie zrywają ich łączności z ziemią, z rolą, z którą wszyscy bez wyjątku czują się być nierozerwalnie związani, a nawet, rzekłbym, — to ich przywiązanie do ziemi i do jej uprawy, niejako podkreślają i uwypuklają. Każdy z nich uważa uprawę roli za swój właściwy zawód, za swe właściwe powołanie. Jakże charakterystyczną w tym względzie jest opowieść autora 7-go z rzędu pamiętnika, który grunt swój wydzierżawił i starał się o posadę w policji. Posadę tę dostał, był z niej zadowolony, zyskał uznanie swych przełożonych, czekał go awans. Nie długo jednak nasz pamiętnikarz korzystał z materialnej poprawy swego losu, w niespełna rok po otrzymaniu tej tak korzystnej, jak sam przyznaje posady, dobrowolnie, wbrew życzeniom przełożonych, którzy go chcą zatrzymać, rezygnuje z niej i wraca na wieś, do swej pracy na skromnym gospodarstwie rolnym. Przyczyną tego zdawałoby się nieroztropnego kroku jest, jak się wyraża autor tego pamiętnika, — wiosna. Tak wiosna z jej budzącą się do życia przyrodą, z jej rozpoczynającymi się pracami na roli. Poprostu ogarnia go tęsknota za rolą, tęsknota silniejsza nad wszelkie rozumowanie, ta sama tęsknota, która każe innemu znowuż pamiętnikarzowi, porzucić

intratne zajęcie górnika i wrócić do swej ziemi rodzinnej, wrócić do zawodu swych ojców.

Wykształcenie odebrali pamiętnikarze najrozmaitsze, każdy z nich nauczył się czytać i pisać w szkole powszechnej. Dalsze wykształcenie zawdzięczają sami sobie, każdy niemal z nich jak mógł kompletował swe wykształcenie, czytując książki, pisma polityczne, fachowe publikacje rolnicze, lub przechodząc fachowe kursy rolnicze. Na stopień ich wykształcenia, wpływało nie tylko środowisko najbliższe, w którym wzrośli i wychowali się, ale samo życie, więc służba wojskowa, przeżycia wojenne, dobijanie się kawałka chleba przy robotach sezonowych w Niemczech, lub na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

Nie ulega wątpliwości, że autorami pamiętników, jak to słusznie zresztą zauważa Maria Dąbrowska, są jednostki bardziej życiowo ekspansywne, jednostki przeważnie energiczniejsze, bardzo zaradne życiowo, jednym słowem jednostki, które inteligencją i zdolnościami wyrosły jednak ponad warstwę, z której pochodzą i do której należą. Świadczy o tym choćby tylko ten fakt, że każdy niemal z nich zajmuje się czynnie życiem społecznym wsi, niejednokrotnie kierownicze zajmując w nim stanowisko, jednym słowem, pamiętnikarze są bezwątpienia jednostkami wybitniejszymi. Czy fakt ten jest przypadkowym tylko, czy też świadczy o pewnej celowej selekcji materiału zebranego przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, nie wiadomo, ma on jednak o tyle znaczenie, że trudno zdaniem moim uważać „Pamiętniki“ za typowe głosy warstwy chłopskiej, tak jak trudno jest również autorów „Pamiętników“ uważać za typowych reprezentantów tej warstwy. Czy jednak fakt ten umniejsza wartość dokumentarną „Pamiętników“? — Sądzę, że nie. Wprawdzie pamiętniki te noszą, jak zresztą w ogóle każdy pamiętnik, silne zabarwienie subiektywne, to jednak, z natury rzeczy, gdy idzie o słowo pisane, posługiwać się nim mogą jedynie jednostki, które już nie tylko opanowały umiejętność pisania w technicznym tego słowa znaczeniu, ale przede wszystkim takie, które umieją ze swych przeżyć i obserwacyj zdać sobie sprawę, a myśli swe odpowiednio formułować i wyrażać. Zbędnym jest chyba wykazywanie, że tam, gdzie słowo mówione, kontakt osobisty, — ma zastąpić słowo pisane, na którego treść zgoła nie możemy wpływać, od informatora naszego musimy wymagać większych kwalifikacyj umysłowych. Pamiętnikarze piszą wprawdzie o swych osobistych przeżyciach, ale też nie mniej, może wiele miejsca poświęcają opisom środowiska, w jakim wzrośli, poruszają i naświetlają zagadnienia związane już nie tylko z nimi samymi, ale dotyczące całej warstwy, do której należą i z którą czują się nierozerwalnie związani. W opowiadaniach ich zatem przejawia się wiernie i ściśle to, o czym przeciętny chłop myśli, co czuje. czym troszczy się, czego pragnie. Co więcej, w opowieściach pamiętnikarzy przejawiają się niczym w kalejdoskopie, życie wsi, życie chłopa z jego wszystkimi ciemnymi i jasnymi stronami. Dotychczas, warstwa zwaną inteligencją, o ile nie stykała się z chłopem bezpośrednio z racji swego zawodu, czy też u nielicznych jednostek, nie zapoznała się z nim w toku swej pracy społecznej — to wiadomości swe o warstwie stanowiącej lwią część ludności naszej Ojczyzny, czerpała

tylko z literackich opisów wsi i jej mieszkańców. Dziś „Pamiętniki Chłopów“ dostarczają naszej inteligencji, bogatego materiału do poznania chłopów w sposób bardziej bezpośredni przez przeczytanie tego, co oni w sposób swobodny, niczym nie krępowani sami o sobie piszą.

Z tej pobieżnie przeprowadzonej analizy „Pamiętników“ wynika ta konsekwencja, że jakkolwiek nie możemy przyjąć bez reszty i zastrzeżeń głosy 10 autorów pamiętników, składających się na drugą serię „Pamiętników Chłopów“ za w zupełności miarodajny wyraz wsi i szerokich rzesz jej mieszkańców, jakkolwiek autorów ich nie zupełnie, a przynajmniej nie wszystkich, możemy uważać za typowych reprezentantów warstwy chłopskiej, — to jednak, bezwątpienia „Pamiętniki“ rzucają niejako pomost między tą warstwą a warstwą oświeceńszych grup społeczeństwa. Lektura „Pamiętników“ umożliwia zapoznanie się już nie tylko z przeżyciami 10 ich autorów, lecz również w ogólnych przynajmniej zarysach, zaznajomienie się ze środowiskiem, w najszerszym tego słowa znaczeniu, które autorów tych na świat wydało i wychowało. Opisy osobistych przeżyć pamiętnikarzy, są niejako szkieletem, trzonem „Pamiętników“, trudno je analizować, są one dla każdego odrębne, na tle jednak tych przeżyć budzą się u tych, którzy je opisują, liczne refleksje ujawniające ich poglądy i sądy o otaczających ich zjawiskach i stosunkach, i te właśnie refleksje są dla czytającego „Pamiętniki“ z punktu widzenia społecznego specjalnie ciekawe i cenne. Dotyczą one takich problemów, jak religia, zagadnienia dotyczące kultury, sprawy gospodarcze, polityka, kwestia społeczna w rozumieniu ustosunkowania się piszących do obecnego ustroju społecznego i do innych warstw społecznych, w końcu problemu miłości do Ojczyzny, specjalnie wiele miejsca zajmującego w „Pamiętnikach“. Otóż jeśli idzie o te wszystkie zagadnienia, to poza specyficznym, indywidualnym zabarwieniem wygłaszanych przez autorów opinii i sądów, są pewne typowe, wspólne niejako wszystkim pamiętnikarzom, sądy i zapatrywania, które możemy wziąć przed nawias i pobieżnie bodaj w szczupłych ramach tego sprawozdania, rozpatrzeć i omówić.

Ustosunkowanie się do religii pamiętnikarzy jest naogół pozytywne. Cechuje ich prawdziwe przywiązanie do religii, w części jest to przywiązanie oparte na pewnej, głęboko zakorzenionej tradycji, przywiązanie do religii katolickiej wyssane niejako z pokarmem matki, u wielu jednak religijność ta sięga głębiej, niektórzy z nich umieją nie tylko religię odczuwać, ale także potrafią głęboko (np. pamiętnik nr. 1 — str. 12, nr. 3 — str. 146, nr. 6 — str. 553 i in.) jej zasady rozumieć i ich bronić. Od stosunku pamiętnikarzy do religii katolickiej, należy odróżnić ich stosunek do jej przedstawicieli ziemskich, do księży, a przede wszystkim do miejscowych proboszczów.

Pamiętnikarze, wszyscy niemal, komentują i omawiają żywo stosunki, jakie ich łączą z tymi nielicznymi reprezentantami warstw oświeceńszych, z którymi się w swym środowisku spotykają. Z natury rzeczy, osobami tymi są przede wszystkim miejscowy proboszcz, nauczyciel i właściciel większej posiadłości ziemskiej. Czytając „Pamiętnik“ uprzytamniamy sobie, jak niesłychanie ważne i odpowiedzialne

zadanie ciąży na tych jednostkach wykształceńszych, którym danem jest z chłopem sąsiadować, z nim często się stykać. Z zachowania się tych jednostek, chłop urabia sobie opinię o warstwie, do której należą, otwierają swe serca i dusze, by z całem zaufaniem, przyjąć jako prawdziwe i słuszne to, co oni głoszą, lub też przeciwnie, serca swe i dusze przed nimi zamykają z nieufnością. Naogół stosunek pamiętnikarzy do duchownych, w szczególności do proboszczów, układa się rozmaicie, dobrze lub źle, podziwiać jednak można w większości wypadków objektywizm, nie pozwalający poszczególnym autorom pamiętników na rozciągnięcie pretensyj i uraz, jakie żywią do niektórych jednostek z pośród duchowieństwa, na Kościół Katolicki jako taki. (Charakterystycznym pod tym względem jest np. głos autora 3 pamiętnika: „Pamiętniki", str. 211-2).

Dużo interesujących refleksji i uwag znajdujemy w pamiętnikach, dotyczących problemów kulturalnych. Przede wszystkim, wszystkich niemal pamiętnikarzy cechuje silny głód oświaty, głód wiedzy. Nie ulega wątpliwości, że ten pęd do kształcenia się, do czytania, do zdobywania wykształcenia ogólnego a także i fachowego rolniczego występuje u autorów pamiętników, ze specjalnym może nasileniem. Każdy z nich niemal, poza pewnymi ogólnymi wiadomościami nabytymi w szkole powszechnej, sam się kształcił, sam czytał i uczył się. Niektórzy swe wykształcenie doprowadzili do tego, że pisują fachowe artykuły do popularnych pism rolniczych. Wszyscy prenumerują i czytają prasę polityczną, społeczną i fachową. Biadając nad trudnościami materialnymi, spowodowanymi długotrwałym kryzysem gospodarczym, biadają nad tym, że wieś nie ma co czytać, że brak pieniędzy na kupowanie książek, prenumerowanie czasopism! Czyż głos tych dziesięciu chłopów nie jest aż nadto wymowny? Niemal każdy z nich zdaje sobie dokładnie sprawę z silnych wahań, jakim podlega rozwój oświaty i kultury na wsi. Stwierdzają, że lata przedwojenne zaznaczyły się korzystnie dla tego rozwoju kulturalnego wsi. Gwałtowne cofnięcie się pod tym względem nastąpiło już po wojnie, w dobie światowego gospodarczego kryzysu.

Lecz nie tylko na brak książek i czasopism skarżą się pamiętnikarze. Częstokroć żalą się oni z powodu niesłychanie wprost niskiego poziomu warunków życia mieszkańców wsi. I tak jeden z pamiętnikarzy, i to mieszkaniec województwa warszawskiego, zatym województwa centralnego (pamiętnik nr. 3 — ‚Pamiętniki" str. 362) skarży się na niebywałe wprost zaniedbanie ludności wiejskiej pod względem higieny osobistej. Na panujący brud i niechlujstwo, na brak łaźni ludowych, mogących przynajmniej w części temu złu, będącemu rozsadnikiem chorób, zapobiedz. Drugi, (str. 467), mieszkaniec wojew. białostockiego, pisze, że mieszkańcy wsi najczęściej myją się raz na tydzień w niedzielę lub święto i to w misie tej samej, z której później jedzą śniadanie. Ten sam autor (str. 505) żali się, że w Polsce tysiące młodych matek i noworodków schodzi ze świata z powodu urągających wszelkim zasadom higieny, praktyk „babek" wiejskich, asystujących przy połogach. Stwierdza on, że babki te załatwiają zabiegi porodowe jak „w szesnastym wieku". Inny

znów autor, mieszkaniec wojew. lwowskiego, skarży się (str. 433), że wieś do rozniecania ognia używa krzesiwa, jak w „zamierzchłych czasach dzikości“. Do tej skargi przyłącza się również cytowany już autor pamiętnika (str. 547) narzekając, że chłop nie mając pieniędzy na naftę, idzie spać „z kurami“ że „chłop dziczeje“, że ogranicza swe wymagania życiowe i potrzeby kulturalne do granic wprost nieprawdopodobnych“ (str. 551) Głosów takich i skarg możnaby bez porównania więcej jeszcze przytaczać, na co jednak szczupłe ramy tego artykułu nie pozwalają. Oczywiście autorzy pamiętników, upatrują główną przyczynę zła, polegającego na niezwykle niskim poziomie kultury, na jakim współczesna wieś polska żyje, w nędzy materialnej. Jednak, jak z wygłaszanych przez nich opinij wynika, — nie jest to jedyna przyczyna zła. Dalsza przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w nieuświadomieniu kulturalnym mieszkańców wsi. Charakterystycznym w tym względzie jest głos autora 7-go pamiętnika, (str. 701-7.). Autor ten przeprowadza nader ciekawy podział mieszkańców wsi wedle stopnia ich zamożności. Odróżnia on warstwę średnio zamożnych chłopów „sukmanów“ od bogatych, których nazywa „kożuchami“ i biedaków, których zwie „łachami“. Otóż stwierdza on, że bogatsi chłopi, owe tzw. „kożuchy“ naogół, jakkolwiek mieszkają w porządnie na zewnątrz wyglądających domach, w gruncie rzeczy żyją w brudzie, niechlujstwie, nieporządku nie mniejszym może nawet niż najbiedniejsi mieszkańcy wsi, niż „łachy“. Poziomem kultury nie wiele się od tych ostatnich różnią. Głos to bardzo charakterystyczny i znamienny. Jeśli idzie o tę pierwszą, niejako podstawową przyczynę niskiego stopnia kultury wsi, leżącą w niedostatku i nędzy materialnej jej mieszkańców, to problem tej nędzy, na tle krytyki współczesnych stosunków gospodarczych nabiera specjalnej barwy i wymowy.

Kwestie gospodarcze sporo miejsca zajmują w „Pamiętnikach“. Szczegółowa ich analiza, na którą w tym sprawozdaniu brak jednak miejsca, mogłaby może fachowcom dostarczyć dużo ciekawego materiału do rozważań. O nędzy i biedzie szerzącej się zastraszająco na wsi piszą bez wyjątku wszyscy pamiętnikarze. Wielu z nich skarży się również na biedę, w jakiej się przed wojną światową wychowali. Porównanie jednak, jakie czynią ze współczesnymi czasami, wypada mimo to na niekorzyść chwili obecnej. Naogół stwierdzają fakt istnienia tej nędzy, nie analizując jednakowoż jej przyczyn nie przytaczają środków zaradczych. Tu i ówdzie, w pewnych konkretnych kwestiach, przeprowadzają jednak pewną krytykę stosunków, na tle których ich zdaniem nędza ta wyrosła. Przerażenie wprost ogarnia, gdy się czyta opisy tej nędzy. Autor 4 pamiętnika (str. 411) skarży się, że dwoje dzieci mu pomarło z powodu złego odżywiania, woła (str. 414) że przecież „i my (chłopi) mamy prawo do życia!“ Nie ma on pieniędzy by do żony, w niezwykle ciężkim połogu (powiła trojaczki) sprowadzić lekarza. W noc słotną, jesienną, (str. 420) biegnie pieszo 7 kilometrów po położną. Autor 6-go pamiętnika opisuje (str. 547), czym się przeciętny chłop na wsi odżywia. Rano spożywa śniadanie: kartofle z postną kapustą, o zmroku kolację — znów kartofle, czasami, u zamożniejszych polane nieco mlekiem. Nawet najzamożniejsi, wielorolni autorzy pamiętników, skarżą

się na brak gotówki potrzebnej na odzienie, konserwację i uzupełnienie inwentarza, nie mówiąc już o inwestycjach. Jeśli idzie o krytyczną analizę przyczyn kryzysu kospodarczego to tu i ówdzie w pamiętnikach, można jednak spotkać pewne krytyczne opinie. W uwagach tych zadziwia niejednokrotnie trzeźwość sądów poszczególnych autorów. I tak jeden z pamiętnikarzy skarży się (str. 432) na pośredników-handlarzy, żerujących na nędzy chłopskiej. Wszyscy niemal odnoszą się nader przychylnie do ruchu spółdzielczego, czynny przeważnie biorąc w nim udział. Jeden z autorów skarży się na brak poczucia solidarności u chłopów w dziedzinie gospodarczej, w dziedzinie utrzymania jednolitości cen za płody rolnicze. („Pamiętniki" str. 433). Ciekawe uwagi na temat kryzysu gospodarczego znajdujemy w 6-tym pamiętniku. Autor tego pamiętnika zwalcza (str. 546) w swoisty sposób teorię nadprodukcji i zapytuje, czy można mówić o nadprodukcji płodów rolniczych tam, gdzie masy chłopskie wyzbywają się wszelkich plonów dla zdobycia gotówki potrzebnej na opłacenie podatków w tym tempie, że już Nowy Rok zastaje ich stodoły puste, ich samych głodnych. To samo — twierdzi — odnosi się do nadprodukcji w przemyśle. Wytwory przemysłu są dla chłopa zbyt drogie, by je mógł kupować, musi się więc bez nich obywać; czyż w tych warunkach — zapytuje — można mówić o nadprodukcji. Ten sam autor narzeka na wysyłanie za granicę niektórych produktów, przeznaczonych na eksport po nieproporcjonalnie niskiej cenie, w porównaniu z ceną obowiązującą za te same przetwory w kraju, zarzuca on, że dzieje się to ze szkodą dla ludności w kraju. Wkońcu podnosi, że w dobie pomyślnej koniunktury, zbyt łatwy kredyt zdemoralizował ludność, która kredytu tego nadużywała na zakup małowartościowych przedmiotów, lub też na zbytnie wyśrubowanie stopy życiowej. Konsekwencje tego zbyt pochopnie zaciąganego kredytu są dla ludności wiejskiej nader uciążliwe. Jeśli idzie o czasy obecne, to autor ten upatruje główną przyczynę kryzysu gospodarczego, w braku kredytu w rolnictwie. Niepewne stosunki gospodarcze, zdaniem jego powodują ucieczkę i chowanie się pieniądza, którego nikt nie chce, obawia się użyć dla udzielania drugim kredytu. „Trzeba dziś przywrócić zaufanie i odbudować kredyt w rolnictwie, — pisze ten pamiętnikarz (str. 549) — używając go na przyszłość ostrożnie, a może to przyczyni się do złagodzenia kryzysu". Znamienne są wreszcie uwagi tego pamiętnikarza, czynione na marginesie reformy rolnej, której sposobowi wykonania zarzuca (str. 505) stronniczość i niesprawiedliwość w obdzielaniu ziemią. Pisze on, że wydawane zbyt pochopnie ustawy, mające nieść pomoc materialną dla szerokich rzesz ludności, zaszczepiły społeczeństwu wiejskiemu złą chorobę, nieustannego oglądania się na Rząd i wyczekiwania od niego pomocy, datków i zapomóg a zarazem chorobę nieufności i niewiary w dalsze, choćby najbardziej słuszne i celowe poczynania władz rządowych". Uwagi te uważam za specjalnie godne uwagi, gdyż płyną one z ust jednego z tych, dla których właśnie te „datki i zapomogi" są przeznaczone. Czyż nie są one aktualne również tam, gdzie idzie o pomoc materialną dla ubogich warstw ludności miejskiej? Warto nad niemi specjalnie zastanowić się w dobie tak dziś popularnej akcji tzw. „Pomocy zimowej".

Jeśli idzie o ustosunkowanie się pamiętnikarzy do innych warstw i ustroju społecznego, to naogół w pamiętnikach nie spotyka się z poglądami bardziej radykalnej natury. Charakterystycznym jest głos jednego z pamiętnikarzy, który pisze („Pamiętniki“ str. 501) „My chłopi polscy jesteśmy z natury rzeczy wielkimi zachowawcami, każda nowość idąca na wieś musi być najpierw wypróbowana przez najbardziej postępowe jednostki“. Ten konserwatyzm poglądów na kwestję społeczną w mniej lub większym stopniu cechuje wszystkich pamiętnikarzy. Jak już wspomniałem, jakkolwiek poglądy swe na inne warstwy społeczne, w znacznej mierze kształtują się w zależności od ich osobistego stosunku do tych przedstawicieli warstw społecznych, z którymi się w życiu stykali, to jednak, nawet przy najdotkliwszych zawodach, jakich w czasie tych osobistych kontaktów z przedstawicielami innych warstw doznali, nie posuwają się nigdy tak daleko, by stać się podatnym materiałem na agitacje wywrotowe. Autor 3-go pamiętnika pisze (str. 146), jak skutecznie opierał się agitacji czerwonej. Dwie rzeczy, pisze on, — wstrzymywały go od wstąpienia w szeregi czerwonych: 1) to że „bluźnili oni przeciw religii i duchowieństwu“, 2) że nie uznawali oni prywatnej własności. Pamiętnikarz ten nie mógł się pogodzić z myślą, że wedle dążeń „czerwonych“ ziemia ma być upaństwowiona, on sam bowiem marzył o posiadaniu bodaj kawałka własnego pola. Rażą go (str. 195) zbyt bezwzględne metody walki rewolucyjnej. Ustosunkowuje się on (str. 209) nieprzychylnie do opowieści agitatorów, obiecujących raj na ziemi, którym to obietnicom nie wierzy. Krytykuje (str. 358) ustawę o ochronie lokatorów jako ograniczającą prawa właścicieli domów, ma ona jak przewiduje, w rezultacie, tylko złe skutki sprowadzić. Stworzenie tej ustawy przypisuje robocie czerwonych towarzyszy, którzy „wzięli monopol na polepszenie doli klasy pracującej“, którym jednak, jak stwierdza, tylko „znikoma garstka“ chłopów dowierza i darzy ich zaufaniem. Ciekawe opowieści na temat samoobrony ludu polskiego przed agitacją komunistyczną znajdujemy w 6-tym pamiętniku (str. 500,515 i in.) w dobie powstawania Państwa Polskiego i wojny bolszewickiej. Dotyczą one wprawdzie już zdarzeń przeszłych, ale czy czasy te są bardzo odległe?

Na tle ustosunkowania się autorów „Pamiętników“ do kwestii socjalnej, specjalnie uwypukla się ich stosunek do zagadnień politycznych w rozumieniu ustosunkowania się do partyj i zagadnień polityki partyjno-parlamentarnej. Na ogół, zagadnienia polityczne w szerszym tego słowa znaczeniu, nie wiele miejsca zajmują w „Pamiętnikach“. Nie wiem, czy słusznym jest zapatrywanie Marii Dąbrowskiej, że ta lakoniczność pamiętnikarzy w tej dziedzinie może być podyktowana ostrożnością. Sądzę, że po prostu, ze względu na krótki stosunkowo okres naszego niepodległego bytu, pamiętnikarze nie przeszli jeszcze dostatecznego wyszkolenia politycznego. Zagadnienia polityki wewnętrznej są dla nich raczej nowe, a przy tym zniechęca ich też może do zajęcia się tymi sprawami szereg zawodów, jakich w tej dziedzinie zaznali. Z „Pamiętników“ wynika przede wszystkim, że w dziedzinie zagadnień politycznych interesują się ich autorzy kwestią politycznego przedstawicielstwa mas chłopskich na terenie parlamentarnym w celu obrony in-

teresów tej warstwy. Otóż we wszystkich niemal pamiętnikach znajdujemy utyskiwania na brak właściwej reprezentacji chłopskiej na terenie parlamentarnym, którą by mogli darzyć w pełni zaufaniem. I tak autor 1-go pamiętnika (str. 105) narzeka, że chłopi okazują dużo bierności społeczno-politycznej. Że nie umieją zorganizować się i sformułować jasno, spokojnie i sprawiedliwie swych żądań. Autor 6-go pamiętnika (str. 502) narzeka, że chłopi nie potrafili obrać właściwego jednolitego kierunku politycznego, że są rozbici między poszczególne partie, że w Polsce, która jest krajem rolniczym, rządzi nie wieś, lecz miasto, że dla tego miasta przede wszystkim rozbudowano nadmiernie ustawodawstwo socjalne. Ten sam autor (na str. 526) zarzuca że „niepoczytalna polityka ludowa zabiła w umysłach szerokich mas chłopskich — stawiających w życiu publicznym pierwsze chwiejne kroki — wiarę w Polskę i wypaczyła pojęcie Polski Ludowej“, że „wszystkie chyba siły sprzęgły się by zniweczyć w pojęciach mas ludowych ducha organizacji i współdziałania“. Z „Pamiętników“ przebija niechęć do istniejących partyj politycznych i krytyka partyjnictwa. Autor 3-go pamiętnika (str. 303) pisze, że nie da się wprost ocenić, jaką szkodę poniosła Ojczyzna przez „upór i partyjnictwo“. Nie należy on (str. 354) do żadnej partii politycznej bo żadna z istniejących nie odpowiada jego przekonaniom. Posłowie partyjni nie liczą się z prawdziwym dobrem społeczeństwa, lecz „....by zadowolić krzyki ulicy, posłowie bez zastanowienia uchwalają takie prawo, aby ta ulica ucichła“. Czyż głos ten nie jest znamiennym? Czyż niesłuszną jest uwaga, którą ten sam autor w innym miejscu zamieszcza, że posłowie funkcje swe powinni z takim idealizmem i powagą traktować, jak żołnierz traktuje swe obowiązki?

Wspólnym niemal dla wszystkich pamiętnikarzy uczuciem, jest żywo tętniąca, gorąca miłość Ojczyzny. Trudno tu oczywiście czynić jakieś uogólnienia, ale uderzył mnie fakt, że uczucie to specjalnie silnie uwypukla się w pamiętnikach tych autorów, którzy lata dojrzałości osiągnęli jeszcze w czasach przedwojennych. Wszyscy, w mniejszej lub większej mierze przed wojną, brali czynny udział w pracy patriotycznej, niepodległościowej. Stanowi to chlubne świadectwo dla starszych pokoleń, które tę pracę niepodległościową w trzech zaborach podjęły. W czasie lektury „Pamiętników“ uderzył mnie jeszcze jeden fakt: oto zamożniejsi pamiętnikarze bez porównania więcej miejsca poświęcają w swych pamiętnikach dawaniu wyrazu swej miłości do Ojczyzny, niż pamiętnikarze żyjący w biedzie. Jest to oczywiście fakt zrozumiały, biedacy są tak zaabsorbowani walką o życie, że wszelkie wznioślejsze uczucia schodzą z konieczności na plan dalszy. Zauważyłem jednak, że krytycyzm jest u nich silniej rozwinięty i że mają oni tendencję do czynienia porównań czasów współczesnych z czasami przedwojennymi i chwalenia tych czasów. Jest to, jak powiedziałem naturalne i zrozumiałe, lecz czy nie stanowi to dla nas ważkiego ostrzeżenia? Miłości Ojczyzny, skłonności do ponoszenia daleko idących ofiar, w czasach ciężkich przeżyć dla Ojczyzny można spodziewać się przede wszystkim od ludzi odzianych i sytych, głodni i nędzarze nie zapewniają należytego rozwoju i bezpieczeństwa Ojczyźnie!

Szczupłe ramy tego sprawozdania, nie pozwoliły mi wyczerpująco przedstawić i omówić treści „Pamiętników“ i wniosków, jakie się przy ich czytaniu nasuwają. Lektura ich powinna stać się jak najbardziej powszechną w szerokich sferach naszej inteligencji, gdyż tylko lektura ich może przynić się do realizacji celu postawionego sobie przez wydawcę: „Instytut Gospodarstwa Społecznego“. Celem tym jest, jak to wynika ze wstępu, którym znakomity nasz socjolog, prof. Ludwik Krzywicki zaopatrzył II-gą serię „Pamiętników Chłopów“, — przez naświetlanie zaułków naszego życia społecznego, przez ułatwienie swobodnego wypowiadania się mas społecznych zapobiedz tworzeniu się zatorów społecznych i ukazywaniu się niespodzianek, w rodzaju nieoczekiwanych prądów i poruszeń“.

Dr Dominik Wrabec.

DR WITOLD STANIEWICZ: *Zmiany w strukturze agrarnej Polski.* Poznań 1936.

W Ruchu Prawniczym Ekonomicznym i Socjologicznym w zeszycie IV z 1936 roku ogłosił prof. S t a n i e w i c z, jeden z najlepszych znawców poruszonego problemu zagadnienie zmiany w strukturze agrarnej Polski dokonanej w okresie 15 lat niepodległości Polski. W myśl wywodów autora, struktura agrarna Polski uległa w ciągu ostatnich 15 lat daleko idącym zmianom i przekształceniom i to zarówno w drodze procesów automatycznych, niezależnych od woli czynników powołanych do kierowania polityką agrarną w ścisłym tego słowa znaczeniu, jak i na skutek planowych pociągnięć sfer rządowych. Na zmianę struktury agrarnej miał wpływ niewątpliwie naturalny przyrost ludności, który autor szacuje na 6.6 milionów w okresie 15 letnim. Przyrost ten wpływa na podzielność gospodarstw a tym samym oddziaływuje na strukturę agrarną ujemnie. Ilość gospodarstw samodzielnych, powstałych w latach 1919—1935 w wyniku reformy rolnej wynosi zaledwie 132.000. Ilość gospodarstw obecna w Polsce ma wynosić około 4 miliony. W ciągu lat (1921—1931) przybyło 577.000 gospodarstw czyli powstało z podziału przeszło 400.000 gospodarstw, to znaczy, że conajmniej 200 tys. gospodarstw uległo podziałowi. Dynamika podziałów w ostatnim pięcioleciu (1931 do 1936) silnie wzrosła, tak, że ilość gospodarstw rolnych według nomenklatury spisu 1921 przekracza 4.000.000. Występują tu wprawdzie również prądy całkujące, jednak te są o wiele słabsze. Brak przepisów prawnych, ograniczających podzielność gospodarstw jak i niedostatecznie stosowane zabiegi gospodarcze, np. kredyt na spłaty rodzinne, powodują, że automatyzm pogarsza stale strukturę agrarną Polski.

Odnośnie do środków, stosowanych przez politykę rolną dla poprawy struktury jak parcelacja, likwidacja służebności, komasacja, dalej akcja zmierzająca do podniesienia kultury wsi, inwestycje w dziedzinie oświatowej — autor podnosi, że z zapasu ziemi, wynoszącego formalnie 2,000.000 ha ziemi użytkowej (do czego dochodzi jeszcze pewna ilość gruntów poleśnych i nieużytków oraz państwowych) rozdysponowano w latach 1919—1935 — 2,207.800 ha, a zatem zostało rozparcelowane 40% użytków rolnych posiadanych przez większą własność. Na odszko-

dowanie przy likwidacji serwitutów odeszło 16—17% gruntów, obciążonych służebnościami. 40% gruntów położonych w szachownicy zostało scalonych (?). Podkreślić należy, że na 1. I. 1919 roku wymagało scalenia 29.086 wsi, liczących 1,700.086 gospodarstw, o powierzchni 10.306.694 ha. Zmeliorowano pewne ilości gruntów. Olbrzymią pracę włożono nadto w oświatę wiejską i to zarówno w dziedzinie ogólnej jak i zawodowej. W latach 1921—1935 utworzono zatem na skutek parcelacji 595.600 parcel, rozdysponowano jak wyżej podano 2,207.800 ha; scalono 558.300 gospodarstw o obszarze 3,926.900 ha; przy likwidacji serkitutów skorzystało 263.000 gospodarstw, otrzymując obszar 594.900 ha.

Z powyższych cyfr wynika, że agrarna struktura Polski w ostatnich 15 latach uległa gruntownemu przeobrażeniu. Podniósł się również stan kultury rolnej zwłaszcza u drobnego rolnictwa. Około 60.000 młodzieży wiejskiej ukończyło szkoły rolnicze.

Przyglądając się datom statystycznym widzimy, że akcja parcelacyjna, komasacyjna etc. była najżywsza w okresie dobrej koniunktury. Między opłacalnością gospodarstw a wynikami prac agrarnych z jednej, oraz wydatkami budżetowymi i kredytami przeznaczonymi na cele agrarne z drugiej strony, istnieje pewien związek. Lata dobrej koniunktury a więc i większej dochodowości gospodarstw włościańskich, to lata ożywionej działalności parcelacyjnej — zaś złej, to lata zastoju. Że między akcją kredytową a agrarną istnieje ścisły związek korelacyjny, nie trzeba udowadniać.

Silne tempo przyrostu naturalnego w Polsce, słaby rozwój przemysłu i miast, oraz kryzys rolniczy, sprawiają, że polepszenia stosunków agrarnych wieś nasza dotychczas nie odczuwa, przeciwnie można stwierdzić raczej pogorszenie się stosunków na wsi. Stąd odzywają się głosy za szybkim przeprowadzeniem reformy rolnej. Zdaniem autora, reformie rolnej powinny ulec przede wszystkim gospodarstwa źle zagospodarowane. Natomiast ma on zastrzeżenia, mojem zdaniem, zupełnie słuszne odnośnie do gospodarstw dobrze zagospodarowanych. Taka parcelacja jest najdroższa, gdyż trzeba osadzać na ziemi służbę folwarczną, nie zawsze nadającą się na samodzielnych osadników, zaś na upełnorolnienie pozostaje niewiele ziemi. Parcelacja taka może być uzasadniona jedynie ze względów politycznych.

Reforma rolna winna się łączyć ze sprzyjającą rolnictwu ogólną polityką gospodarczą. Przyspieszenie reformy rolnej wymaga znacznie zwiększonych wydatków budżetowych. Bez pieniędzy budżetowych nie można robić reformy rolnej, nawet, jeśli się daje ziemię za darmo, jak to widzieliśmy przy osadnictwie wojskowym.

Reformie rolnej winna nadto towarzyszyć intensywna polityka kredytowa, która musi osadnikom dostarczyć potrzebnego kapitału na zagospodarowanie się.

Chcąc zatem ożywić akcję reformy rolnej, musi się uczynić wysiłki w dziedzinie budżetowej i kredytowej. Radykalizacja reformy rolnej bez zapewnienia odpowiednich warunków dla jej przeprowadzenia może zamiast efektów dodatnich dać wynik ujemny, zwłaszcza w Polsce, gdzie

reforma rolna zarówno na wschodzie jak i na zachodzie jest problemem nie tylko socialnym i gospodarczym, lecz i politycznym.

Uwagom wypowiedzianym przez prof. Staniewicza odnośnie do krytycznego ustosunkowania się jego do przyspieszenia reformy rolnej bez należytego przygotowania zwłaszcza środków finansowych, należy przyklasnąć. Brak tych środków odbił się zwłaszcza ujemnie na osadnictwie wojskowym, gdzie to ziemię osadnik otrzymał zadarmo, a mimo to nieraz latami musiał mieszkać w norze ziemnej, nie mając pieniędzy na wystawienie budynków gospodarczych. Błędów przeszłości nie należy powtarzać.

Łącznie z wywodami autora nasuwają się pewne refleksje. I tak — widzimy, że rozdysponowanie ponad 2 milionów ha ziemi nie przyczyniło się zupełnie do poprawy struktury ograrnej — przeciwnie, w latach 15 niepodległego bytu — struktura ta uległa pogorszeniu. Czy zdoła ją poprawić mniejszy zapas ziemi, przeznaczonej na parcelację — należy wątpić. Reforma rolna aczkolwiek jest zabiegiem ważnym, nie zdoła w większym stopniu ulżyć doli wsi. Musimy ją jednak przeprowadzić, gdyż nie tylko względy socjalne, ale również polityczne jej przeprowadzenia się domagają. *Jan Sondel.*

JAN EUGENIUSZ GRABOWSKI. *Saint - Simon. (Utopia — Filozofia — Industrializm).* Warszawa 1936. Nakł. Tow. Nauk. Warsz. str. III + 395.

Jaki jest powód, dla którego autor wybrał za przedmiot swej obszernej monografii postać tak czasowo od nas odległą, jak osoba Saint-Simona, jednego z pierwszych „socjalistów utopijnych"?

Niewątpliwie indywidualność Saint-Simona jest ze wszech miar godną zainteresowania, liczne zaś jego pisma i wpływ, jaki one wywarły na kształtowanie się myśli ekonomiczno-społecznej nie tylko we Francji, ale i w całej Europie, były i są przedmiotem studiów, czego dowodem jest choćby obszerna literatura, z której korzystał autor, a co do której zastrzega się, że nie zawiera ona wcale wyczerpującej bibliografii prac o Saint-Simonie.

Autor uzasadnia swój wybór tą, niewątpliwie słuszną, okolicznością, że właśnie w chwili obecnej wyłaniają się przed nami problemy, które rozwiązać usiłował z górą przed wiekiem Saint-Simon. Zagadnienie: indywidualizm czy socjalizm, problem ustosunkowania się jednostki do społeczeństwa, problem ekonomicznej, socjalnej, kulturalnej organizacji społeczeństwa, — wszystkie te kwestie wyrastają przed nami w czasach dzisiejszych w formie jeszcze bardziej zaostrzonej, niż w czasach Saint-Simona. Dlatego też słusznie uważa autor, że dziś właśnie studium nauki Saint-Simona jest specjalnie ciekawe i pouczające.

Wykład doktryny Saint-Simona, poprzedzony krótką biografią myśliciela, wypełnia całą niemal pracę p. Grabowskiego. W części pierwszej przedstawia autor podstawową koncepcję utopijną Saint-Simona, w części drugiej jego filozofię, w części trzeciej zajmuje się autor „systemem industrialnym", który — jak wiadomo — stanowił kwintesencję doktryny Saint-Simona. Przedstawienie nauki Saint-Simona jest sumienne i wyczerpujące. Może nawet zanadto wyczerpujące. Wolelibyśmy

może, aby autor, zamiast szczegółowo przedstawiać poglądy francuskiego myśliciela, które dziś, w perspektywie lat stu, mimo całej żywotności problemów, jakie Saint-Simon usiłuje rozwiązać, wydają się nam w wielu szczegółach mocno naiwne, a niekiedy bezwartościowe, ograniczył się do wybrania z doktryny Saint-Simona tych koncepcji, które mimo upływu wieku, dziś są jeszcze aktualne, albo też mogą budzić u nas zainteresowanie z punktu widzenia historycznego. Uważam, że monografia zyskałaby, gdyby autor ścieśnił był nieco ramy swej pracy, rezygnując z przytaczania szczegółów niektórych koncepcji, chaotycznych i dyletanckich, które można było najwyżej szkicowo przedstawić, bez ich wyczerpującego streszczania.

Byłoby natomiast bardzo wskazane gdyby autor rozszerzył rozdziały, w których zawarta jest charakterystyka każdej z trzech części doktryny Saint-Simona. Nade wszystko zaś żałować należy, że autor nie wykorzystał swego tak sumiennego i gruntownego przygotowania do opracowania doktryny Saint-Simona na tle epoki, z uwzględnieniem szkoły Saint-Simona. Nie można oczywiście z tego czynić autorowi zarzutu, gdyż przedmiotem jego pracy jest doktryna Saint-Simona, a nie poglądy, rozwijane przez jego następców. Uważam jednak, że jeśli autor zamierzał wyjaśnić stanowisko, jakie zajmuje Saint-Simon w historii doktryn ekonomicznych, nie było lepszej możliwości, jak przedstawić rozwój tej doktryny u następców i kontynuatorów Saint-Simona, tak w dziedzinie naukowo-społecznej (Enfantin, Bazard, Comte, w dalszej perspektywie — Marks), jak w dziedzinie gospodarczej (bracia Péreire i inni).

Można było również przedstawić porównawczo, w jakim stosunku pozostaje system Saint-Simona do innych współczesnych systemów utopijnych (Fouriera, Owena, Blanca). Specjalnie jednak wdzięcznym byłoby naświetlenie wpływu, jaki nauka Saint-Simona i jego szkoły wywarła na pisarzy i działaczy naszej emigracji we Francji po r. 1831, w szczególności, w jakim stopniu idea mesjanizmu u Saint-Simona i jego następców wpłynęła na kształtowanie się koncepcji mesjanistycznych u czołowych przedstawicieli naszej literatury emigracyjnej.

Jak wspomniałem, autor sumiennie się wywiązał z swego zadania wykładu poglądów Saint-Simona, z zadania, które nie było łatwe ze względu na chaotyczny sposób pisania Saint-Simona i przeobrażania się doktryny tego myśliciela w poszczególnych okresach jego działalności pisarskiej. Praca p. Grabowskiego jest cennym nabytkiem w naszej literaturze ekonomicznej, tak ze względu na pierwsze u nas syntetyczne przedstawienie doktryny Saint-Simona, jak też ze względu na dydaktyczne wartości tej pracy. *th.*

M. KIRSTOWA, H. KRAHELSKA, ST. WOLSKI: *Ze wspomnień inspektora pracy.* Wyd. M. Fruchtman, r. 1936, w 2 tomach, str. 413 i 272. Jest to praca zbiorowa, ujęta w formę pamiętnikarską i to różną w charakterze: p. Kirstowa, opisując bardzo dokładnie powstawanie i rozwój inspekcji pracy w pierwszych latach (1918—1922), posługuje się własnymi notatkami pamiętnikarskimi z owego okresu; p. Krahelska, opisując

późniejsze okresy, wspomina je z odległości kilku lat. Zresztą wspomnienia wszystkich autorów, bo i p. Wolskiego (o wyrokach sądowych z zakresu ustawodawstwa pracy), odznaczają się szczegółowością i dokładnością, która była by zupełnie zdumiewająca, gdyby nie wzmianka, że autorzy mogli korzystać z własnych materiałów, będących w rozporządzeniu ministerstwa opieki: to znaczy — z własnych kart wizytacyjnych, raportów służbowych, badań itp. (Dziś autorzy nie są już urzędnikami). Bardzo słusznie postąpiło ministerstwo, udostępniając pamiętnikarzom swe archiwa, gdyż wydane dzieło jest dokumentem wysiłków i starań polskich urzędników a również — ich czujnej, wytężonej, twórczej myśli w zakresie ochrony pracy. Będzie więc ono zawsze dowodem, że wśród polskich urzędników, którzy rozpoczynali pracę przy podwalinach tworzącej się państwowości, nie brakło entuzjastów, dalekich od ducha biurokracji, „amcenia", oderwania od żywych potrzeb społeczeństwa. Autorzy we wstępie do książki (pt. „Rzut oka na stosunki społeczne w zaraniu państwowości polskiej", pióra Kirstowej i Krahelskiej), w śmiałej syntezie stosunków i sił społeczno-politycznych, ścierających się w tych pierwszych latach, dokonywują oceny: robotników i przemysłowców pod kątem ich wartości jako obywateli państwa, jako czynników twórczych, i dokumentują patriotyczną postawę warstw pracowniczych w najcięższych chwilach, jak np. wojna r. 1920, wielkie zatargi zbiorowe itd.

Pierwszy tom składa się przeważnie z przyczynków p. Kirstowej. Dla późniejszych historyków polskich tom ten będzie posiadał szczególne znaczenie, gdyż wykazuje, jak budowana była ochrona pracy w Niepodległej Polsce, jak następnie życie, tarcia i antagonizmy różnych grup społecznych wpływały na zmiany i zniekształcenia w dalszym rozwoju zasadniczej linii polityki społecznej. Sylwetki pierwszych inspektorów pracy dziś mają również raczej charakter historycznego dokumentu.

Przyczynek p. Wolskiego o roli sądów pokoju w utrwalaniu ustawodawstwa społecznego dotyczy okresu lat 1925-8, a więc przeszłości, gdyż dziś działają już w tym zakresie przeważnie sądy pracy.

P. Krahelska wypełniła swymi pracami cały drugi tom i prócz tego w pierwszym są jej rozdziały — o żłobkach fabrycznych i o sprawach młodzieżowych. Ze wszystkich przyczynków p. Krahelskiej wysuwa się na pierwszy plan opis jej wizytacyj częstochowskich, który będzie pouczał młodzież uczącą się o tem, w jakich warunkach musiało się wprowadzać niekiedy ochronę pracy. Następnie — uderzające swą grozą społeczną są perypetie łódzkie tej inspektorki i załączniki do rozdziału o Łodzi: policyjne dochodzenie o fałszywym alarmie pożarowym w Widzewskiej Manufakturze, zaaranżowanym przez majstrów w momencie przyjścia inspektorki i w celu wypędzenia robotnic boczną bramką w pole; — protokuły zeznań robotnic łódzkich o „podwójnym haraczu", do jakiego bywają zmuszane przez majstrów. Dla osób, które są w stanie pogłębiać zagadnienia ochrony pracy, bardzo interesującym będzie rozdział o badaniach wysiłku, oparty na źródłowych materiałach badań wysiłku telefonistek, robotnic monopolowych itp. Dla każdego

zaś czytelnika — ciekawym jest opis podróży rockefellerowskiej p. Krahelskiej, dający pogląd na stosunki pracy i ochrony pracy w fabrykach Szwajcarii, Austrii, Francji i Niemiec.

Rzetelny, spokojny, rzeczowy ton autorów — nie tylko licznych kart w książce ale niepospolitych wysiłków inspektorskich w poprzednich latach godny jest wielkiego uznania.

Wszak przemawiają tu ludzie, którzy dziesiątek lat zdrowia i życia ofiarowali staraniom o zbudowanie w Polsce rzeczywistej, nie papierowej ochrony pracy. *R.*

LANIEWSKI - SOBOLEWSKI: *Prawo karne skarbowe*. — Komentarz. — Wydawnictwo Księgarni „Ewer", Lwów, Brajerowska 3.

Prawo karne skarbowe obejmuje tyle dziedzin życia codziennego, że jest koniecznością dla każdego obywatela, by zasady tego prawa poznał. Umożliwiają nam to dwaj wybitni znawcy tej dziedziny prawa karnego pp. dr Alfred Laniewski, sędzia Sądu Apelacyjnego we Lwowie i Kazimierz Sobolewski, wiceprokurator Sądu Apelacyjnego we Lwowie.

Komentarz tych dwóch autorów daje pogląd na wszelkie kwestie praktyczne i prawne tej dziedziny, a zwięzłe i bardzo trafne uwagi autorów walnie przyczyniają się do zrozumienia przepisów ustaw, bez absorbowania czytelnika zawiłymi kwestiami teoretyczno-prawnymi.

Ponadto w dziele tym znajdujemy całokształt tej dziedziny życia prawnego, gdyż autorzy przytaczają ponadto wszelkie przepisy w związku pozostające, orzecznictwo Najwyższego Sądu do każdej kwestii się odnoszące, okólniki Ministerstwa Skarbu etc. etc. *R.*

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NA 1937 ROK

Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny

Organ wydziału prawno-ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, poświęcony nauce i życiu prawnemu i gospodarczemu Rzeczypospolitej Polskiej wychodzi regularnie od 1921 roku

pod redakcją Prof. Dra A. Peretiatkowicza.

Czasopismo to zawiera w każdym zeszycie (przeszło 300 stron) oprócz działu artykułów z dziedziny prawa i bieżących zagadnień gospodarczych, bogaty dział bibliografii i sprawozdań krytycznych z literatury prawniczej, ekonomicznej, nauk handlowych, samorządowej i socjologicznej polskiej, francuskiej, angielskiej, włoskiej i niemieckiej; zamieszcza regularnie przegląd prawodawstwa w Polsce: daje stale przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego, Najwyższego Trybunału Administracyjnego dla wszystkich ziem polskich i Najwyższego Sądu Wojskowego wraz z rocznym skorowidzem; wreszcie w stałym dziale kroniki gospodarczej, socjalnej i samorządowej daje przegląd rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego na całym obszarze Rzeczypospolitej (rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel i komunikacje, stosunki kredytowe, walutowe i bankowe, spółdzielczość, praca i opieka społeczna, samorząd ziemski i miejski).

PREMIA DLA ABONENTÓW. Wszyscy abonenci otrzymują bezpłatnie album najwybitniejszych współczesnych prawników, ekonomistów i socjologów polskich.

Prenumerata (tylko roczna) wynosi 25 zł we wszystkich księgarniach.

Abonenci, którzy prenumerują pismo wprost w Administracji, Poznań, Zamek, pok. 9, P. K. O. 201.346, mogą opłacać prenumeratę w 2 ratach (po 12·50 zł): pierwszą przy zamówieniu pisma, drugą przed 1 czerwca danego roku.

Prenumerata zniżkowa (dla pp. sądowników, urzędników państwowych i samorządowych, pobierających stałe pobory oraz studentów) wynosi 15 zł, płatnych ewentualnie w 2 ratach po 7·50 zł. Prenumeratę zniżkową przyjmuje **wyłącznie Administracja, Poznań, Zamek, pok. 9, P. K. O. 201.346.**

TYGODNIK

„ŻYCIE ROLNICZE"

ORGAN ZWIĄZKU IZB I ORGANIZACYJ ROLNICZYCH R. P.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
PROF. DR WITOLD STANIEWICZ.

Każdy numer zawiera działy:

I. Technika produkcji rolnej.
II. Ekonomika.
III. Przegląd rynków. Informacje statystyczne.
IV. Organizacje rolnicze. Oświata. Kultura.
V. Wiadomości bieżące.
VI. Dział dla przewodniczących Kółek Rolniczych.

W okresie od 17. X. 1936 r. do 31. XII. 1936 r. ukazało się 11 numerów Życia Rolniczego, w których zamieścili między innymi artykuły następujący autorzy:

Antoniewski S., Babiński W., Batiuta A., Bortkiewicz K., Charszewska Z., Chmielecki Z., Chramiec J., Chyrczakowski S., Cywiński T., Czaja M., Domański L., Duniewicz W., Englicht W., Głębowicz J., Golonka Z., Gorjaczkowski W., Gościcki J., Grabowski J., Gryziewicz S., Grzymała J., Kacprzak M., Kmita Z., Kostecki E., Krotow W., Krzyżanowski T., Kwasieborski M., Lewandowski J., Ludkiewicz Z., Łoś Z., Madey S., Marszewski A., Matuszewski S., Miklaszewski S., Moldenhawer K., Puchowicz N., Różański M., Rusinek Z., Ruszkowski J., Rylski E., Ryx J., Siemieński S., Siloferhejm W., Sobański W., Staniewicz W., Stefański J., Stolarski B., Scibor W., Świeżyński W., Świętochowski B., Talko-Porzecki M., Tor R., Warczuk M., Wiśniewski S., Wnorowski Z., Woityna J., Zaklika W., Zdziennicki Z.

Cena prenumeraty

w kraju: miesięcznie zł 2·—, kwartalnie zł 6·—,
półrocznie zł 12·—, rocznie zł 24·—.
za granicą: zł 3·— miesięcznie.

Adres: Warszawa, ul. Kopernika 30, pokój 526, tel. 2-68-60.
P. K. O. Nr 466. Przekaz rozrachunkowy Nr 165.